Przystanek Dolny Śląsk

kwartalnik 3(20)/2018 jesień • ISSN 2353-3056

DOLNOŚLĄSKA PORCELANA

ŚWIEBODZICE • LUBIĄŻ • SREBRNA GÓRA • MŚCIWOJÓW

Wojciech Głodek
Dolnośląska porcelana
Bliskość złóż skalenia i kwarcu – surowców niezbędnych do produkcji porcelany oraz duża ilość drewna sprawiła, że w XIX wieku region wałbrzyski wydawał się stworzony dla rozwoju przemysłu ceramicznego. Powstało tu przynajmniej kilkanaście zakładów produkujących porcelanę. (str.9)

Adriana Merta-Staszczak
Co pozostało z manufaktur śląskiej porcelany?
Nowy etap w produkcji porcelany śląskiej rozpoczął się wraz z zakończeniem II wojny światowej. Po 1945 roku zadecydowano o szybkiej nacjonalizacji wszystkich fabryk porcelany przez władzę ludową, a zabezpieczenie maszyn i narzędzi stało się zadaniem priorytetowym. (str.31)

Rafał Wietrzyński
Dworce kolejowe w Świebodzicach
Historia kolei w Świebodzicach posiada bogate tradycje, sięgające pierwszej połowy XIX stulecia. Nic więc dziwnego, że to właśnie tutaj zachowały się do dzisiaj dwa dworce kolejowe, zaliczane obecnie do najstarszych tego typu obiektów na ziemiach polskich. (str.55)

PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK
KWARTALNIK NR 3(20)/2018 (JESIEŃ)

tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym
we Wrocławiu Rej. Pr. 3208 ISSN 2353-3056

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

adres redakcji
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław 3
redakcja@przystanekd.pl

Wydawca, Redakcja i Autorzy dokładają wszelkich starań, aby ustalić dysponetów praw autorskich publikowanych materiałów. Osoby, które mogły zostać pominięte proszone są o kontakt z Redakcją.

redaktor naczelny
Wojciech Głodek

współpraca
Joanna Dolna, Jolanta Kluba

wydawca
Instytut Dolnośląski
z siedzibą we Wrocławiu
zarejestrowany 20.03.2014 roku w Sądzie Rejonowym
dla Wrocławia Fabrycznej
VI Wydziale Gospodarczym KRS 0000502837
Regon 022395582 NIP 8982207071

adres wydawcy
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław
biuro@instytutdolnoslaski.org

Stanisław Kolouszek

Eksperyment srebrnogórski

Wiek XIX był stuleciem bezprecedensowego rozwoju technicznego i naukowego. Rozwój techniczny nie ominął również militarnych aspektów działalności człowieka. Artyleria lufowa znana była w Europie już od końca średniowiecza, udoskonalona została w dobie nowożytnej. (str.47)

Iwona Błach

Lubiąż. Cudowne ocalenie

Jedno z największych założeń klasztornych Europy. Najbogatsza i jedna z najstarszych (a może najstarsza) fundacja klasztorna Śląska. "Matka", a może raczej "ojciec" większości śląskich klasztorów cysterskich. Lubiąż, Lubens, Lubes, Lubież – takimi nazwami określają to miejsce stare dokumenty. (str.71)

W numerze również:

Dawid Gawlik, *Kilka słów o festiwalach muzycznych i turystyce* (str.89);
Kamila Płochocka, *O psie, który jeździł koleją po Dolnym Śląsku* #3 (str.100);
Anna Jędrzejewska, *Cel: Mściwojów* (str.109);
Korespondencja z regionu: Powiernik (str.118), Jak złapać turystę w sieć? (str.121);
Bez słów: MotoClassic 2018 (str.140); *Smaki Dolnego Śląska* (str.160)*;*
Koleją po Dolnym Śląsku (str.162) oraz Dolnośląska biblioteczka (str.168).

Redakcja zastrzega prawo adjustacji, skracania i opracowania redakcyjnego nadesłanych materiałów. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Wydawca zastrzega prawo przedruku w innych wydanictwach współpracujących. Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam. Dozwolone kopiowanie i rozpowszechnianie niezmodyfikowanego wydania kwartalnika na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem zachowania bezpłatnego dostępu do niego.

fot. na okładce:
Wojciech Głodek, 3 listopada 2015 roku

Festiwal Pirotechniki Filmowej

W programie zorganizowanej po raz pierwszy imprezy, którą objęliśmy swoim patronatem, znalazły się pokazy filmowe, pokazy kaskaderskie, wybuchy i strzały, czyli wszystkie elementy dobrego sensacyjnego kina. Nie obyło się też bez elementu historycznego – pirotechnicznej opowieści z dziejów Zamku Czocha. Zapraszamy na fotoreportaż na str. 124.

Jakuby. Święto Starego Miasta

W dniach 24-26 sierpnia br. (jak zawsze w ostatni weekend tego miesiąca) miała miejsce kolejna edycja wydarzenia Święto Starego Miasta – Jakuby. Jak co roku już od ponad 20 lat odbywała się na historycznym Przedmieściu Nyskim w Zgorzelcu, najstarszej historycznie części Zgorzelca, która współcześnie pełni rolę zgorzeleckiej starówki. Nasz reportaż na str. 132.

XV Lubański Festiwal Folklorystyczny

Pod patronatem Smaków Dolnego Śląska odbył się 15. lubański "Folk-Art 2018" połączony z Międzynarodowym Festiwalem Folklorystycznym "Bukowińskie Spotkania". Trzy sierpniowe dni były wypełnione tańcem, śpiewami i smacznym jedzeniem. Lubań odwiedziło ok. 200 wykonawców z Ukrainy, Węgier, Rumunii i Polski. Na fotoreportaż zapraszamy na str. 154.

Odkryj Dolny Śląsk!

Instytut Dolnośląski
instytutdolnoslaski.org
facebook.com/instytutdolnoslaski

Przystanek Dolny Śląsk
www.przystanekd.pl
blog.przystanekd.pl
bedeker.przystanekd.pl
czytanki.przystanekd.pl
panoptikum.przystanekd.pl
100.przystanekd.pl
facebook.com/przystanekd
facebook.com/groups/przystanekd
instagram.com/przystanekd
twitter.com/przystanekd

Koleją po Dolnym Śląsku
kolej.przystanekd.pl
kolejapodolnymslasku.przystanekd.pl
facebook.com/kolejdolnyslask
facebook.com/euronysa
facebook.com/groups/kolejdolnyslask

Smaki Dolnego Śląska
smakidolnegoslaska.przystanekd.pl
facebook.com/smakidolnegoslaska

fot. Wojciech Głodek, 13 października 2018 roku

Zamek Albrechtsburg w Miśni,
na którym "wszystko się zaczęło"
fot. Daniel Bahrmann / Pixabay

Dolnośląska porcelana

TEKST WOJCIECH GŁODEK

Produkcję porcelany na przemysłową skalę rozpoczęto w Chinach prawdopodobnie już w VII wieku. Do Europy trafiła w XIII wieku i szybko stała się bardzo poszukiwanym towarem, a jej ceny były porównywalne z cenami złota. Z tego też powodu wielu europejskich alchemików rozpoczęło poszukiwania receptury porcelany. Udało się to dopiero pięćset lat później, na początku XVIII wieku na zamku w Miśni.

W 1708 roku Ehrenfried Walther von Tschirnhaus i jego uczeń Johann Friedrich Böttger pracujący na zlecenie Augusta Mocnego ustalili sposób produkcji porcelany. Książę elektor Saksonii docenił ten wynalazek sowicie wynagradzając twórców, ale też zakazując im opuszczanie zamku w Miśni, aby technologia nie dostała się w inne ręce.

Nic zatem dziwnego w fakcie, że właśnie w Miśni powstała pierwsza fabryka porcelany. Sposobu produkcji nie udało się jednak długo utrzymać w tajemnicy. Już w drugiej połowie XVIII wieku rozpoczął się prawdziwy porcelanowy boom i zaczęły pojawiać się kolejne fabryki. Początkowo przemysł porcelanowy najszybciej rozwijał się w Turyngii, Saksonii i Bawarii. Na Śląsk trafił dopiero po wojnach napoleońskich na początku XIX wieku, gdzie wytwórnie porcelany powoli zaczęły zastępować funkcjonujące już wytwórnie fajansu.

Istotną rolę w rozwoju porcelanowego przemysłu na Śląsku miała

Materiał powstał we współpracy z Muzeum Porcelany w Wałbrzychu

Wycieczka do Miśni

Koleje Dolnośląskie oferują specjalną promocję na podróż do Miśni. Zryczałtowana cena biletu tam i powrót ważnego 2 dni z Wrocławia to 127 zł, z Legnicy - 117 zł, z Bolesławca - 107 zł, ze Zgorzelca - 97 zł i 102 zł z Jeleniej Góry. Oferta obowiązuje w pociągach osobowych KD i w pociągach trilex, trilex express Länderbahn (DLB) na odcinkach: Wrocław Główny - Dresden Hbf (przez Legnicę, Zgorzelec i Bautzen) lub odpowiednio Jelenia Góra - Dresden Hbf (przez Gryfów Śląski, Lubań Śląski, Zgorzelec i Bautzen). Od stacji Dresden Hbf lub Dresden Neustadt należy pojechać pociągiem Deutsche Bahn (DB) linii S1 (bilet ważny na odcinku Dresden Hbf - Meißen). Bilety obowiązują również na połączenia przesiadkowe, wynikające z obowiązującego rozkładu jazdy pociągów, nie można jednak robić przerw w podróży.

także bliskość złóż skalenia i kwarcu – surowców niezbędnych do jej produkcji. Dzięki bogactwom naturalnym oraz dużej ilości drewna region wałbrzyski wydawał się stworzony dla rozwoju przemysłu ceramicznego.

W XIX wieku właśnie tutaj powstało kilka znanych fabryk porcelany. Na całym Śląsku funkcjonowało ich wtedy 20. 13 z nich przetrwało I wojnę światową i wielki kryzys lat 20. Działały aż do końca II wojny światowej, a o ich losach po 1945 roku można przeczytać

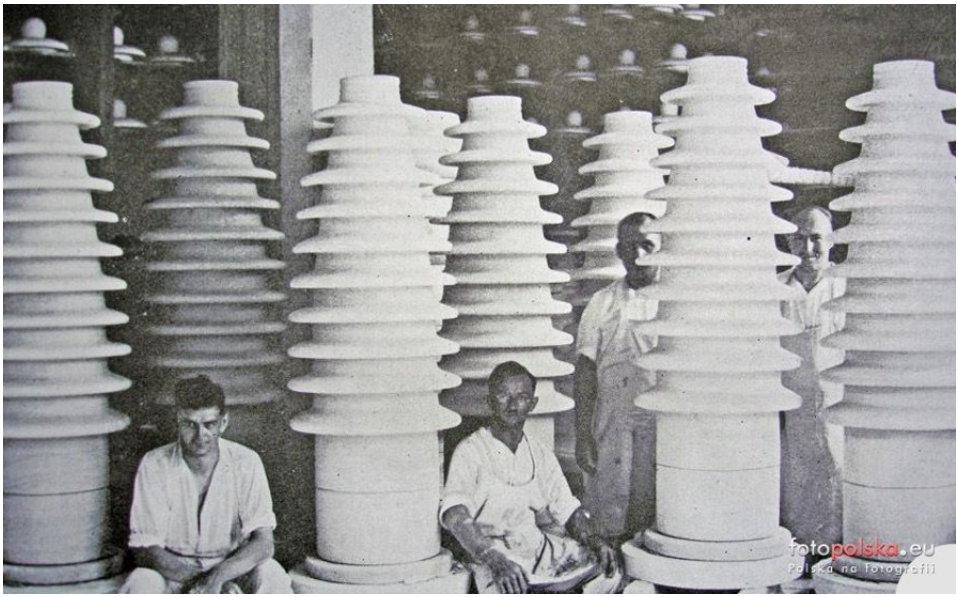

w artykule Adriany Merty-Staszczak "Co pozostało z manufaktur śląskiej porcelany?" (w tym numerze).

Obok licznych fabryk porcelany rozwijały się także zakłady pomocnicze, jak na przykład malarnie porcelany, wśród których najbardziej znana była wałbrzyska firma Wunderlich, która stała się wkrótce największą w Europie drukarnią kalek do dekoracji wyrobów ceramicznych. W drugiej połowie XIX wieku, w okresie historyzmu, na formę i dekorację porcelany wpływ miało naśladownictwo minionych epok, swój rozkwit przeżywały bogate formy baroku i rokoka.

Dziewiętnastowieczny rozwój przemysłu ceramicznego sprawił, że porcelana, która w poprzednich stuleciach zarezerwowana była dla królów, książąt i najbogatszych,

Na poprzedniej stronie: pracownicy (1930 rok) Joseph Schachtel Porzellanfabrik A.-G. w Sophienau (obecnie Jedlina-Zdrój) pozujący do zdjęcia z najważniejszym produktem firmy - izolatorami dla transformatorów o napięciu 110 000 V.

Poniżej: pomieszczenie przed halą fabryki Joseph Schachtel Porzellanfabrik A.-G. w Sophienau (obecnie Jedlina-Zdrój), w której wykonywane były testy jakości widocznych na zdjęciu izolatorów kołpakowych / źródło: Fotopolska.eu (x2)

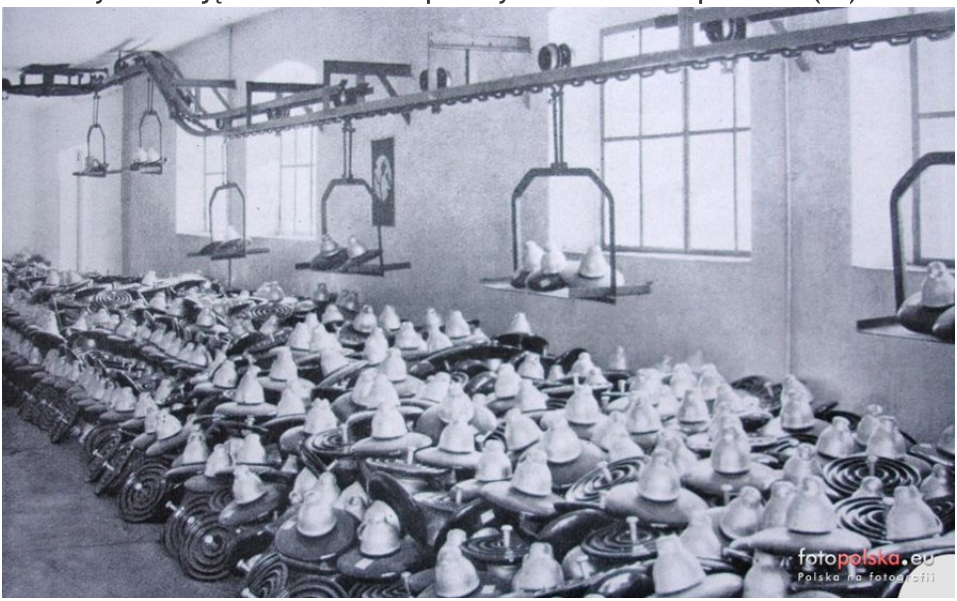

stała się dostępna także dla klasy średniej. Wielką popularnością zaczęły cieszyć się dekorowane filiżanki, z których pito modne wówczas egzotyczne napoje, takie jak kawa, herbata i czekolada. Lubiane były wyroby dekorowane małymi, bardzo dokładnymi pejzażami i widokami miast, a także reprodukcjami znanych obrazów. Tego typu filiżanki były popularne jako prezent, z dumą prezentowano je w specjalnie dla nich przeznaczonych witrynach.

Jedną z pierwszych fabryk porcelany na Dolnym Śląsku była założona przez Juliusa Schwarza fabryka w Sophienau (obecnie Suliszów, część miasta Jedlina-Zdrój w okolicach dworca kolejowego). Gdy dwa lata później w fabryce działały 2 piece i pracowało 40 osób, przejął ją Joseph Schachtel, któremu zakład zawdzięcza dalszy rozwój – w 1866 roku powstał nowy budynek z 3 dodatkowymi piecami, a w 1875 – malarnia ceramiki.

Początkowo jedlińska fabryka produkowała drobną porcelanę, jak główki do fajek czy naczynia na wodę święconą. Jednak Schachtel szybko zaczął dostrzegać potrzeby rynku i jego fabryka, jako jedna

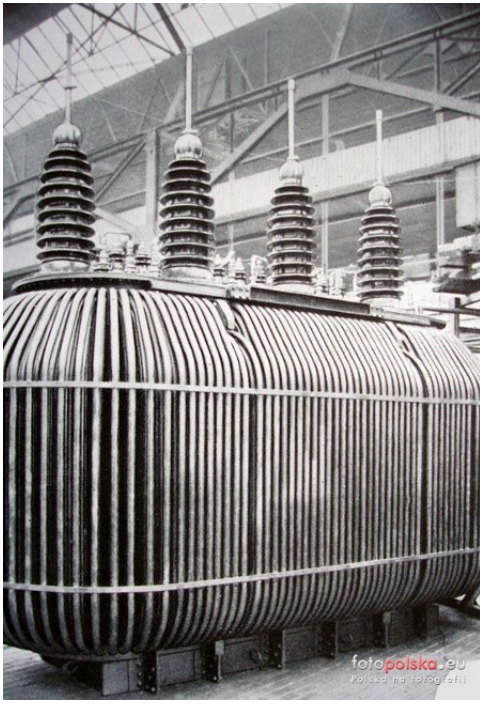

Na następnej stronie: załadunek izolatorów na kolejkę zakładową w fabryce Joseph Schachtel Porzellanfabrik A.-G. w Sophienau (obecnie Jedlina-Zdrój); w tle hala, w której przeprowadzano testy jakości izolatorów.

Obok: zamontowane izolatory dla transformatorów o napięciu 110 000 V w 1930 roku w fabryce Joseph Schachtel Porzellanfabrik A.-G. w Sophienau (obecnie Jedlina-Zdrój) / źródło: Fotopolska.eu (x2)

z pierwszych w Niemczech poza porcelaną użytkową zaczęła też produkować porcelanę techniczną, jak izolatory, które stały się wkrótce jej głównym produktem.

Na początku XX wieku fabryka Schachtela (zarządzana już przez jego synów) zatrudniała 350 pracowników, co w porównaniu z 670 mieszkańcami Sophienau stanowiło niemałą liczbę. Przed kryzysem lat 30. XX wieku fabryka zdołała jeszcze podwoić swoje zatrudnienie. Do 1945 roku produkowano tu zarówno porcelanę stołową, jak i techniczną. Po przejęciu fabryki przez władze polskie kontynuowano – początkowo za pomocą niemieckich techników – produkcję porcelany technicznej. Fabryka istnieje do dziś i jest częścią międzynarodowego koncernu LAPP Insulators Group posiadającego poza Jedliną fabryki w Niemczech, Stanach

Powyżej: reklama prasowa oraz fragment strony tytułowej katalogu wyrobów z izolatorami wysokiego napięcia fabryki Joseph Schachtel Porzellanfabrik A.-G. z Sophienau (obecnie Jedlina-Zdrój) z 1936 roku / źródło: Polska-org.pl (x2)

Zjednoczonych i Rumunii. Zakład zatrudnia obecnie 135 osób i produkuje rocznie 2 tysiące ton porcelany elektrotechnicznej.

W przeciwieństwie do jedlińskiego zakładu inne, zlokalizowane w Wałbrzychu, wyspecjalizowały się w produkcji porcelany użytkowej. Jako pierwszy powstał w 1820 roku zakład Ernsta Augusta Rauscha produkujący naczynia sanitarne. W 1831 roku przejął go Carl Krister, najbardziej znany wałbrzyski producent porcelany. Do jego sukcesu przyczynił się pomysł zastąpienia pieców opalanych drewnem na piece opalane węglem kamiennym, które były efektywniejsze i przede wszystkim tańsze. W połowie XIX wieku w fabryce Kristera działało 5 pieców opalanych węglem i produkowano rocznie ponad milion porcelanowych główek do fajek i kolejne pół miliona różnych na-

Załoga Porzellanfabrik Joseph Schachtel A.-G założonej w 1859 roku na pamiątkowym zdjęciu przed zakładem / źródło: Polska-org.pl

czyń - filiżanek, dzbanków do kawy i herbaty, cukiernic czy mleczników.

Krister Porzellan Manufaktur, czyli obecna Fabryka Porcelany Krzysztof, była pierwszym producentem naczyń porcelanowych na masową skalę. Dzięki relatywnie niskiej cenie na zakupy u Kristera mogli pozwolić sobie nie tylko arystokraci, ale także reprezentanci powiększającej się z roku na rok klasy średniej. W ofercie znajdowały się jednak też luksusowe artykuły w klasycystycznych i neorokokowych wzorach, naśladujące wyroby manufaktur w Berlinie i Moabicie. Filiżanki, talerze i dzbanki dekorowane wedutami z widokami

Powyżej budynek dzisiejszej Fabryki Porcelany "Krzysztof" (fot. Bartek Wawraszko, 18 czerwca 2005 roku / cc-by-sa) oraz na sąsiedniej stronie ryciny z 1857 roku przedstawiające jej poprzednika - Porzellanfabrik Krister (źródło: Fotopolska.eu)

Der Speisesaal in R. Reichert's Porzellanfabrik in Waldenburg.

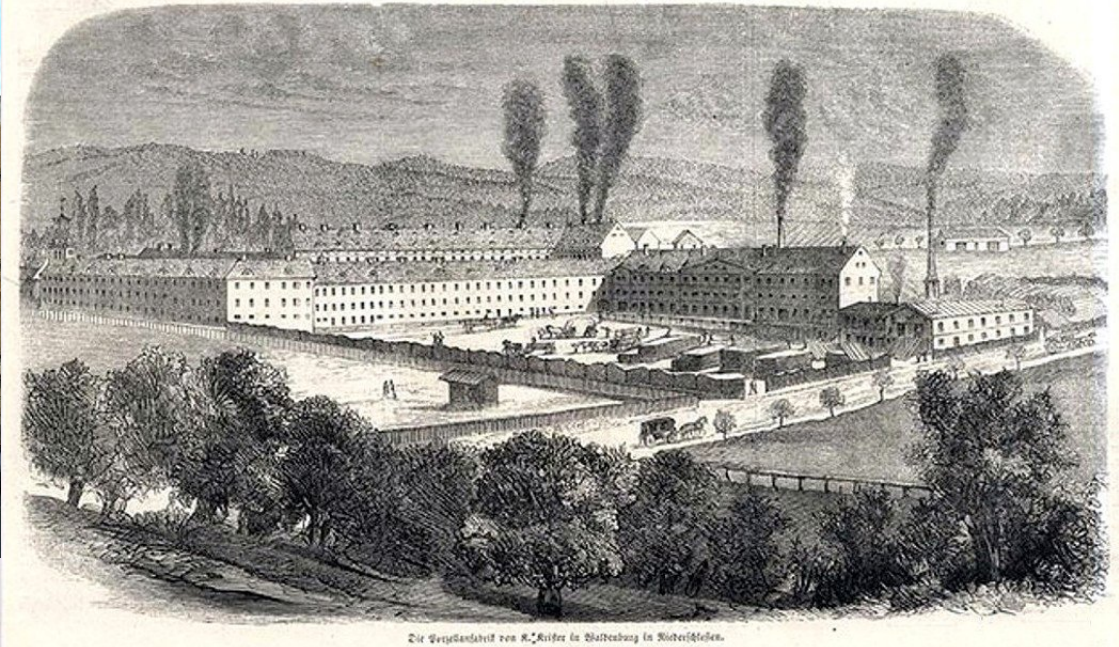

Die Porzellanfabrik von R. Reichert in Waldenburg in Niederschlesien.

ZAKŁADY PORCELANY STOŁOWEJ „KRZYSZTOF"
WAŁBRZYCH, UL. DYMITROWA 4, TEL. 3071, 3073

PODSTAWOWY ASORTYMENT PRODUKCJI
porcelana stołowa, galanteria porcelanowa

śląskich zamków, miejscowości i krajobrazów wychodziły naprzeciw oczekiwaniom najbardziej wymagających klientów. Za swoje wyroby Krister zdobył pierwsze nagrody na wrocławskich wystawach przemysłowych w latach 1852 i 1857.

Ostatnim dniem pracy w fabryce Kristera był 5 maja 1945 roku. Jednak już w 6 dni później wznowiono produkcję po polską administracją, a nazwę fabryki zmieniono na „Krzysztof", później zaś na Zakłady Porcelany Stołowej Wałbrzych.

Większość produkcji z okresu PRL utrzymana była w historyzującej stylistyce opartej na przedwo-

Powyżej: obecna ulica Armii Krajowej (1905 rok) przy której wybudowano pierwsze zabudowania porcelany Tielscha, rozebrane w latach 20. / źródło: Polska-org.pl

Na poprzeniej stronie: reklama Zakładów Porcelany Stołowej Krzysztof w Wałbrzychu w: "Leksykon przemysłu Dolnego Śląska", Jerzy Białowąs, Mścisław Machnicki, Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich, Wrocław, 1969 / źródło: Fotopolska.eu

jennych wzorach. Po kryzysie w okres transformacji ustrojowej firma przeszła w stan upadłości. Jednak w 2010 roku zakład został sprywatyzowany i przemianowany na Porcelana Krzysztof / Kristoff Sp. z o.o. i działa nadal. Jedną z idei firmy jest unowocześnianie klasycznych wzorów m.in. dzięki współpracy z takimi artystami, jak Marek Mielnicki, Piotr Stolarski czy Kaja Kusztra.

Pozostałe wałbrzyskie fabryki porcelany miały mniej szczęścia. Założona w 1891 roku przez Juliusa i Ernsta Prausów fabryka w Szczawienku przetrwała trochę ponad 40 lat i została zamknięta w 1933 roku podczas światowego kryzysu. Podobny los spotkał istniejącą od 1881

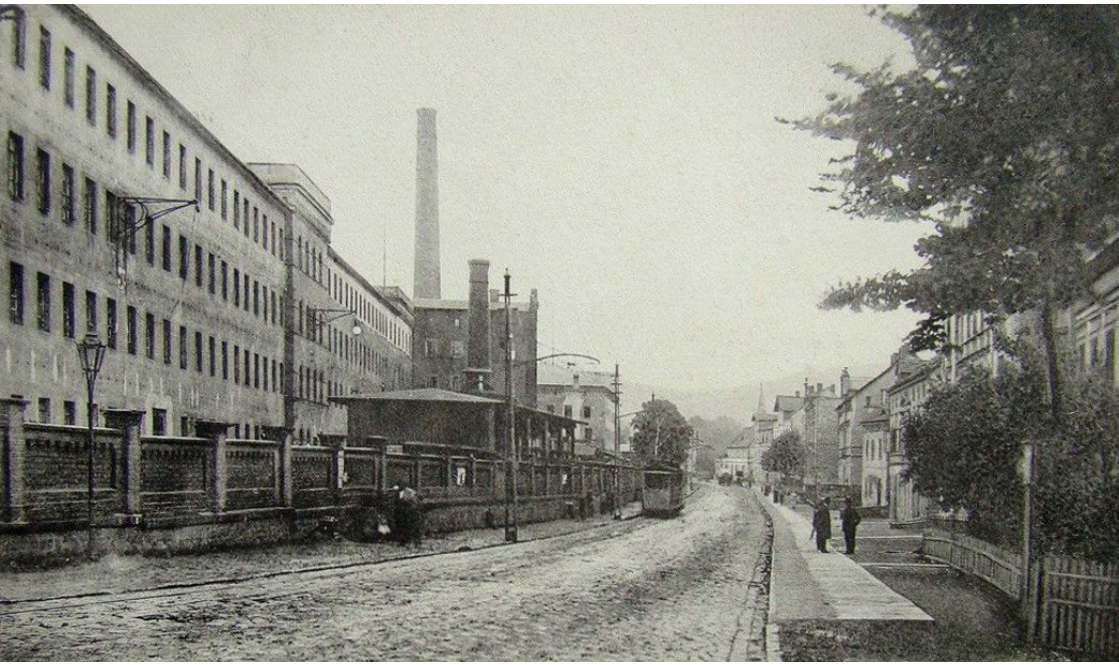

Powyżej: obecna ulica Armii Krajowej (1905 rok) przy której wybudowano pierwsze zabudowania porcelany Tielscha, rozebrane w latach 20. / źródło: Polska-org.pl

Na następnej stronie: fragment katalogu wyrobów porcelanowych firmy C.Tielscha z około 1860 roku / źródło: Fotopolska.eu

Tafel - gaffeur

A. Verschiedene Formen.

Butterbüchsen

a, glatte, ohne Teller

		à Stück Rthlr. Sgr. Pf.
№ 1. zu ½ Pfund	2⅔	. 5 .
. 2. — ¾ —	4⅓	. 8 .
. 3. — 1½ —	6⅔	. 12 .

b, glatte, mit Teller

№ 1. zu ½ Pfund	4⅓	. 8 .
. 2. — ¾ —	6⅔	. 12 .

Butterschaffe

a, ohne Teller

№ 1. zu ¾ Pfund	4⅔	. 10 .
. 2. — 1½ —	5⅓	. 12 .

b, mit Teller

№ 1. zu ¾ Pfund	5⅓	. 12 .
. 2. — 1½ —	6⅔	. 15 .

Butterglocken

a, Moabitform

zu ¾ Pfund	9⅓	. 17. 6.

b, Kronenform

zu ½ Pfund	9⅓	. 17. 6.

c, Englische Form

zu 1½ Pfund	13⅓	. 25 .

d, Eckige Form

№ 1. zu ½ Pfund	9⅓	. 17. 6.
. 2. — 1¼ —	13⅓	. 25 .

Salatièren

a, runde Form

№ 1. — 5½ Durchm.	1⅙	. 2 .
. 2. — 6½ —	1⅔	. 3 .
. 3. — 7 —	2⅓	. 4 .
. 4. — 7½ —	3⅓	. 6 .
. 5. — 8½ —	4⅔	. 9 .
. 6. — 9½ —	6⅓	. 12 .
. 7. — 10½ —	8⅓	. 15 .
. 8. — —	10⅔	. 20 .
. 9. — —	13⅓	. 25 .

b, conische Form

№ 1. — 5½ Durchm.	1⅔	. 3 .
. 2. — 6¾ —	2⅛	. 4 .
. 3. — 7¼ —	3⅓	. 6 .
. 4. — 8½ —	4⅓	. 8 .
. 5. — 9¼ —	5⅓	. 10 .
. 6. — 9⅝ —	5⅔	. 12. 6.
. 7. — 10⅝ —	8⅓	. 15 .
. 8. — 11⅝ —	10⅔	. 20 .
. 9. — 12¼ —	13⅓	. 25 .

c, achteckige Form

№ 000. — 5 Durchm.	1⅔	. 3 .
. 00. — 5½ —	2⅓	. 5 .
. 0. — 5¾ —	2⅔	. 6.
. 0. — 6½ —	4⅓	. 7. 6.
. 1. — 7½ —	5⅓	. 10.
. 2. — 8 —	6⅔	. 12. 6.
. 3. — 9½ —	9⅓	. 17. 6.
. 4. — 10½ —	10⅔	. 20.

Kartoffelnaepfe

a, glatte Form

№ 1. — 8½ Durchm.	10⅓	. 20 .
. 2. — 9½ —	13⅓	. 27. 6.

b, englische Form

№ 1. — 8½ Durchm.	13⅓	. 27. 6.
. 2. — 9¾ —	16⅔	1. 5. .

Coquillen oder Eisschaalen

a. № 0. — 4 Durchm. 1⅙ . 2 .
. 1. — 4½ — 1⅔ . 3 .

b. № 2. — 5½ — 2⅓ . 4 .
. 3. — 6½ — 3⅓ . 5 .

Eierbecher 2 Sgr.

a, ohne Untersatz	2	. 2 .
b, mit Untersatz	1⅔	. 3 .

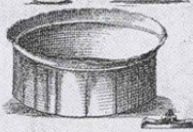

Mehlspeisenform

№ 1. — 9½ Durchm. zu 1 Kan.	14	. 22. 6.
. 2. — 12 — 3½	20	1. 10. .

Messerhalter 4 Sgr. . 9.

Mostrichgefaesse

a, als Tönnchen m. Deckel zum Vorlegen	2⅔	. 6.
b, — — — mit Vorlegem.	3⅓	. 7. 6.
c, hohe Form, mit Pfeffer- u. Salzbehälter u. Löffel	9⅓	. 20.
d, flache Form, mit Pfeffer- u. Salzbehälter u. Löffel	9⅓	. 20.

a. b. c.

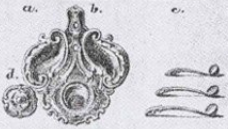

d.

Mostrichlöffel

a,	½	. 2.
b,	¾	. 2. 6.
c,	1⅓	. 3.

a. b. c. d.

Salzgefaesse

a, baroque Form auf Fuss	2	. 3.
b, mit Knopf	1⅓	. 3.
c, mit Henkel	1⅓	. 3.
d, neue Blattform	2	. 3. 9.
e, Weinblattform	4	. 7. 6.

Saucièren

a, mit Troschenhenkel

№ 1. enthält ca. ¼ Quart	10	. 22. 6.
. 2. — — ½ —	13⅓	. 25 .

b, mit Adlerhenkel

№ 1. enthält ca. ¼ Quart	10⅔	. 22. 6.
. 2. — — ½ —	15	1. — .
c	13⅓	. 25 .

Saucelöffel 3⅓ . 6.

Terrinen

a, oval conisch mit Consolhenkel

№ 1. enthält ca. 1½ Quart	1	12. 6.
. 2. — — 2 —	1	25 .
. 3. — — 3 —	2	15 .
. 4. — — 4½ —	3	. .

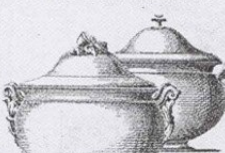

b, runde hetrurische Form

№ 0. enthält ca. ⅞ Quart	8	. 15 .
. 1. — — 1¼ —	10	. 20 .
. 2. — — 1½ —	12	. 25 .
. 3. — — 2¼ —	15	1. — .
. 4. — — 3½ —	18	1. 5 .
. 5. — — 5 —	24	1. 15 .
. 6. — — 6½ —	1⅔	2. 15 .
. 7. — — 8½ —	2	4. — .

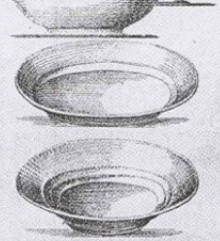

Schüsseln.

a, rund conisch flach

№ 1. — 10¾ Durchm.	8	. 15 .
. 2. — 12 —	12	. 22. 6.
. 3. — 14¼ —	16	1. — .
. 4. — 16½ —	1⅔	2. — .

b, rund conisch tief

№ 1. — 10½ Durchm.	10	. 20 .
. 2. — 12½ —	15	1. 27. 6.
. 3. — 13¾ —	20	1. 15. .
. 4. — 15½ —	1⅔	2. 22. 6.

NASZ ŚWITEŃKI CHŁOPAK CWANY
W PORCELANĘ ZAMIESZANY.
STRAJK

roku fabrykę porcelany Hermanna Ohme. Druga najstarsza w Wałbrzychu, fabryka Carla Tielscha założona w 1845 roku, przetrwała bez większych zniszczeń zawieruchy wojenne. Gdy w końcu 1944 roku Armia Czerwona stała nad Wisłą, w fabryce planowano właśnie przyszłoroczne obchody jubileuszu 100-lecia zakładu.

Fabryka Tielscha znajdowała się tuż przy dworcu Wałbrzych Miasto i przez 40 lat po II wojnie światowej kontynuowała produkcję jako Zakłady Porcelany Stołowej Wałbrzych. W latach 60. XX wieku fabryka była pionierem w opracowywaniu i wdrażaniu nowoczesnych technologii. Do jej najbardziej znanych wzorów należały Maria Teresa, Wenus i Tytan. Po okresie transformacji zakład zaczął podupadać i ostatecznie zamknięto go w 2012 roku. Budynki przez długi czas sta-

Powyżej: zabudowania zakładu Tielscha na pocztówce z lat 30. / źródło: Polska-org.pl

Na poprzeniej stronie: strajk w wałbrzyskiej Porcelanie w okresie transformacji ustrowej, zdjęcie wykonane 6 lipca 1993 roku / fot. MOs810 (cc-by-sa)

ły w ruinie. W zeszłym roku rozpoczęto ich wyburzanie i obecnie po wielkiej fabryce Tielscha ostał się tylko położony koło dworca Wałbrzych Miasto pałac fabrykanta.

Pałac Tielscha, dzisiaj pięknie wyremontowany, jest obecnie własnością małżeństwa Grażyny i Władysława Charczuków, właścicieli firmy ubezpieczeniowej, którzy kupili go w 2007 roku. Pałac Tielscha miał dla swoich właścicieli wiele niespodzianek. Jak opowiadał na łamach lokalnej prasy pan Bogu-

Opuszczony Pałac Tielscha w 2005 roku / fot. Bartek Wawraszko (cc-by-sa)

sław - w piwnicach znaleźli doskonale zachowany i wyposażony schron przeciwlotniczy, a w pomieszczeniach pochowane były zdjęcia rodzinne byłych właścicieli z okresu drugiej wojny światowej. Jednak prawdziwą perełką okazała się znaleziona w budynku kompletna polisa ubezpieczeniowa gmachu z 1891 roku, która dziś, oprawiona w ramki, zdobi gabinet pana Bogusława.

Nic dziwnego, że mogący poszczycić się tak długą i bogatą por-

Odremontowany Pałac Tielscha w 2018 roku / fot. Wojciech Głodek

celanową tradycją, Wałbrzych posiada też Muzeum Porcelany. Znajduje się ono w reprezentacyjnym pałacu Albertich (Albertihaus) przy ul. 1 Maja 9, dawniej Gottesbergerstrasse 23. To tu w 1926 roku przeniesiono założone 18 lat wcześniej przez Altertumsverein für das Waldenburger Gebirgsland (Towarzystwo Starożytności Ziemi Wałbrzyskiej) Altertumsmuseum für das Waldenburger Gebirgsland (Muzeum Starożytności Ziemi Wałbrzyskiej). Przejął je wtedy ówczesny Zarząd Miejski w Wałbrzychu i przemianował na Heimatmuseum in Waldenburg (Muzeum Regionalne w Wałbrzychu).

Wnętrze nowo wybudowanej hali produkcyjnej w Fabryce Porcelany Tielscha na początku lat 20. XX wieku / źródło: Polska-org.pl

Po II wojnie światowej zbiory wałbrzyskiego muzeum zostały zabezpieczone przez miejscowe władze terenowe, a pierwszym powojennym kustoszem i kierownikiem muzeum został Marek Sagan. Pod jego kierunkiem zbiory muzeum zostały uporządkowane i przygotowane do ponownej ekspozycji. Otwarcie Muzeum w Wałbrzychu nastąpiło w 1947 roku. Podniesiona do rangi Muzeum Okręgowego w 1977 roku placówka obejmowała swym zakresem merytorycznym cały obszar nowo utworzonego województwa wałbrzyskiego. Filią muzeum były przez pewien czas muzeum byłego obozu Gross-Rosen w Ro-

Jedna z sal wystawowych w Pałacu Albertich w Muzeum Porcelany w Wałbrzychu
fot. arch. Muzeum Porcelany w Wałbrzychu

goźnicy, zabytkowy dwór w Jaszkowej Górnej koło Kłodzka, Skansen Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego w Kudowie-Pstrążnej i Muzeum Przemysłu i Techniki Ziemi Wałbrzyskiej, który obecnie wraz kompleksem zabytkowej kopalni "Julia" stanowi samodzielne Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia.

W 2015 roku po zakończeniu remontu Pałacu Albertich wałbrzyskie muzeum przekształcono w Muzeum Porcelany, zaś jego główną ekspozycją stała się licząca ponad 10 tysięcy obiektów kolekcja porcelany śląskiej pochodzącej nie tylko z wałbrzyskich fabryk oraz historycznej porcelany z manufak-

Jedna z sal wystawowych w Pałacu Albertich w Muzeum Porcelany w Wałbrzychu
fot. arch. Muzeum Porcelany w Wałbrzychu

tur europejskich z Niemiec, Austrii, Czech, Rosji, Danii, Francji, Holandii i Anglii). Dodatkowo zaaranżowano w części pomieszczeń dawną mieszczańską rezydencję z wykorzystaniem historycznych mebli i produktów rzemiosła artystycznego. Obszerną historię wałbrzyskich fabryk porcelany możecie znaleźć w tematycznym serwisie przygotowanym przez Muzeum Porcelany w Wałbrzychu dostępnym pod adresem www.slaskaporcelana.pl. [•]

Autor jest informatykiem, specjalistą od serwisów internetowych i marketingu. Interesuje się historią, turystyką i kolejnictwem. Uwielbia bliższe i dalsze wycieczki, szczególnie w poszukiwaniu dolnośląskich ciekawostek i tajemnic.

Pałac Albertich, siedziba Muzeum Porcelany w Wałbrzychu
fot. arch. Muzeum Porcelany w Wałbrzychu

Dawna Fabryka Porcelany Tielscha w Wałbrzychu
fot. Wojciech Głodek, 20 października 2018 roku

Co pozostało z manufaktur śląskiej porcelany?

TEKST I ZDJĘCIA
ADRIANA MERTA-STASZCZAK

Pierwsza fabryka porcelany w Europie powstała w 1695 roku we Francji. Dużo później, bo dopiero w XIX wieku rozpoczęła się historia śląskich wyrobów, które szybko zdobyły uznanie na całym świecie.

Impulsem do wprowadzenia eleganckich przedmiotów codziennego użytku było ożywienie gospodarcze Niemiec, które nastąpiło od połowy lat 50. XIX wieku. Sprzyjającej koniunkturze towarzyszył wzrost obrotów handlowych, zniesienie ceł i utworzenie jednolitego rynku wewnętrznego. Bogatsze społeczeństwo chętniej kupowało towary luksusowe, a tym samym stale rosło zapotrzebowanie na reprezentacyjne zastawy stołowe i ozdobne dodatki.

Umieszczeniu produkcji na Śląsku sprzyjały również naturalne zasoby tych terenów obfitujące w złoża surowców niezbędnych do produkcji (skaleń i kwarc) i wypalenia porcelany (rozległe lasy i pokłady węgla). Powstawały zatem wytwórnie, liczne malarnie oraz rozwijał się transport umożliwiający sprawne przewożenie surowców oraz eksport gotowych produktów.

Do pierwszych i tym samym najstarszych fabryk porcelany w tym regionie należały manufak-

tury założone: przez Tielscha i Kristera w Wałbrzychu (Waldenburg – Altwasser w 1845 roku oraz Krister Porzellan Manufaktur Waldenburg, w której produkcja fajansu i półporcelany rozpoczęła się już w 1820 roku), w Tułowicach (niem. Tillowitz) w 1852 roku przez hrabiego Ernesta Frankenberga, w Jaworzynie Śląskiej (niem. Königszelt) w 1860 roku przez mistrza murarskiego Traugotta Silbera, a także Szczawienko (niem. Nieder-Salzbrunn) w 1882 roku przez Hermanna Ohme. Oprócz nich powstawało wiele innych manufaktur, między innymi produkująca oryginalnie zdobione motywami kwiatowymi i orientalnymi Parowa (niem. Tiefenfurt) - obecnie znajdująca się w powiecie bolesławieckim albo pięknie zdobiona porcelana z Żar (niem. Sorau).

Dzięki zastosowaniu nowych rozwiązań – pieców opalanych węglem zamiast drewnem oraz roz-

Filiżanka, Tułowice 1916-1945 (zbiory prywatne)

Filiżanka i cukiernica z dekoracją China Blau, Parowa 1925-1945 (zbiory prywatne)

woju technologii wyrobu i dekoracji, porcelana śląska była wyjątkowa i pożądana na rynkach europejskich i światowych. Doceniano i nagradzano ją na wystawach w Paryżu, Londynie, Amsterdamie, Wiedniu i Nowym Jorku.

Dzięki obniżeniu kosztów produkcji, mogła znaleźć się w domach nie tylko najbogatszej części społeczeństwa jak to było wcześniej, ale również trafiała do nieco uboższych mieszkańców. Produkcja stopniowo rozwinęła się na masową skalę, a asortyment obejmował: delikatną zastawę stołową i porcelanę do hoteli (naczynia o grubszych ściankach) – filiżanki do kawy, herbaty i czekolady, talerze, cukiernice, mleczniki, dzbanki, kabarety, bomboniery, misy, a także figurki, wazony, patery do ciast i owoców, świeczniki oraz inne przedmioty ozdobne i galanteryjne.

Każda z tych fabryk miała własną estetykę i wzornictwo, choć niektóre motywy powtarzały się w różnych manufakturach. Posia-

Filiżanka CT (Wałbrzych Stary Zdrój), 1890-1914 (zbiory prywatne)

dały one również fascynującą historię, której w większości nie przerwały działania wojenne z lat 1914-1918 i 1939-1945. Niektóre z fabryk podczas II wojny światowej rozpoczęły produkcję drobnych przedmiotów wykorzystywanych w przemyśle zbrojeniowym. Ich losy do 1939 roku oraz w czasach wojennych opisano w licznych publikacjach.

Nowy etap w produkcji porcelany śląskiej rozpoczął się wraz z zakończeniem II wojny światowej. Jako rekompensatę za Kresy, do Polski zostały przyłączone Ziemie Północne i Zachodnie – zdewastowane działaniami wojennymi, ze

zrujnowanym przemysłem i rolnictwem oraz ze zdegradowanymi polami. Do tych tzw. Ziem Odzyskanych należał również region wałbrzyski – najważniejsze tereny dla przemysłu ceramicznego.

Wraz z tworzeniem nowych struktur i powstawaniem administracji państwa polskiego zadecydowano o szybkiej nacjonalizacji wszystkich wielkich fabryk przez władzę ludową na rzecz klasy robotniczej. Ze względu na zniszczenia przemysłu i ogromne braki w wyposażeniu przedsiębiorstw na dawnych terenach niemieckich, zabezpieczenie maszyn i narzędzi było dla władz zadaniem priorytetowym. Aby majątek należący do przedsiębiorstw nie został rozkradziony, w fabrykach często powoływano straże robotnicze.

Akcje zabezpieczające i inwentaryzacyjne prowadzono jednak żywiołowo co oznacza, że nie były one odpowiednio zaplanowane i udokumentowane. Nie prowadzono wtedy dokładnych statystyk i spisów przejmowanego mienia. Brakuje zatem materiałów źródłowych opisujących te wydarzenia. Jednakże, niezwykle ciekawym, zachowanym do dziś w zasobach Archiwum Państwowego we Wrocławiu są ankiety z 1953 roku przeprowadzone w trzech przejętych do Skarbu Państwa fabrykach porcelany (figurującymi w raportach pod polskimi nazwami) – Zakładzie Porcelany Stołowej „Krzysztof", Zakładzie Porcelany Stołowej Wałbrzych oraz w Zakładzie Porcelany „Jaworzyna" w Jaworzynie Śląskiej. Dzięki tym dokumentom możliwe jest odtworzenie sytuacji w jakiej znalazły się dawne manufaktury w pierwszych latach powojennych.

Manufaktura Krister w Wałbrzychu

W okresie XX-lecia międzywojennego Krister Porzellan Manufaktur Waldenburg produkował przede wszystkim porcelanę stołową w ilości około 70 ton miesięcznie. W tym czasie w fabryce pracowało przeciętnie 500 osób. Siła przerobowa została znacznie zwiększona w kolejnych latach, a oprócz przedmiotów skierowanych do cywilnych obywateli, wytwarzano również znaczną ilość

(około 100 ton miesięcznie) porcelany hotelowej dla wojska. Produkowano także lekkie cegły dla niemieckich koncernów, m.in. dla Siemensa.

W tym czasie w zakładzie wykorzystywano pracę Polaków, Czechów i Francuzów traktując ich jako tanią siłę roboczą. W momencie przejmowania fabryki przez administrację polską większość, bo aż 70% budynków, była zniszczona w różnym stopniu – brakowało szyb w oknach i drzwi, uszkodzone były podłogi i stropy zabudowań. Na 61 przejętych obiektów, aż 43 wymagały pilnego remontu.

Na niemal każdym budynku znajdowały się wyraźne pęknięcia murów łatane w poprzednich latach plombami. Jeszcze przed wojną właściciele fabryki procesowali się z zarządem pobliskich kopalń o odszkodowanie. Uważali, że uszko-

Filiżanka KPM z 1840-1890 (zbiory prywatne)

dzenia na budynkach są efektem eksploatacji górniczej. Jedynym budynkiem w dobrym stanie była hala pieców tunelowych wzniesiona w 1937 roku.

Wobec szybko przesuwającego się frontu i nadchodzącej ofensywy oddziałów Armii Czerwonej, nie zdążono zdemontować lub zniszczyć żadnej maszyny pozostającej w wyposażeniu manufaktury. Dlatego w 1945 roku polska załoga przejęła 381 kompletnych i gotowych do pracy urządzeń. W większości pochodziły one z lat 1925-1936, a wiec były względnie nowoczesne. Stan zatrudnienia w momencie przejmowania zakładu nie przekraczał 200 pracowników.

Pod koniec lat 40. i na początku lat 50. XX wieku w fabryce, przemianowanej najpierw na Państwowa Fabryka Porcelany „Krister" a potem na Zakład Porcelany Stołowej „Krzysztof" (na początku lat 90. XX wieku przedsiębiorstwo zostało sprywatyzowane), nie wprowadzono żadnych znaczących zmian we wzornictwie czy procesie produkcji. Nie wytwarzano nowego asortymentu porcelany, chociaż zwiększono jej ilość. Nie uruchomiono także nowych linii produkcyjnych. Za to od 1948 roku zainwestowano w rozbudowę przedsiębiorstwa.

Wzniesiono dwa nowe budynki oraz odbudowano dwa inne, a także uzupełniono wyposażenie o niezbędny sprzęt: tokarki, wiertarki, frezarki, spawarki, maszyny formiercze, pompy wirowe i kocioł parowy. Usprawniono również transport wewnątrzzakładowy poprzez umieszczenie podwieszanych wózków między sortownią a piecownią. Na lata 1953-1955 przewidziana została kompleksowa modernizacja fabryki. W jej trakcie zaplanowano budowę pięciu nowych obiektów, m.in. halę pieców tunelowych, sortownię i magazyn surowców.

Od 1946 roku sukcesywnie zwiększano produkcję towarów. Początkowo osiągnięto poziom ponad 422 ton porcelany stołowej, ale już w następnym roku było to 635 ton. W 1950 roku przekroczono ilość 1,3 tys. ton. Natomiast w latach 1951-1952 wytworzono w fabryce ponad 1,4 tys. ton porcelany. W kolejnych latach planowano

utrzymać produkcję na zbliżonym poziomie, ale już na 1955 rok fabryka miała dostarczyć na rynek 2,1 tys. ton. elementów zastawy stołowej. Największe zapotrzebowanie dotyczyło porcelanowych kubków (planowano zwiększenie produkcji o 22%), a także talerzy dużych (o 20%), płytkich (o 19,5%) i średnich (o 13%).

W ramach zakładu organizowane były różnorodne szkolenia, jednak przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych zdecydowanie bardziej ważny był „wysoki poziom ideologiczny" a nie kompetencje zawodowe. Pracownikom organizowano też kursy języka rosyjskiego, aby łatwo mogli korzystać z wzorców radzieckich opisywanych w artykułach lub broszurach albo pozyskiwanych w trakcie polsko-rosyjskich spotkań. Od 1952 roku przewidziano wzrost stanu zatrudnienia. W 1953 roku w fabryce pracowało 981 osób (w tym robotnicy

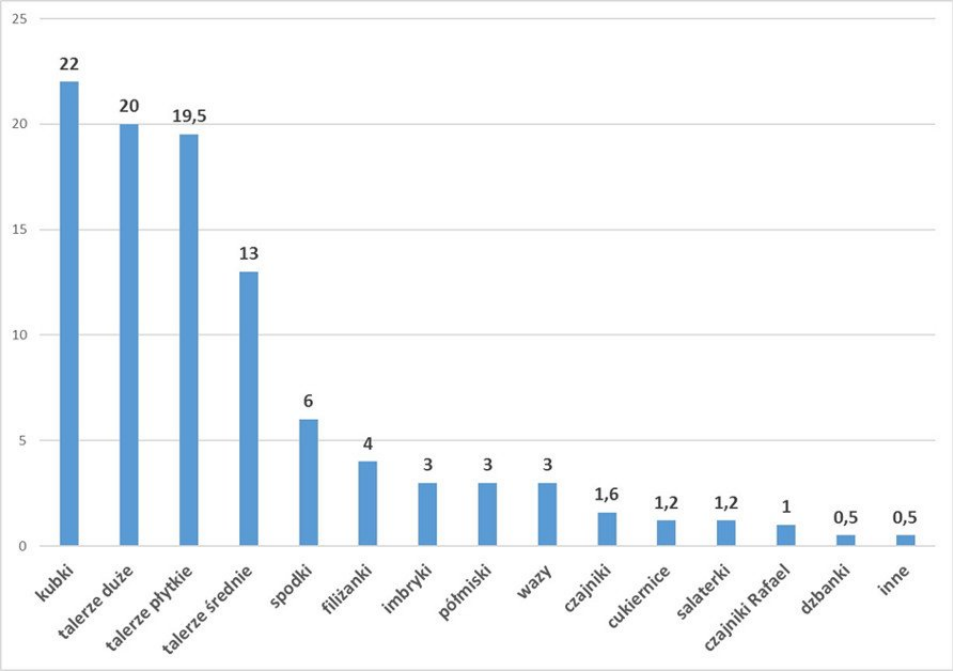

Planowany wzrost produkcji asortymentu w Zakładzie Porcelany Stołowej „Krzysztof" [w proc.]

produkcyjni – 794, techniczni – 42, administracyjni – 52 i inni - 31), w tym 522 kobiety. Natomiast na rok 1953 zaplanowano powiększenie liczby zatrudnionych do 1053 osób, w tym 564 kobiet.

C.T Wałbrzych

Stan zabudowań, jaki pozostał po drugiej z wałbrzyskich manufaktur należącej niegdyś do Carla Tielscha, był zdecydowanie lepszy. Nazwę Wałbrzych-Stary Zdrój pochodzącą z okresu najlepszego rozkwitu zastąpiono inną - Zakłady Porcelany Stołowej „Wałbrzych" (pod nią przedsiębiorstwo funkcjonowało do 1992 roku, później zakład sprywatyzowano).

Zakłady nie wymagały większych remontów i były w pełni wyposażone. Modernizację rozpoczęto od 1950 roku, a do produkcji wprowadzono jedynie trzy nowe maszyny i zmechanizowano transport. Starano się także poprawić komfort

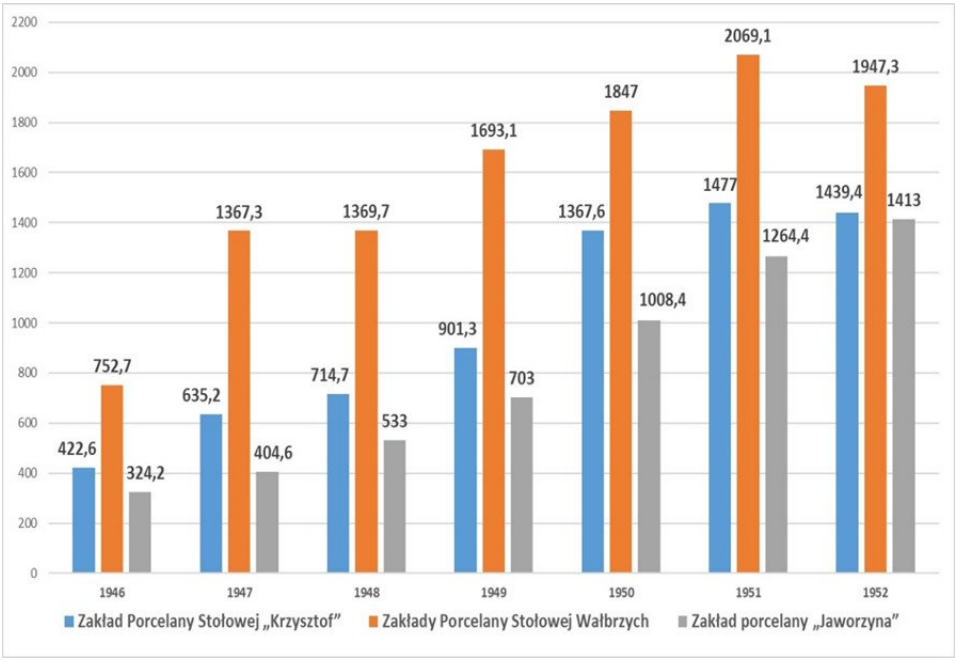

Wysokość produkcji zastawy stołowej w zakładach porcelany w latach 1946-1952 [w tonach]

360 osób zatrudnionych w warunkach szkodliwych dla zdrowia – zamontowano wentylatory oczyszczające powietrze z gazów wydostających się z pieców tunelowych i gazy lotne z kwasów używanych przy produkcji.

W stosunku do okresu przedwojennego zmniejszyła się liczba pracowników z 1400-1500 do 1037 w 1952 roku. Kierownictwo dużą uwagę przywiązywało również do obsady stanowisk na „gospodarzy" zakładu czyli majstrów. Mieli to być ludzie pochodzenia robotniczego, zaangażowani w sprawy fabryki i oddani ideom socjalistycznym.

W zakładzie ceniono również nowatorskie podejście do pracy, wprowadzanie innowacji oraz programów oszczędnościowych – za taką pracę wyróżniono pracowni-

Filiżanka C.T. Altwasser 1900 r. (zbiory prywatne)

ków zgłaszających w tym celu projekty, m.in. – zastosowanie automatu do spinaczy (uniezależnienie zakładu od importu) oraz wiertarka do dziurkowania korpusów czajników (oszczędność).

Początkowo produkcję porcelany wznowiono z naczyniami opatrzonymi sygnaturą „Tielsch Wałbrzych Made in Poland".

Efekty działalności zakładu były lepsze niż w przypadku fabryki „Krzysztof". W 1946 roku ilość wytwarzanych przedmiotów wynosiła ponad 752 tony. Jednakże już w roku następnym – 1367 ton, w 1049 roku – 1693 ton, a w 1950 roku – 1847 ton. W 1951 roku osiągnięto rekordowo wysoką wielkość produkcji wynoszącą ponad 2 tys. ton porcelany. W kolejnym roku produkcja ta nieznacznie się obniżyła.

W archiwalnych ankietach informacje dotyczące funkcjonowania tego zakładu były skąpe, a odpowiedzi lakoniczne. Zdecydowanie lepiej opisane zostały zagadnienia związane z załogą oraz kwestie socjalne, na które w okresie Polski Ludowej kładziono szczególny nacisk. W latach 1945-1952 dla dzieci pracowników zakładu uruchomiono: żłobek z 80 miejscami, świetlicę z 60 miejscami oraz przedszkole z 90 miejscami.

Fabryka w Jaworzynie Śląskiej

W latach 1938-1939 w fabryce w Jaworzynie Śląskiej produkowano 840 ton porcelany, a w zakładzie pracowało około 800 osób (dla porównania w 1860 roku było to 160 osób). Natomiast w okresie wojennym wielkość produkcji zmalała, chociaż w dokumentacji brakuje dokładnych danych statystycznych na ten temat.

Pomimo tego, że od lutego do maja 1945 roku stacjonowały tam wojska niemieckie, stan budynków wymagał jedynie drobnych napraw – drzwi, okien, podłóg i dachów. Nie zniszczono również sprzętu. Kiedy w 1945 roku polscy urzędnicy przejmowali zakład, był on w pełni wyposażony, a zatrudnionych wciąż w nim było 27 pracowników. W lipcu 1945 roku pracowało tam 76 Niemców i 5 Polaków. Natomiast w 1953 roku załoga liczyła 939 zatrudnionych, w tym 12 inżynierów i techników.

W zakładzie uważnie dobierano pracowników na stanowiska kierownicze. W latach 1945-1952 awansowano 24 pracowników. Wszystkie osoby pochodziły z rodzin robotniczych i były zaangażowane w prace społeczne, większość ze względu na warunki materialne szybko przerwała naukę i pracowała w gospodarstwie rolnym rodziców, a umiejętności zdobywała po wojnie już w fabryce. W grupie obejmujących wyższe stanowiska pracy znalazły się również dwie kobiety. Pierwsza z nich, pochodząca z Dąbrowy Górniczej, po ukończeniu sześciu klas szkoły podstawowej pozostawała na utrzymaniu rodziny. Po zakończeniu wojny przyjechała na tzw. Ziemie Odzyskane i podjęła pracę w fabryce, gdzie została majstrem drukarni. Druga, urodzona w 1929 roku w powiecie Kępno, zatrudniona była w zakładzie wcześniej, jako pracownica przymusowa. W 1951 roku została

Filiżanka Jaworzyna Śląska 1900-1922 (zbiory prywatne)

przesunięta na stanowisko inspektora personalnego.

W ciągu kolejnych lat w zakładzie „Jaworzyna" w zasadzie nie zmieniono profilu produkcyjnego – wycofano jedynie produkty galanteryjne. W 1945 roku wytwarzano 144 tony porcelany stołowej, ale już w roku następnym produkcja ta zwiększyła się ponad dwukrotnie. Natomiast w kolejnych latach wynosiła: 404 tony w 1947 roku, 533 tony w 1948 roku i 703 tony w 1949 roku. Dopiero w 1950 roku w fabryce przekroczono pułap 1 tys. ton wyprodukowanej porcelany. Zwiększone zapotrzebowanie na artykuły związane było z wprowadze-

Patera Jaworzyna Śląska
1930-1945 (zbiory prywatne)

niem nowych form, które szybko przypadły do gustu dotychczasowym i nowym klientom.

W 1952 roku rozpoczęto wprowadzanie zmian w funkcjonowaniu zakładu - uruchomiono nową produkcję maszyn z odpadów masy nie nadających się do wykorzystania w produkcji porcelany stołowej. Podjęto się także mechanizacji i automatyzacji oraz modernizacji parku maszynowego i urządzeń zakładu. Aby zabezpieczyć pracowników pod względem socjalnym, w latach 1945-1952 niektóre z przejętych budynków adaptowano na: świetlicę, żłobek, przedszkole i ambulatorium.

Polska porcelana kojarzona jest przede wszystkim z produkcją unikatowych wyrobów w fabryce w Korcu założonej przez księcia Józefa Klemensa Czartoryskiego, której wyroby dziś są marzeniem każdego kolekcjonera, a na aukcjach ceny nielicznie zachowanych przed-

Filiżanka Jaworzyna Śląska z lat 1930-1945 (zbiory prywatne)

miotów rozpoczynają się od kilku tysięcy złotych. Powszechnie znana jest również porcelana z zakładów z Ćmielowa założonych w 1790 roku oraz Chodzieży powstała w 1852 roku, które w początkowym okresie produkowały garnki gliniane i fajans. Natomiast kontynuujące tradycję śląskiej porcelany i wykorzystujące wzory oparte na przedwojennej stylistyce polskie fabryki ludowe przez wiele lat, również po 1989 roku, pozostawały niedocenione i częściowo zapomniane.

Wyroby te kojarzone były raczej z charakterystycznymi, bufetowymi wyrobami „Społem". Moda na przedmioty z PRL-u, chociaż w większości na meble a rzadziej porcelanę, powróciła dużo później.

Obecnie miłośnicy śląskiej porcelany poszukują przede wszystkim okazów z XIX wieku, ale także nieco nowszych – tych do 1945 roku. Ich ceny, w zależności od stanu zachowania oraz okresu, w którym powstały, wahają się od kilkudziesięciu do kilkuset złotych.

Ta rozbieżność cenowa sprawia, że każdy może stać się właścicielem przedwojennej filiżanki z Wałbrzycha czy Jaworzyny Śląskiej. Pamiętać należy jednak, że porcelany tej jest coraz mniej i coraz trudniej można odnaleźć na aukcjach, w antykwariatach czy na targach staroci okazy wyjątkowe. [•]

Na podstawie:

• I. Gatys, R. Gatys, *Encyklopedia śląskiej porcelany*, t.1, Stróża 2010.
• *Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Komitet Wojewódzki PZPR we Wrocławiu, Wydział Ekonomiczny*, syg. 1278.
• *Porcelana*, Kraków 1938.
• *Od Kristera do Kristoffa. Historia śląskiej porcelany*, Warszawa 2013.

Autorka uzyskała stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie historii na Uniwersytecie Wrocławskim. Obecnie zatrudniona jest na stanowisku adiunkta w Studium Nauk Humanistycznych i Społecznych Politechniki Wrocławskiej. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Historii Gospodarczej i Dolnośląskiego Towarzystwa Regionalnego. Autorka kilkudziesięciu publikacji naukowych. Jej zainteresowania badawcze obejmują przeobrażenia w rolnictwie po 1945 roku, rolę instytucji w rozwoju obszarów wiejskich oraz zagospodarowanie dolnośląskich obiektów zabytkowych. Jej najnowsza książka pt. „Niechciane dziedzictwo. Nieruchomości zabytkowe na Dolnym Śląsku w latach 1945-1989" poświęcona roli instytucji i administracji wojewódzkiej i powiatowej w ochronie dolnośląskich zabytków ukazała się w sierpniu 2018 roku.

Eksperyment srebrnogórski

TEKST STANISŁAW KOLOUSZEK
ZDJĘCIA GRZEGORZ BASIŃSKI

Wiek XIX był stuleciem bezprecedensowego rozwoju technicznego i naukowego. Rozwój techniczny nie ominął również militarnych aspektów działalności człowieka. Artyleria lufowa znana była w Europie już od końca średniowiecza, udoskonalona została w dobie nowożytnej. Za rozwojem artylerii, wychodząc środkom napadu naprzeciw, rozwijała się technika fortyfikacyjna, w zderzeniu zaś rozwoju technicznego broni palnej i fortyfikacji – sztuka oblężnicza.

Jednak do połowy XIX stulecia, sztuka oblężnicza, mimo wprowadzenia licznych zmian w fortyfikacji, niewiele zmieniła się od wieku XVIII. Oblężenie tego czasu składać się miało z przynajmniej trzech etapów, obejmujących przygotowanie i przeprowadzenie osaczenia twierdzy, następnie dokonanie wyboru atakowanego frontu twierdzy oraz prowadzenie powolnych prac oblężniczych, aż do momentu wykonania wyłomu w murach warowni. Następnie przeprowadzano szturm, w wyniku którego spodziewano się zdobyć twierdzę. Ostatnie elementy drugiego etapu oblężenia, poprzedzające szturm, prowadzono już z odległości kilkuset metrów od

Materiał powstał we współpracy z Twierdzą Srebrna Góra

atakowanych obiektów. Cała rzecz, zajmowała zatem wiele czasu i angażowała szereg środków – przede wszystkim zaś uzbrojenia i ludzi.

Wprowadzone w połowie XIX wieku gwintowanie luf artyleryjskich, umożliwiło – w toku wprawdzie wielu lat eksperymentów – odejście od tradycyjnej formuły oblężenia. Pierwszy raz działa gwintowane testowano na gruncie Pruskim w Świdnicy w roku 1857 i w Jüllich w roku 1860, uzyskując obiecujące rezultaty, bazujące na zwiększonej celności i donośności nowych lub modernizowanych dział. Wciąż jednak niszczenie umocnień obrony, chociaż ogniem celniejszym, a więc szybciej – można było robić ze stosunkowo niewielkich odległości. Artylerzyści jednak zastanawiali się nad możliwością szerszego spożytkowania nowych możliwości technicznych,

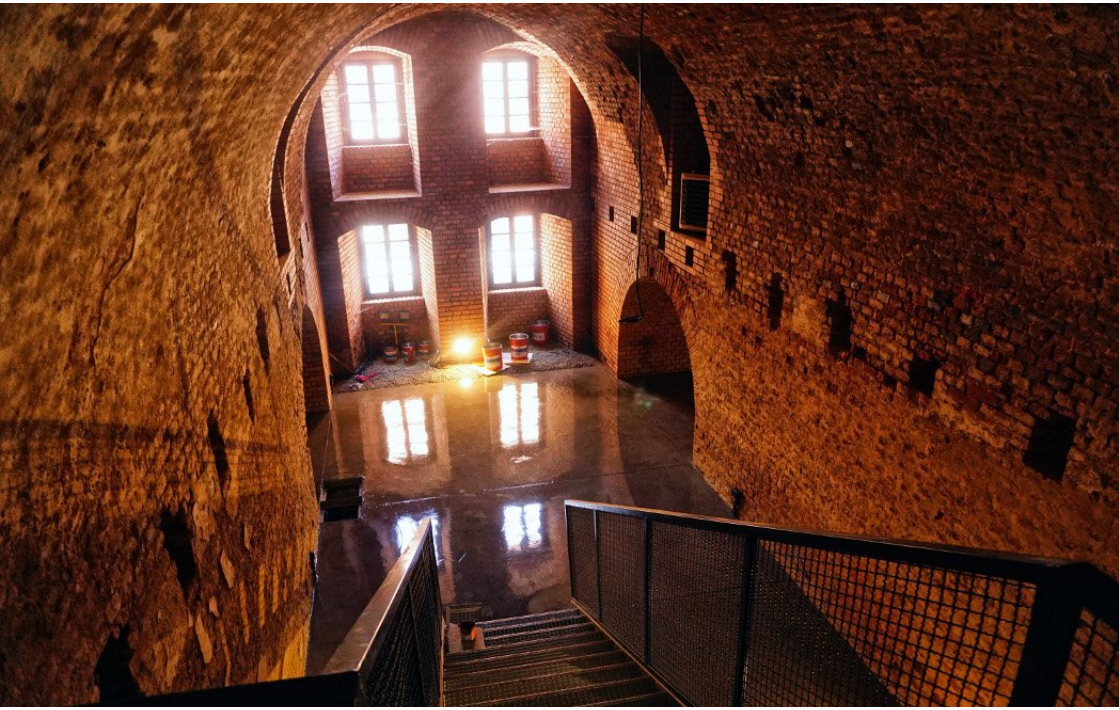

Na sąsiedniej stronie: plan Fortu Rogowego / arch. Twierdzy Srebrna Góra

Anlage I.

Gesammt-Treffbild der Wirkung des bronzenen 8zöll. Mörsers gegen das Horn-Werk.

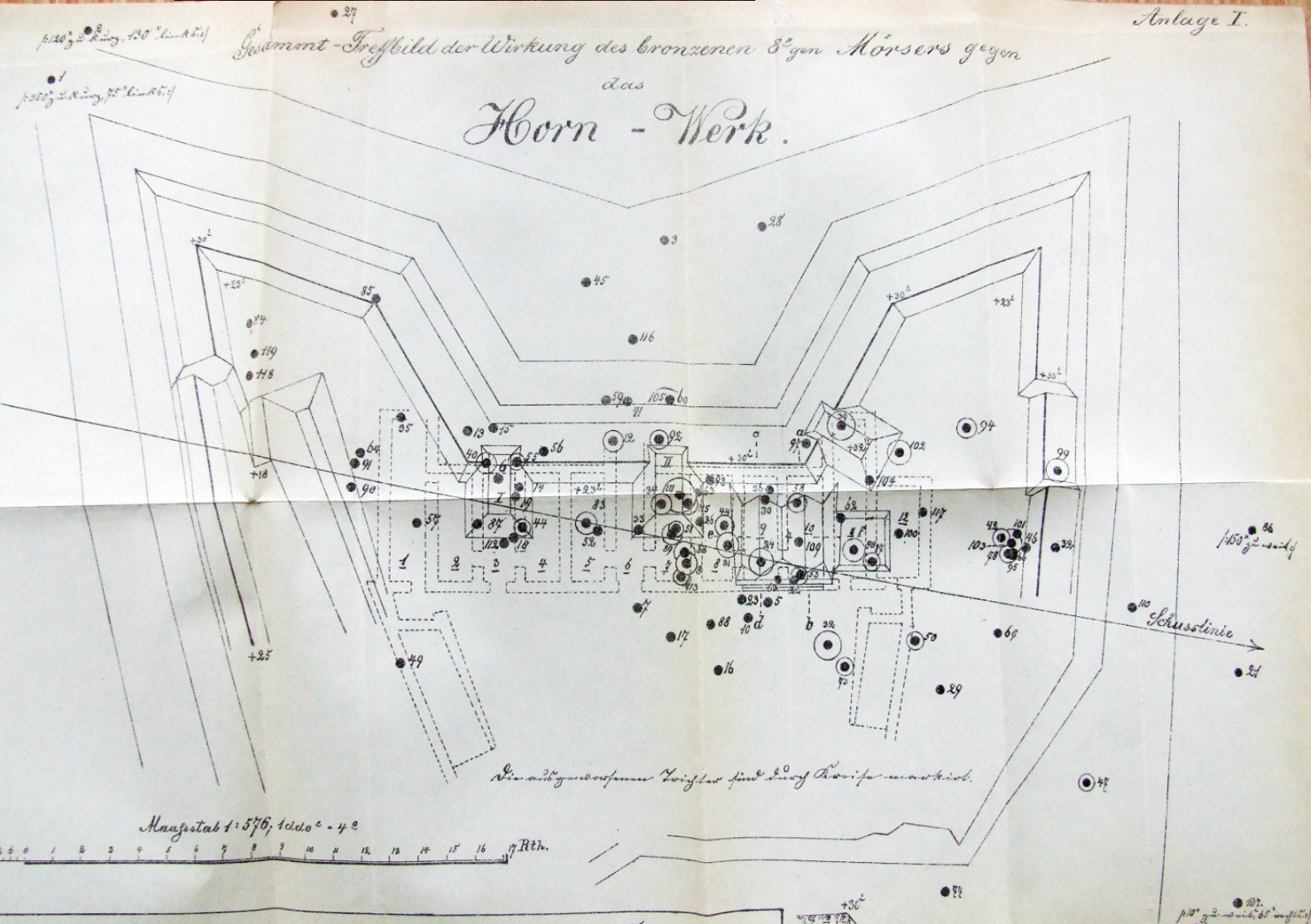

wynikających z gwintowania lufy działa oraz wprowadzenia dział ładowanych odtylcowo. Wynikiem długiego namysłu było zlecenie Departamentu Ogólnego Ministerstwa Wojny opracowania projektu moździerza kalibru 21 cm z roku 1866.

W roku 1867 przedsiębiorca Hermann Gruson przedstawił swój własny projekt spełniającego życzenie Ministerstwa Wojny moździerza. Pierwsze próby dowiodły obiecujących możliwości techniczno-taktycznych nowego sprzętu, uzyskano bowiem zasięg przekraczający znacznie trzy kilometry.

Na tym etapie Komisja Testów Artyleryjskich postanowiła uzyskać w Ministerstwie Wojny możliwość przetestowania nowego rodzaju moździerzy na „prawdziwym" celu. Celem tym został wybrany Fort Rogowy Twierdzy Srebrna Góra. Gdy wszystko było gotowe, przy-

stąpiono do przeprowadzenia próbnego strzelania w listopadzie 1869 roku. W próbie tej wystrzelono z odległości przekraczającej trzy kilometry ponad sto granatów lokując w celu 82 trafienia.

Ostrzeliwany cel miał w przybliżeniu sto kroków długości i dwadzieścia kroków szerokości. Chociaż oddziaływanie granatów wystrzelonych w czasie eksperymentu nie osiągnęło w pełni pokładanych nadziei, to całość przeprowadzonych testów stała się podwaliną kroku milowego w rozwoju pruskiej artylerii, fortyfikacji i sztuki oblężniczej, odtąd bowiem, wszelkie, nawet niewielkie obiekty położone za nasypami ziemnymi, czy wewnątrz fos, nie mogły uchodzić z całkowicie zabezpieczone od skutków ostrzału pośredniego.

Eksperyment srebrnogórski zebrał także tragiczny plon i to znacz-

nie szybciej niż na polach bitewnych. Ostatniego bowiem dnia prób, 26 listopada 1869 roku, w wyniku zbyt rutynowego obchodzenia się z amunicją doszło do wypadku, w wyniku którego zginęli żołnierze, których upamiętnia żeliwny krzyż umieszczony dziś na dziedzińcu Donjonu.

W marcu 2018 roku, podczas prac archeologicznych na Forcie Rogowym, odkryto liczne pozostałości przeprowadzonych w roku 1869 prób. Do dziś zachowały się uformowane do prób ziemne urządzenia fortyfikacyjne oraz uszkodzone w wyniku eksperymentalnego ostrzału, nigdy nie zrekonstruowane kazamaty nr 9 i 10 w bloku kazamatowym dzieła. Odkryte pozostałości przeprowadzonego eksperymentu to przede wszystkim liczne odłamki doświadczalnych granatów C/69. W kulminacyjnym dniu prowadzonych prac archeolo-

gicznych, Olaf Popkiewicz odkrył nieuszkodzony granat C/69, pozostawiony w miejscu upadku trafienia nr 10 lub 23. Tego samego dnia, w fosie Fortu Rogowego, Karol Kolouszek odkrył dwa nieuszkodzone, pozbawione zapalników granaty C/69. Granaty te znaleziono w miejscu trafień, odpowiednio nr 3 i 28. Odnalezione granaty w wielu cechach znacząco różniły się od tych produkowanych seryjnie w następnych latach.

Wielkim natomiast wyzwaniem logistycznym, okazało się transportowanie ważących przeszło 70 kg zabytków – znalezionych na terenie Fortu Rogowego, jak i w zawodnionej fosie tego dzieła obronnego. Wkrótce owe unikalne eksponaty, będące świadkiem doniosłego momentu rozwoju artylerii i fortyfikacji, będzie można podziwiać w Donjonie Twierdzy Srebrna Góra. [•]

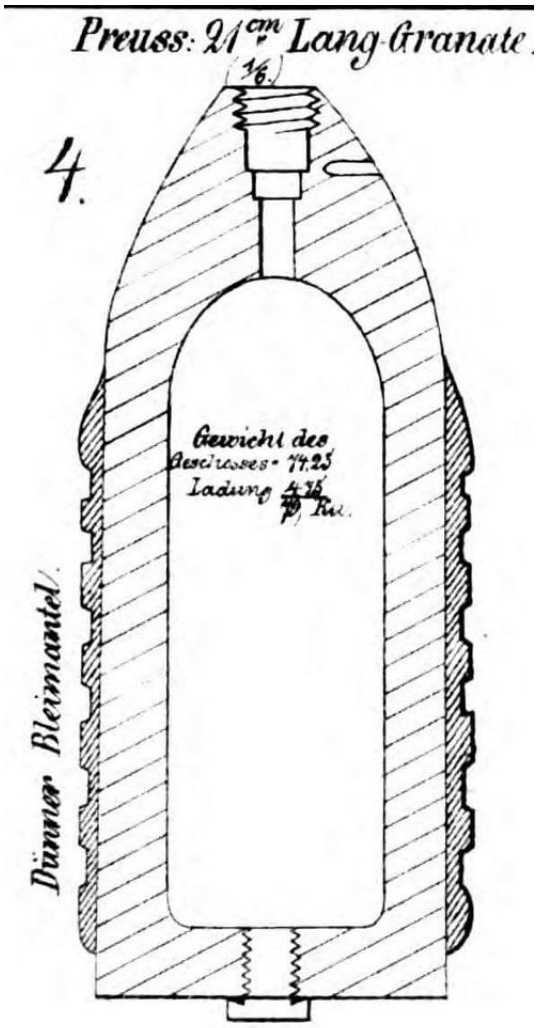

Autor jest doktorantem w Instytucie Historycznym Uniwesytetu Wrocławskiego i prezesem Wrocławskiego Stowarzyszenia Fortyfikacyjnego, jego głównym kierunkiem zainteresowań są fortyfikacje niemieckie przełomu XIX i XX w.

Widok z wagonu piętrowego Görlitz88 w pociągu R76901 "Kamieńczyk" wjeżdżającego do Świebodzic od strony Jaworzyny Śląskiej w czasie remontu stacji
fot. Wojciech Głodek, 21 kwietnia 2018 roku

Dworce kolejowe w Świebodzicach

TEKST RAFAŁ WIETRZYŃSKI

Historia kolei w Świebodzicach posiada bogate tradycje, sięgające pierwszej połowy XIX stulecia. Nic więc dziwnego, że to właśnie tutaj zachowały się do dzisiaj dwa dworce kolejowe, zaliczane obecnie do najstarszych tego typu obiektów na ziemiach polskich.

Rozwój kolei żelaznej w Świebodzicach był w znacznym stopniu powiązany ze wzrostem gospodarczym Przedgórza Sudeckiego. Region ten już w XVIII stuleciu uchodził za jeden z lepiej uprzemysłowionych obszarów Dolnego Śląska. Poza kopalniami węgla kamiennego występującego w okolicy Wałbrzycha, bardzo dobrze rozwijały się tu także inne gałęzie gospodarki, jak przemysł lniarski czy bawełniany.

Innym czynnikiem ekonomicznym warunkującym rozwój kolejnictwa w tym regionie był ruch turystyczny, który w okolicach Świebodzic nabrał szczególnego znaczenia po wybudowaniu tutaj

Na stacji w Świebodzicach zatrzymuje się 13 codziennych par pociągów kursujących między Wrocławiem Głównym a Jelenia Górą/Szklarską Porębą Górną oraz 2 pary w dni robocze Wrocław Główny - Wałbrzych Główny/Wałbrzych Miasto. 1 połączenie Szklarskiej Poręby z Poznaniem obsługują Przewozy Regionalne zmodernizowanymi składami wagonowymi, natomiast wszystkie pozostałe Koleje Dolnośląskie elektrycznymi zespołami trakcyjnymi, też w trakcji podwójnej. Połączenia do Dzierżoniowa obsługują Koleje Dolnośląskie szynobusami. Dociera tu też 5 par pociągów dalekobieżnych PKP Intercity obsługiwanych zarówno taborem wagonowym, jak i elektrycznymi zespołami trakcyjnymi ED161 Pesa Dart.

dogodnego połączenia kolejowego na linii Wrocław – Świebodzice (1843). Dla większości podróżujących miasto stanowiło wówczas stację docelową, z której turyści wyruszali w Sudety i w stronę zamku Książ (największej atrakcji tych okolic), a kuracjusze – do znajdujących się w okolicy miejscowości uzdrowiskowych (głównie do Szczawna-Zdroju).

Dzięki wzmożonemu ruchowi turystycznemu oba dworce w Świebodzicach rozwijały się bardzo intensywnie. Dobrze funkcjonowała w ich sąsiedztwie baza hotelowa i gastronomiczna.

Przez świebodzickie stacje kolejowe przewinęły się rzesze turystów, wśród których nie brakowało naszych rodaków. Dzięki zachowanym źródłom historycznym (pamiętnikom, listom, diariuszom, kronikom czy osobistym notatkom) możemy się dowiedzieć, która z wielkich postaci historycznych

Ulica Strzegomska w Świebodzicach pod koniec XIX wieku. Na dolnej części widać pierwszą stację kolejową, powyżej zakłady Silena / źródło: Polska-org.pl

miała zaszczyt wysiąść na dworcu w Świebodzicach. A były to naprawdę wybitne osobistości, jak chociażby nasz wieszcz narodowy Juliusz Słowacki (przybył koleją do Świebodzic w 1848 roku), wybitny dramaturg i powieściopisarz Józef Korzeniowski (1855), literat i poeta Andrzej Edward Koźmian (1857) czy niemiecki konstruktor sterowców – Ferdinand Graf von Zeppelin (1913 roku). Częstym gościem na dworcu w Świebodzicach bywał też w latach 1895-1905 dyrektor Kliniki Chirurgicznej we Wrocławiu oraz światowej sławy lekarz Jan Mikulicz-Radecki, który w Pełcznicy koło Świebodzic posiadał willę.

Pierwszy dworzec kolejowy w Świebodzicach

Na placu przy ulicy Strzegomskiej (nr 20) możemy spotkać dzisiaj ciekawy budynek mieszkalny oraz opuszczone stare zabudowania gospodarcze (dawne magazyny),

Zdjęcie z 1913 roku przedstawiające Ferdinanda Zeppelina przed dworcem kolejowym w Świebodzicach / ze zbiorów autora

które powiązane są z budową i funkcjonowaniem pierwszej stacji kolejowej.

Stacja ta jest obecnie uważana za jeden z najstarszych obiektów tego rodzaju na ziemiach polskich. Wybudowana została w 1843 roku (wraz z przyległymi do niej magazynami i placem do załadunku węgla) za sumę 104 tysięcy talarów. Jej budowa była ściśle związana z powstaniem drugiego na Śląsku połączenia kolejowego Wrocław – Świebodzice (pierwszym było połączenie na trasie Wrocław – Oława, linia oddana do użytku w maju 1842 roku).

Obecnie budynek dworcowy znajduje się koło placu opałowego przy ul. Strzegomskiej (wzdłuż dawnej kolejowej bocznicy towarowej) i jest wykorzystywany jako budynek mieszkalny (długi na ok. 50 metrów, z wysuniętą fasadą przyozdobioną tympanonem z otworem na okrągły zegar). Funkcjonowanie pierwszego dworca przy-

Dworzec w Świebodzicach od strony podjazdu na pocz. XIX w. / źródło: Polska-org.pl

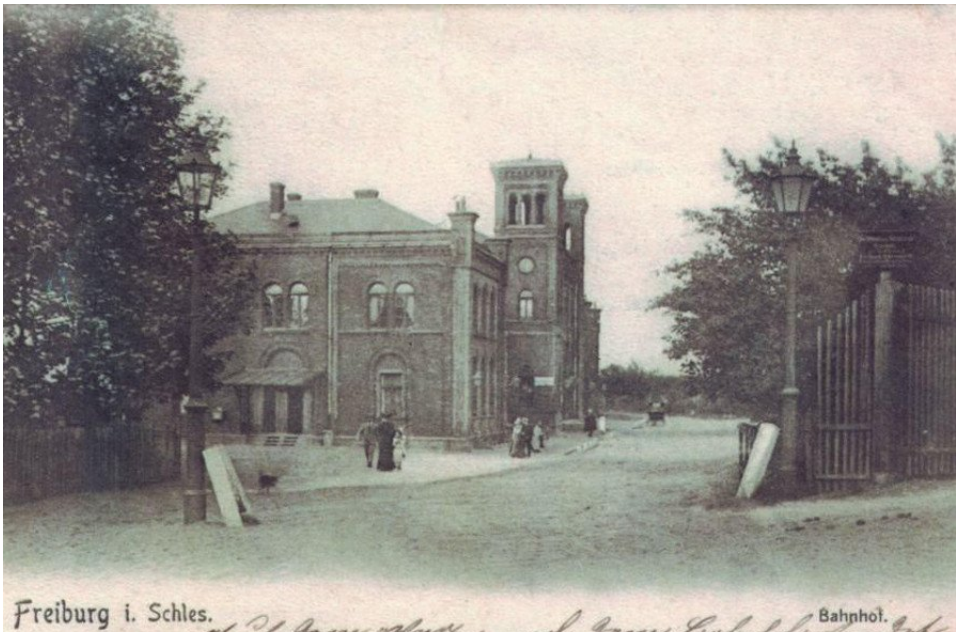

pada na lata 1843-1869. W roku 1869, po przedłużeniu linii do Wałbrzycha (1853), rozpoczęto budowę nowego dworca (plac Dworcowy), który wykorzystywany do dziś.

Jednak póki roboty budowlane przy stawianiu obecnej stacji nie były jeszcze zakończone, część pociągów nadal odjeżdżała ze starego przystanku. Kres wykorzystywania najstarszego dworca kolejowego w Świebodzicach nastał w końcu lat 60. XIX stulecia, natomiast z bocznicy towarowej korzystano tu jeszcze w początkach lat 80. XX wieku. W 2015 roku najstarszy dworzec kolejowy na Dolnym Śląsku doczekał się w końcu (po wielu latach) nowej elewacji.

Drugi dworzec kolejowy w Świebodzicach

W lipcu 1868 roku, na posiedzeniu spółki Towarzystwa Kolei Wrocławsko-Świdnicko-Świebodzickiej, zapadła decyzja o budowie

Dworzec w Świebodzicach na pocz. XIX w. od strony peronów / źródło: Polska-org.pl

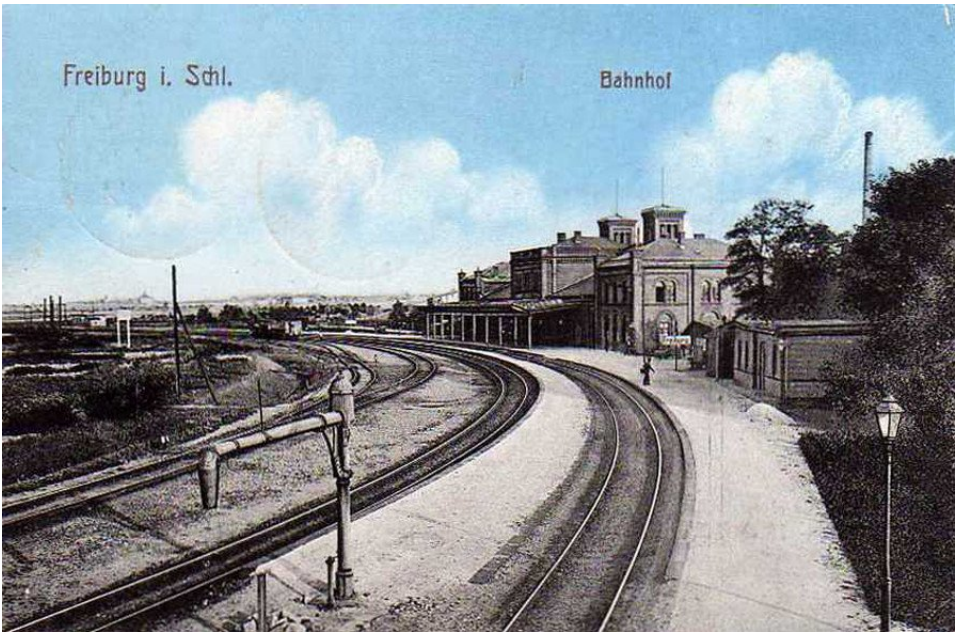

Dworzec w Świebodzicach w okresie międzywojennym / ze zbiorów autora

nowego, drugiego już dworca kolejowego w Świebodzicach (obecnie plac Dworcowy 1).

Oficjalnie został on oddany do użytku 25 grudnia 1869 roku. Jest drugim tego rodzaju obiektem w mieście. W swojej blisko 150-letniej historii był wielokrotnie remontowany i odnawiany. Jest to obiekt ceglany z dwiema wieżami zegarowymi po bokach. Część budynku od strony zachodniej jest wykorzystywana dzisiaj jako mieszkania, zaś pozostałe wnętrza (hol główny) stanowią: kasa biletowa, poczekalnia, pomieszczenia gospodarcze i szalety.

We wschodniej części obiektu – w jednej z dawnych poczekalni – uwagę przykuwają rzeźbione ozdoby pod sufitem. Na zewnątrz (od północy) przylega wiata peronowa

Trójczłonowy elektryczny zespół trakcyjny Baureihe ET 31 na stacji w Świebodzicach. Zespoły zostały wyprodukowane w ilości 13 sztuk w 1936 roku we wrocławskich zakładach Linke-Hofmann-Werke we współpracy z zakładami Brown, Boveri & Cie. ET 31 osiągały prędkość maksymalną 120 km/h, na co potrzebowały 75 sekund. Miały 188 miejsc siedzący i prawie 70 metrów długości (niewiele mniej niż obecny czteroczłonowy skład 31WE Kolei Dolnośląskich).

4 z nich kursowały po Dolnym Śląsku, pozostałem skierowano do Bawarii. ET 31 wykorzystywano w pociągach pośpiesznych z Wrocławia do Jeleniej Góry. Do Jeleniej Góry zazwyczaj docierały składy złożone z dwóch jednostek, tam były rozczepiane i jeden jechał do Karpacza, drugi - do Szklarskiej Poręby. Co ciekawe, pociągi z Wrocławia docierały wtedy do Szklarskiej Poręby Huty, gdzie pasażerowie przesiadali się do innego składu jadącego do Korenova, który wtedy był stacją graniczną między Niemcami a Czechosłowacją.

Po II wojnie światowej na Śląsku znalazło się 5 lub 6 jednostek tego typu. Jedna "przetrwała" w ZNTK Lubań do 1954 roku, gdzie ostatecznie została zezłomowana ze względu na zły stan techniczny; pozostałe zostały wywiezione przez Armię Radziecką w ramach repacji wojennych (fot. źródło: Polska-org.pl).

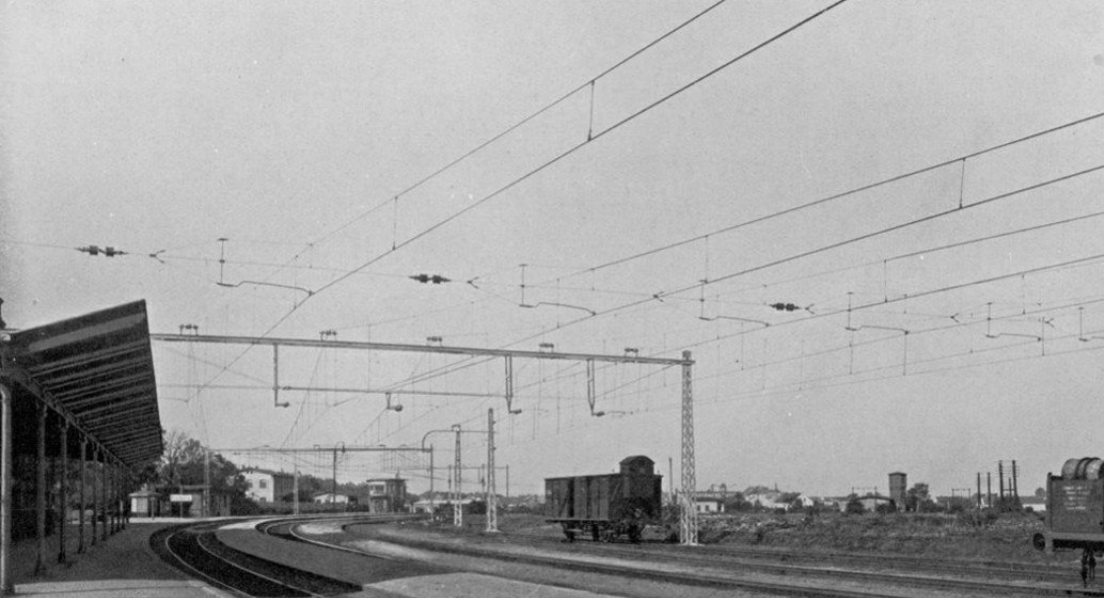

Dwa górne zdjęcia: widok na układ torowy stacji Świebodzice po elektryfikacji przeprowadzonej przez koncern AEG w 1914 roku. Po lewej widać wiatę przy dworcu od strony Wałbrzycha, po prawej - widok z dworca w stronę Jaworzyny Śląskiej.

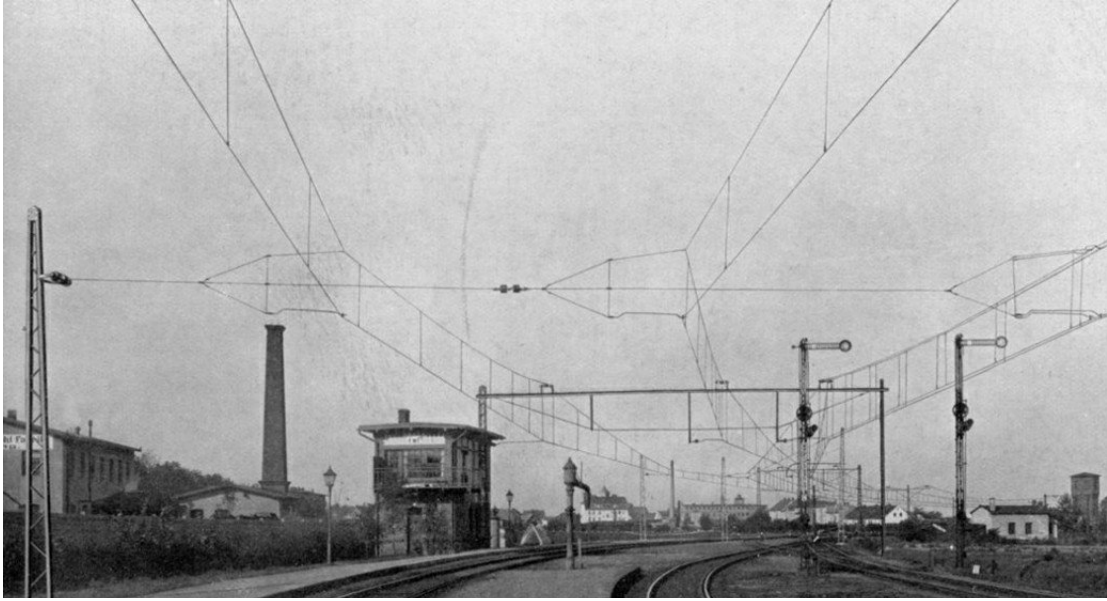

Dwa dolne zdjęcia: widok na układ torowy stacji Świebodzice na przełomie lat 30. i 40. XX wieku. Po lewej widać od dworca w stronę Jaworzyny Śląskiej, po prawę - widok ze strony Jaworzyny Śląskiej / źródło: Polska-org.pl (x4)

o długości około 75 metrów, wsparta na żeliwnych słupach.

Warto zwrócić uwagę na nietypowe położenie dzisiejszego dworca, który wkomponowany został w środek przeciwnych łuków torów (kształt litery „s"). Takie ułożenie torów w tamtych czasach było niezbędne ze względu na konieczność pokonania przez kolej Uskoku Sudeckiego.

W sąsiedztwie dworca kolejowego zachowała się także stara zabytkowa parowozownia (obecnie przekształcona na lokale mieszkalne) oraz wieża ciśnień, która datowana jest na przełom lat 70. i 80. XIX wieku. Do niedawna wznosiła się nieopodal obecnego dworca stara betonowa zapora kolejowa (niem. Fallkorper) z okresu II wojny światowej (jedna z nielicznych na ziemiach polskich), która miała służyć do zatrzymywania nieprzyjacielskich pociągów pancernych. Zaporę tę wyburzono w początkach

Osoby pracujące przy odbudowie linii kolejowej, Świebodzice 1947/ źródło: Polska-org.pl

Dworzec w Świebodzicach współcześnie / fot. Wojciech Głodek, 21 kwietnia 2018 roku

tego roku (2018), w związku z modernizacją torowiska.

W 1911 roku opracowano projekt budowy nowego połączenia kolejowego na trasie Świebodzice-Sędzisław autorstwa Paula Schnella. Przewidywał on budowę nowego dworca kolejowego nieopodal parowozowni. Plan ten jednak nigdy nie został zrealizowany. [•]

Wykaz ważniejszych źródeł:
1. R. Wietrzyński, *Śladami świebodzickich zabytków*, Świebodzice 2015;
2. R. Wietrzyński, *Największe tajemnice Świebodzic*, Świebodzice 2010;
3. K. Jaworski, *Pociągiem do gór*, strona www.swiebodzice.pl).

Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kikudziesiąt artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie przeszłości rodzinnych Świebodzic i najbliższych okolic. Obecnie za granicą.

Zum Schinkelfest 1911

Kennwort: „Editto“

Entwurf für das Em

Erdgeschoss Grundriss.

nach Breslau.

Balkonsteig I

Tunnel.

Treppen

Abort f. Männer

Abort f. Frauen

Sperre.

Treppen- und Post-Tunnel.

Treppen-Aufzug

Gepäck- u. Eilgut-Annahme

Eilgut-Annahme

Post

Raum

Warteraal III u. IV Kl.

Vorhalle.

Damen-Zimmer

Waschr. f. (Damen)

Waschr. f. (Herren)

Warteraal I u. II Kl. III u. IV Kl.

Erweiterung

Fahrkart.-Exp. u. Telegraph

Vorräume

Obergeschoss Grundriss.

Ansicht.

Boden.

Halle.

Kammer

Flur

Wohn-Zimmer

Stiegenhaus

Wohnung des Wirts

Wohnung des Bahnhofs-Vorstehers.

Mansarden im Dachgeschoss.

Projekt nowego dworca kolejowego w Świebodzicach opracowany przez Paula Schnella na konkurs architektoniczny im. Schinkla (1911 r.)

Hangergebäude

der Bahnhof Freiburg.

Entwurf einer Hebirgsbahn

Blatt 12.

M: 1:200.

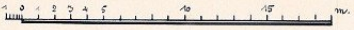

Schnitt a-b

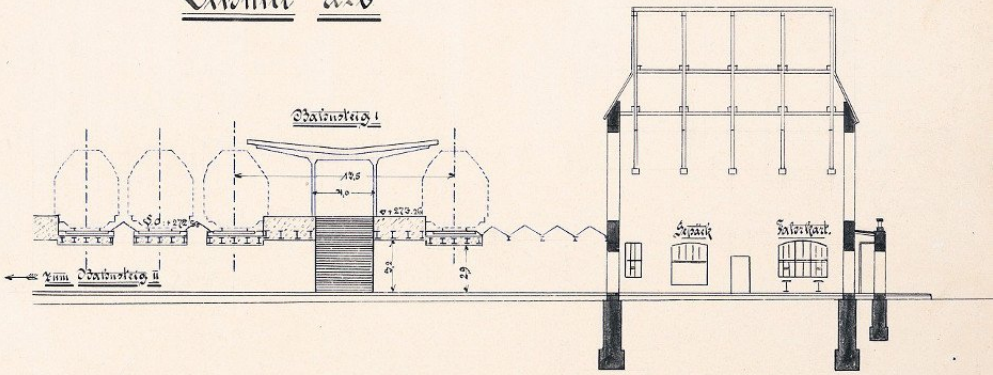

Schnitt c-d.

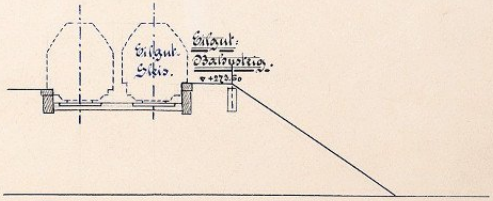

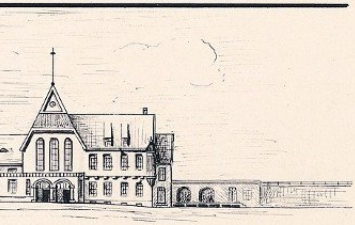

M: 1:500.

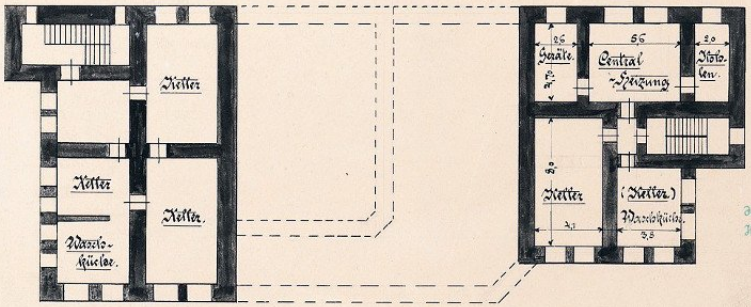

Die Ausarbeitung dieses Entwurfs und die Anfertigung dieser Zeichnung ohne fremde Hülfe versichert an Eidesstatt

Berlin, den 14. ten März 1911

Hans Schnell
Regierungsbauführer.

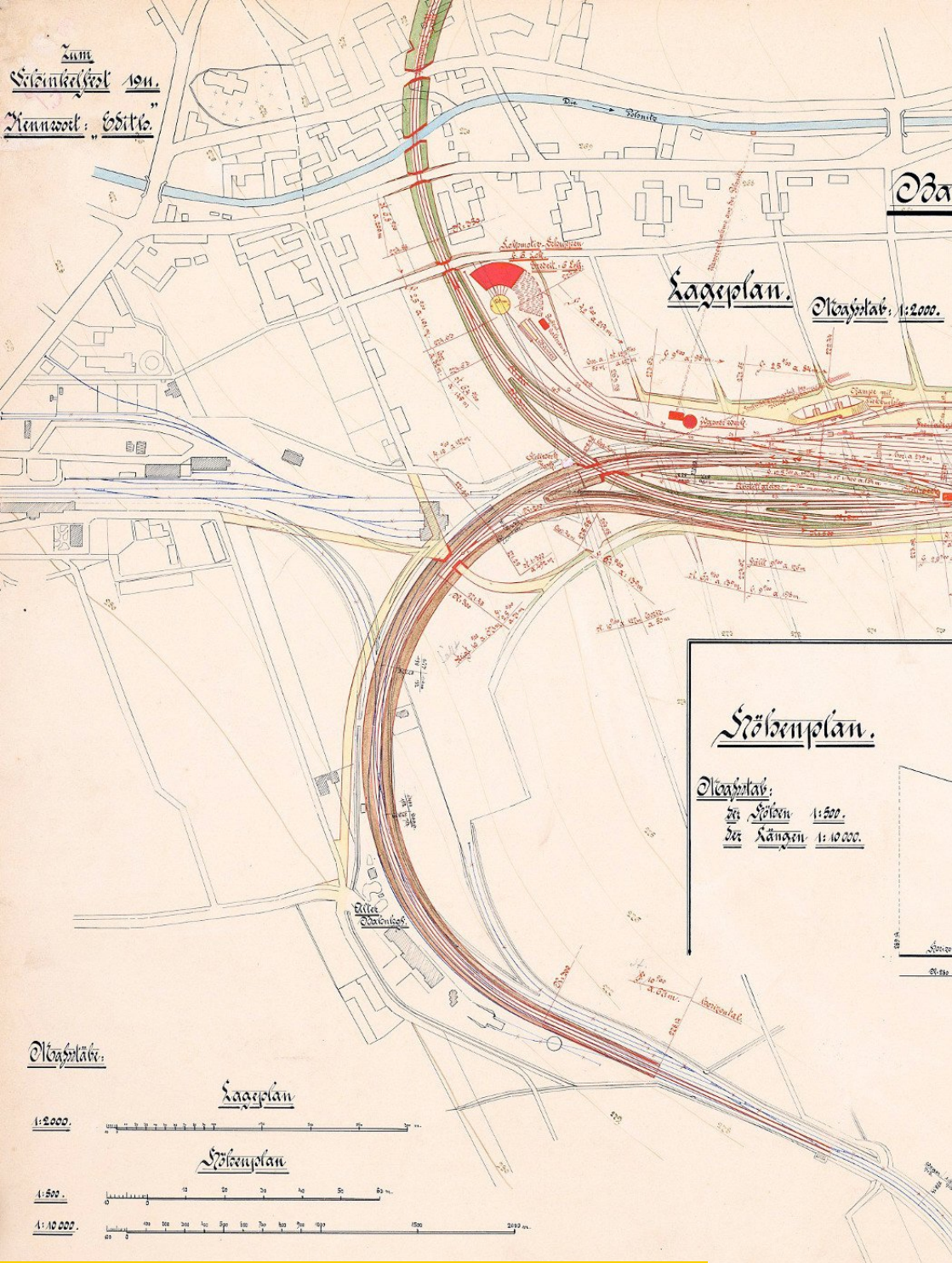

Projekt nowej linii kolejowej Świebodzice - Sędzisław opracowany przez Paula Schnella na konkurs architektoniczny im. Schinkla (1911 r.)

Entwurf einer Gebirgsbahn

Blatt 8.

Entwurf für den

Bahnhof Freiburg.

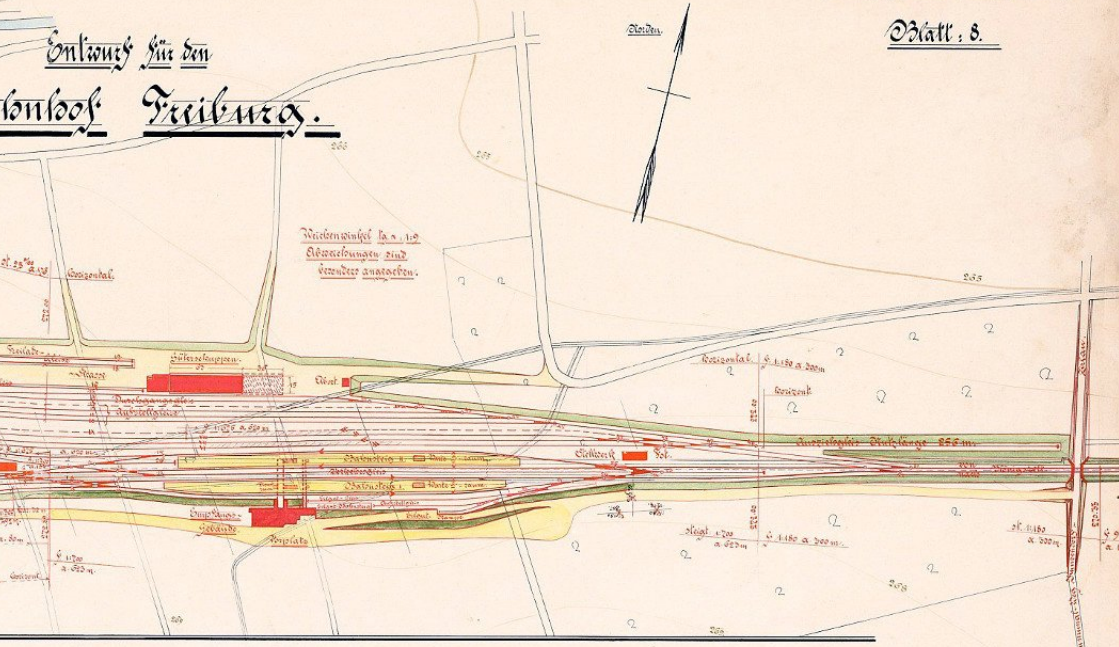

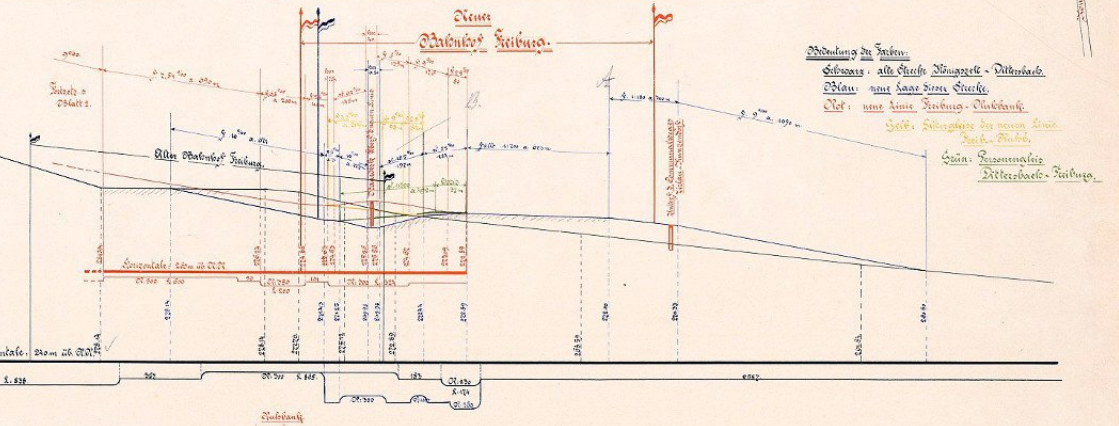

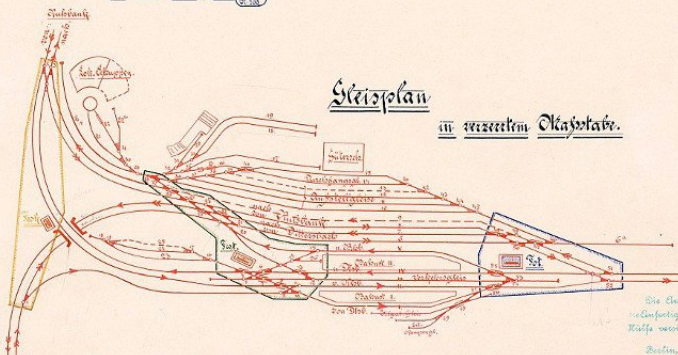

Skizzenplan

in verjüngtem Maßstabe.

Die Ausarbeitung dieser Entwürfe und Anfertigung dieser Zeichnung übernehmende Hülfs arbeiter an Entwurf

Breslau, den 1. Mai 1874

Paul Schnell
Regierungsbaumeister.

Lubiąż
Cudowne ocalenie

TEKST I ZDJĘCIA IWONA BŁACH

Jedno z największych założeń klasztornych Europy. Najbogatsza i jedna z najstarszych (o ile nie najstarsza) fundacja klasztorna Śląska. "Matka", a może raczej powinnam napisać "ojciec" większości śląskich klasztorów cysterskich. Lubiąż, Lubens, Lubes, Lubież – takimi nazwami określają to miejsce stare dokumenty.

Z dokumentu lokacyjnego klasztoru z 1175 roku wiadomo, że pierwotnie był tu gród o pogańskim rodowodzie, później klasztor benedyktynów, którzy po kilkunastu latach opuścili Lubiąż, a książę Bolesław I Wysoki na ich miejsce sprowadził cystersów. Pierwszych dwunastu mnichów (jak dwunastu apostołów) przybyło w 1173 roku.

W chwili założenia klasztor posiadał 15 dużych posiadłości ziemskich i był hojnie wspierany przez okolicznych książąt i komesów. Teren był zaludniony, o urodzajnych glebach i nieźle, jak na owe czasy, rozwinięty gospodarczo. Cystersi gospodarowali mądrze, zakładali nowe wsie, budowali młyny, wiatraki, zakładali sady i uprawy, budowali, bogacili się, upiększali swoje otoczenie. Szczytowe okresy bogactwa i rozkwitu klasztoru przypadają na wieki XIV i XVIII.

W dziejach opactwa nie obyło się też bez strat, wojen, wygnania, a nawet pewnego skandalu. Klasztor upadał i podnosił się, przetrwał reformację, wojnę trzydziestoletnią, dewastację przez Szwedów, uderzenia piorunów, rabunek skarbca, dzwonów i blach ołowianych z dachów. Przez chwilę był zamkiem myśliwskim, kwaterą wojsk szwe-

dzkich, prezentem męża dla żony. Po sekularyzacji stał się szpitalem, potem niemiecką fabryką, magazynem, ruiną... Dziś – jak feniks – odradza się z popiołów. Ale wróćmy do historii.

W końcu XVII wieku opatem w Lubiążu został Arnold Freiberg – i zapoczątkował ponad stuletni okres świetności klasztoru lubiąskiego. Odbudowano i na nowo zagospodarowano folwarki klasztorne, spłacono ogromny dług w kwocie 80 tys. talarów, wykupiono zastawione posiadłości, gruntownie odnowiono istniejące budynki klasztorne, założono szkołę. Kolejni, opaci stali się animatorami życia intelektualnego i kulturalnego oraz mecenasami sztuki.

O samym projekcie opactwa wiemy tylko tyle, że powstał w latach 1670-1681 na zlecenie opata Jana Reicha. Niestety, zapewne nigdy nie dowiemy się, kto jest jego autorem, bo archiwalia klasztorne z tego okresu nie istnieją. Znawcy tematu przypuszczają, że zadanie powierzono dojrzałemu już zawodowo architektowi, Czechowi wy-

kształconemu we Włoszech lub Włochowi zamieszkującemu Czechy. Jako dowód wskazują idealne połączenie form renesansowych i barokowych oraz rodzaj użytych materiałów, ale – nie sugerują żadnego nazwiska. O przebiegu budowy można poczytać w kronice, pisanej przez urzędnika klasztornego, Marcina Dittmana i jego nieznanego z nazwiska następcę oraz w „Historia Domestica Lubiensis" z 1739 roku, autorstwa cystersa lubiąskiego, Gabriela Pechela.

W tamtych czasach dochody klasztoru musiały być wtedy naprawdę ogromne, skoro nie zakłócając normalnych inwestycji w majątkach, w 1729 roku (rok śmierci opata Baucha, po której spisano

Letni refektarz, na poprzedniej stronie zbliżenie na iluzoryczny fresk pędzla Feliksa Schefflera *Cudowne nakarmienie pięciu tysięcy ujęcie pełne*

inwentarz) w kasie klasztornej zostało jeszcze 150 tysięcy talarów. A równolegle z rozbudową opactwa wzniesiono pięć kościołów parafialnych, pałac w Legnicy oraz kupiono dwie duże posiadłości ziemskie.

Ostatecznie budowa zakończyła się w 1739 roku, a od listy zaanagażowanych w jego budowę i upiększanie artystów naprawdę może zakręcić się w głowie. Zapisali się bowiem na niej: rzeźbiarz i snycerz Mateusz Steinl, malarze – Antoni Feliks Scheffler, Michael Willmann, Filip de Bentum, Jan Jerzy Danhorn, rzeźbiarze Franciszek Józef Mangoldt i Mateusz Knothe, sztukator Albrecht Provisore.

Powyżej: tablica upamiętniająca odbudowę klasztoru w Lubiążu

Na następnej stronie: nawa główna w kościele klasztornym z widoczną resztką ambony

Po 1740 roku opactwo trafiło pod panowanie pruskie. Król pruski szczerze nienawidził katolików, więc klasztor mocno ucierpiał. Nałożono na niego ogromną kontrybucję, a w budynkach klasztornych zakwaterowano 600 huzarów pruskich. Potem – w listopadzie 1810 roku – nastąpiła sekularyzacja. Klasztor miał wtedy (i stracił w jednym momencie) 59 wsi, 22 folwarki, cegielnie i kilka manufaktur oraz cenne wyposażenie i ogromną kolekcję dzieł sztuki.

W 1811 roku w Lubiążu pojawił się pruski „Grundmann nr 1" w osobie dr. Büschinga i zgodnie z wyznaczonym mu zadaniem, wybrał 471 płócien, wyłącznie najwyższej klasy, do muzeum malarstwa, które miało powstać we Wrocławiu. Co nieco mówią o jego działaniach protokoły sekularyzacyjne. Z nich właśnie oraz z zapisków kronikarzy wiemy, że prócz obrazów opactwo posiadało zbiór 77 starych, bardzo cennych złotych i srebrnych monet. Zbiór ten zaginął w czasie sekularyzacji, być może odnalazł się w 1982 roku – zinwentaryzowano wówczas 1353 monet złotych i srebrnych. Sprawę utajniono, a po pewnym czasie (w 1983 roku) wojsko zwróciło... 89 monet śląskich, wyłącznie srebrnych. Czy faktycznie znaleziono wtedy ów cysterski skarb – nie wiadomo.

Prócz obrazów i monet była jeszcze kolekcja broni, kompletne zbroje – rycerska i dla konia, wiele instrumentów muzycznych, resztki sreber opata, skarbiec zapełniony liturgicznymi precjozami i szatami, cenne meble oraz oczywiście wiele dzieł sztuki – obrazów, rzeźb, kamieniarki – uznanych za mniej wartościowe. Do tego dochodziła przebogata biblioteka i archiwum – zbiory te wywieziono do Wrocławia.

Żadna wojna nie zniszczyła tak bardzo obiektu, jak działania sekularyzacyjne. W 1813 roku budynki klasztorne przekształcono w szpital dla żołnierzy, a później zaadaptowano je na szpital psychiatryczny – sale podzielono na mniejsze, obniżono stropy, wybito dodatkowe drzwi. Kościół św. Jakuba zamieniono na arsenał, później przekazano gminie ewangelickiej. Budynki mieszkalne i pałac opatów przekazano stadninie koni.

Na początku XX wieku w Lubiążu przeprowadzono prace konserwatorskie zabezpieczające malowidła w pomieszczeniach reprezentacyjnych (biblioteki i Sali Książęcej) oraz kościoła klasztornego. Jednak ostatecznego zniszczenia dokonano, przebudowując budynki opactwa dla potrzeb niemieckich producentów sprzętu dla wojska w czasie II wojny światowej. Wiosną 1944 roku Niemcy wywieźli stąd obrazy Willmanna (m.in. do Lubomierza), Pietę i część rzeźb, rozebrali piękne stalle. Wiele przedmiotów uległo rozproszeniu (wciąż się odnajdują pojedynczo), wiele – bezpowrotnie zaginęło lub zostało zniszczone.

Poniżej: malowidło K.F.Bentuma na suficie Sali Książęcej. Na następnej stronie zbliżenie fragmentu tego malowidła (dół z prawej z poprzedniego zdjęcia) - postać do bioder jest namalowana, od bioder do stóp wyrzeźbiona

Po II wojnie światowej obdarty niemal ze wszystkiego obiekt służył jako szpital dla jednostek Armii Radzieckiej, a po roku 1950 był składnicą książek, potem magazynem Muzeum Wrocławskiego.

Krótki spacer po opactwie

Zabudowania stoją na wzgórzu, z daleka widać ich jasnobeżowe fasady i piękne, zielone od patyny, barokowe hełmy kościelnych wież. Zgodnie z zamysłem architekta – pielgrzymi docierający tu z dwóch kierunków – z Wrocławia czy Legnicy oraz od zachodu, znad Odry – mieli już daleka dostrzegać piękno i ogrom klasztoru.

Fasady na całej ponadstumetrowej długości są bogato ozdobione sztukaterią, okna parteru chronią przepiękne, żeliwne kraty. Dawna droga wiodła przez most zwodzony i budynek bramny, dziś idzie

się wzdłuż budynku, co chwilę czując pokusę patrzenia w górę.

Za rogiem czeka widok jeszcze piękniejszy: brama prowadząca do wnętrza pałacu – skromna, ozdobiona kartuszem herbowym opatów lubiąskich, wejście do klasztoru, zdobne medalionem z postacią św. Benedykta, a pomiędzy nimi wspaniały, bogaty portal kościoła klasztornego p.w. Wniebowzięcia NMP. Nie ma chyba osoby, która nie zatrzymałaby się, oczarowana, wędrując wzrokiem od schodów po iglice barokowych hełmów.

Nad wejściem umieszczono trzy figury: pośrodku Chrystus Zmartwychwstały, po prawej – Jan Chrzciciel, po lewej Najświętsza Maria Panna. Powyżej bogato zdobione okna, kartusz z łacińskim napisem „Mój dom domem modlitwy", jeszcze wyżej dwugłowy orzeł i kartusze z herbami.

Przekraczając próg, znajdziemy się w wysokiej na dwie kondygnacje kruchcie, ozdobionej płycinami i wnękami, w których dziś namalowano sylwetki aniołów. Nad wejściem do nawy, na wysokości pierwszego piętra, umieszczono balkon, połączony z chórem, klasztorem i pałacem opatów.

Krata i szerokie, drewniane drzwi oddzielają kruchtę od kościoła – wysokiego, gotyckiego, zalanego dziennym światłem. Obdarte ze wszystkiego wnętrze robi niesamowite wrażenie. Po prawej resztki ambony. Na wprost – prezbiterium z resztkami malowideł na ścianach, z ołtarza głównego został betonowy blok, wyglądający jak katafalk.

Po bokach chyba najpiękniejsze kraty, jakie kiedykolwiek widziałam, delikatne, lekkie, zwieńczone kwiatami lilii. W posadzce prezbiterium cud: trzy płyty nagrobne. Piękne, choć mocno uszkodzone. Kamień inkrustowany metalem. Z napisów wiemy, że należały do księcia Bolesława Wysokiego, fundatora opactwa w Lubiążu, księcia Konrada Żagańskiego, kanonika wrocławskiego (ta bliżej ołtarza) i do księcia Przemysława Głogowskiego (ta osobno). Spojrzenie do tyłu, w stronę chóru, ukazuje resztki sztukaterii (dzieło nieznanych włoskich sztukatorów) i tablicę upamiętniającą remonty i przebudowę kościoła. Przykurzona biel

Portal klasztorny z medalionem ze św. Benedyktem

Wejścia do Sali Książęcej z polichromowanymi rzeźbami Murzyna i Indianina.

ścian, koronka cieni padających z maswerków w oknach zachwyca, choć smutno się robi na myśl, że kiedyś były tu malowidła Willmanna, rzeźby Knothego i Steinla.

Piękny, piaskowcowy portal prowadzi do Kaplicy Loretańskiej, w ostatnim okresie funkcjonowania kościoła zamienionej na zakrystię. Wewnątrz sklepienie kolebkowe, trzy skromne wnęki – i nic więcej. Taki był zamysł tego miejsca – kaplica jest „wynicowana" na zewnątrz, wszelkie dekoracje znajdują się na jej elewacjach. Umieszczono na nich rzeźby przedstawiające czterech ewangelistów i króla Dawida oraz płaskorzeźby ze scenami z życia Marii. Twórca kaplicy nie jest znany.

Po lewej stronie Kaplicy Loretańskiej stoi graniasta, gotycka bryła Kaplicy Książęcej, która chwilowo jest niedostępna dla zwiedzających. Przez dziedziniec, ograniczony budynkami i resztkami muru, wchodzi się do budynku „claustrum", czyli części zamkniętej. Wysokie korytarze, drzwi do niegdysiejszych cel, ślady przebudów i okruchy piękna, widoczne w łukach, we wnękach ozdobionych muszlami. Na końcu jednego z korytarzy znajduje się refektarz letni. Niewysokie pomieszczenie o ciepłej, beżowo-różowo-złotej kolorystyce, dużych oknach, kolebkowym sklepieniu z iluzorycznym malowidłem, przywodzi na myśl salę balową. Freski i stiukowe dekoracje są autorstwa Ślązaka z Wrocławia, Feliksa Schefflera. Nad refektarzem znajduje się biblioteka – aktualnie niedostępna, w remoncie.

Zawracając przez plac klasztorny ku bramie pałacu opata, nie sposób nie zauważyć kilku nadnaturalnej wielkości rzeźb. Z kilkudziesięciu zostało pięć. Atlanty o postaciach pasterzy, Murzynów i Indian służyły jako podstawy dla donic z egzotycznymi roślinami. Autorem wszystkich tych posągów był Franciszek Józef Mangoldt. Do wnętrz pałacu opata prowadzą schody z bramy przejazdowej. U ich szczytu są piękne rzeźbione drzwi, a dalej szeroki korytarz, po bokach którego znajdują się sale jadalne opata. Na sklepieniach widać freski autorstwa M. Willmanna, a wokół nich bogatą dekoracja stiukową.

Na piętrze czeka kolejny z cudów lubiąskiego opactwa: Sala Książęca. Wejścia strzegą dwie potężne, polichromowane rzeźby – Murzyn i Indianin. Sala Książęca, nazwana tak od dekoracji, stanowiącej hołd dla śląskich i austriackich fundatorów klasztoru, jest salą reprezentacyjną opactwa. Ogromne, wysokie na dwie kondygnacje pomieszczenie, utrzymane w kolorach miodu, z trzech stron rozjaśniają je wielkie okna. Dekoracje wykonali trzej czołowi artyści pierwszej połowy XVII wieku: rzeźbiarz Franciszek Józef Mangoldt, malarz Krystian Filip Bentum i sztukator Albrecht Provisore. Efekt ich pracy zachwyca każdego, niezależnie od nastawienia do historii i sztuki. Wnętrze jest – pomimo liczby dekoracji – lekkie i delikatne, prowokuje nie tylko do podziwu, ale i do zastanowienia się

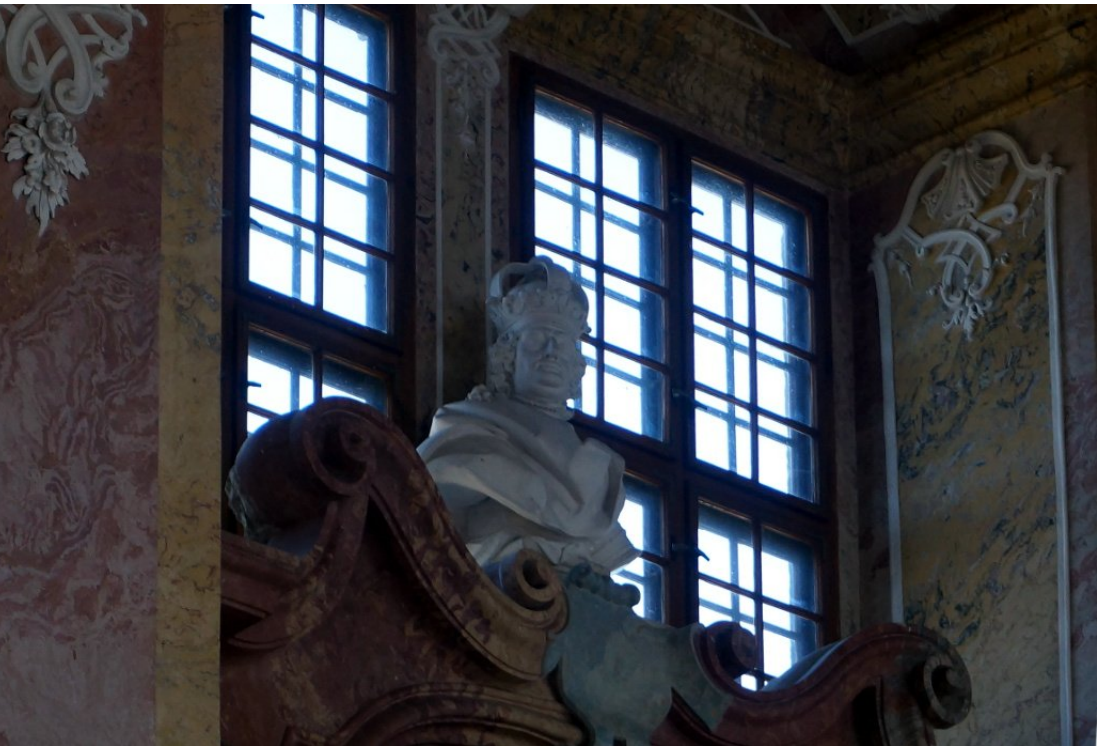

nad jakością warsztatu twórców. Sufit pokrywa olbrzymi olejny obraz na płótnie, złożony z czternastu brytów, umocowanych na specjalnym, swobodnie wiszącym drewnianym stelażu. Miejsca łączeń widoczne są dopiero na zdjęciach w dużym powiększeniu.

Pomiędzy oknami pierwszego i drugiego „piętra" umieszczono oprawione w stiukowe ramy obrazy. Nad nimi – popiersia antenatów dynastii panującej, czyli Habsburgów. Przestrzenie pomiędzy oknami i narożniki zdobią posągi trzech cesarzy habsburskich i tzw. alegorie, pod samym sufitem umieszczono kolejne grupy figur. Każda część wystroju tej sali ma swoje znaczenie, odwołuje się do osoby, zdarzenia, cnoty, wady czy sytuacji.

Nad wejściem do Sali Książęcej znajduje się podtrzymywana przez Atlasa trybuna muzyczna. Pomie-

Sala Książęca, na poprzedniej stronie zbliżenie na jedno popiersi nad oknami.

szczenie ma świetną akustykę, choć nieco inną, niż akustyka refektarza letniego – tam najcichszy dźwięk brzmi jak grzmot – może dlatego, że mnichom nie wolno było rozmawiać przy posiłkach. Tutaj dźwięk jest czysty, o jednakowym natężeniu w każdej części pomieszczenia.

Spacer wokół placu klasztornego pozwoli odkryć jeszcze kolumnę maryjną, autorstwa Mateusza Knothe z 1670 roku, zamknięty na głucho kościół pw. św. Jakuba, zbudowany z surowej cegły i z figurą Matki Boskiej nad wejściem (wewnątrz nie ma nic poza stiukowym herbem opatów lubiąskich), budynek browaru i piekarni oraz kilka budynków mieszkalnych.

Kompleks klasztorny robi wielkie wrażenie. Za każdym pobytem odkrywam w tych murach coś nowego, pięknego, ciekawego. Kiedy tracę z oczu zarys opactwa – coś ciągnie mnie tam z powrotem.

Pomimo „komunikacyjnej pustyni" - dojazd praktycznie możliwy tylko samochodem - jest to miejsce, które koniecznie trzeba zobaczyć. Takie, jakim jest teraz i jakim będzie za jakiś czas, bo wciąż coś się tutaj zmienia na lepsze.

Jeżeli nie przerażają Was piesze wycieczki, to możecie dojechać pociągiem do Malczyc i stamtąd – zaopatrzywszy się w dobre buty i wodę na drogę – przejść szlakiem zielonym 9,5 km. Można też próbować dotrzeć z Malczyc czy Wołowa taksówką.

Obiekt można zwiedzać cały roku: od 1 kwietnia do 30 września od 9 do 18, a od 1 października do 31 marca od 10 do 15. W kasie czekają wspaniali przewodnicy – Pani Magda i Pan Zdzisław, osoby, które kochają to miejsce i którym dziękuję za oprowadzenie i wszelkie informacje. W ciągu zabudowań pomiędzy budynkiem bramnym a placem klasztornym, w dawnej stodole jest Karczma Cysterska. Można w niej zjeść całkiem niezły - choć niezbyt tani - obiad. [•]

Autorka pracuje w jednej z dużych firm informatycznych w Katowicach. Fascynuje ją architektura, rzeźba i szkło. Dolny Śląsk jest jej "neverending story", światem odkrywanym wciąż na nowo, coraz ciekawszym i piękniejszym.

Dworek Chopina w Dusznikach-Zdroju
fot. Wojciech Głodek, 14 maja 2016 roku

Kilka słów o festiwalach muzycznych i turystyce

TEKST DAWID GAWLIK

Coraz prężniej rozwijająca się dziedzina turystyki, przyciągająca miłośników muzyki z całego świata. Festiwale muzyczne, bo o nich mowa, są dziś popularnym narzędziem do napędzania ruchu turystycznego. Jakie festiwale organizowane są na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie? W jaki sposób wpływają one na funkcjonowanie turystyki całego regionu?

Festiwale muzyczne są cykliczną imprezą, w której główną atrakcję stanowi występ muzyczny. Sam pomysł organizowania takich imprez nie jest nowy. Pierwsze polskie festiwale odbywające się na terenie województw dolnośląskiego i opolskiego rozpoczęły swoją działalność tuż po II wojnie światowej. Jednak dopiero w ostatnim czasie zaczęliśmy doceniać ich wpływ na funkcjonowanie miast i regionów.

Na Dolnym Śląsku wyróżnić możemy co najmniej dziesięć festiwali o uznanej ogólnokrajowej marce, z których przynajmniej kilka znanych jest poza granicami Polski. Jest to duża liczba, o czym świadczyć może fakt, że w sąsiednim województwie opolskim organizowane są jedynie trzy festiwale ogólnokrajowe, a żadnego z nich nie można zaliczyć do festiwali międzynarodowych. Większość z odbywających się w regionie dolnośląskim festiwali organizowana jest od lat 60. i 90. XX wieku. Są to festiwale różnego rodzaju gatunków muzycznych, m.in. muzyki ludowej, poważnej, czy współczesnej. Dominują przede wszystkim festiwale muzyki poważnej i jazzowej.

Każda duża impreza miejska, od przedsięwzięcia sportowego po

festiwale muzyczne, pozytywnie wpływa na markę turystyczną miejsca, w którym się znajduje.

A czym właściwie jest ta marka? Niczym innym niż wizerunkiem, który w czasach łatwo dostępnej informacji może mieć bardzo duże znaczenie. Składa się on na markę, a marka przyciąga i tworzy podstawy do rozwoju. Wpływa na dodatnie migracje mieszkańców, zainteresowanie rynkiem przez duże kapitały, a także tworzenie mody turystycznej.

Jednak nie każdy festiwal muzyczny musi pozytywnie wpłynąć na markę turystyczną. Mimo że może on być doskonałym narzędziem

FESTIWAL MUZYCZNY	PIERWSZA EDYCJA	MIASTO
Międzynarodowy Festiwal Chopinowski	1946	Duszniki-Zdrój
Międzynarodowy Festiwal Moniuszkowski	1962	Kudowa-Zdrój
Festiwal Musica Polonica Nova	1962	Wrocław
Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki	1963	Opole
Jazz nad Odrą	1964	Wrocław
Międzynarodowy Festiwal Wratislavia Cantans	1966	Wrocław
Międzynarodowe Głogowskie Spotkania Jazzowe	1985	Głogów
Szanty we Wrocławiu	1989	Wrocław
Blues nad Bobrem	1990	Bolesławiec
Międzynarodowy Wieczór Muzyki Organowej i Kameralnej w Kłodzku	1991	Kłodzko
Międzynarodowy Festiwal Folkloru w Strzegomiu	1992	Strzegom
Międzynarodowy Festiwal Młodych Pianistów	1994	Głubczyce
Regałowisko	1999	Bielawa
Międzynarodowy Festiwal Bachowski w Świdnicy	2000	Świdnica
Międzynarodowy Wakacyjny kurs Big-Bandów	2000	Nysa
Drum Fest	2003	Opole
Międzynarodowe Spotkania z Folklorem w Dzierżoniowie w ramach "Bukowińskie Spotkania"	2015	Dzierżoniów

w budowaniu atrakcyjności miasta i regionu, stanowi też swego rodzaju ryzyko. Przykładem takiej sytuacji jest opolski Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki. Prawdopodobnie jeden z najbardziej zakorzenionych w naszej historii. Przez wiele lat był jednym z najpopularniejszych wydarzeń w całej Polsce. Wychowało się na nim mnóstwo znanych muzyków i słuchaczy, a miasto Opole zyskiwało ogólnokrajową sławę przez pokolenia. Problem rozpoczął się w momencie, gdy KFPP zaczął tracić swoją popularność. Według badań zamieszczonych przez Strategię Promocji Marki Opole na lata 2017-2020, dla 67% Polaków pier-

Amfiteatr w Opolu / fot. krysi@, 8 lipca 2012 roku (cc-by-sa)

Organy w kolegiacie Świętego Krzyża i św. Bartłomieja we Wrocławiu, jednym z miejsc gdzie odbywają się koncerty w ramach Festiwalu Wratislavia Cantans
fot. Barbara Maliszewska, 27 sierpnia 2010 roku (cc-by-sa)

wsze skojarzenie związane z Opolem to festiwal, a blisko połowa ankietowanych (44%) kojarzy miasto tylko z KFPP i nie potrafi podać żadnych innych skojarzeń. Wiedza mieszkańców Polski o Opolu jest więc bardzo mała, a festiwal wypiera pozostałe atrakcje, które się tam znajdują. Jest to dowód na pewnego rodzaju nieumiejętność w tworzeniu wizerunku przez władze Opola, którego popularność przez wiele lat opierała się wyłącznie na festiwalu. Jest to o tyle problemowe, że według badań przeprowadzonych w ramach Strategii Promocji Marki Opole, festiwal dla młodych ludzi nie jest już tak atrakcyjny, jak kiedyś i coraz częściej zaczyna być kojarzy z „kiczem".

Przypadek Opola, czyli większego miasta, które buduje swój wizerunek na jednym czynniku jest odosobniony. Większość dużych miast kieruje się zrównoważoną strategią budowania wizerunku. Jednym z takich miast jest Wrocław, który buduje swoją markę w sposób złożony, chcąc stworzyć miasto nowoczesne, optymalizując przy tym wiele czynników. Wydaje się więc, że festiwale organizowane w stolicy Dolnego Śląska, bez względu na ich popularność, nigdy nie będą stanowiły głównego czynnika napędzającego ruch turystyczny. Głównym powodem takiego stanu rzeczy jest fakt, że Wrocław posiada wiele innych czynników zwiększających atrakcyjność m.in. zabytkowa architektura, liczne muzea, centra rozrywki, czy imprezy sportowe.

Mimo tego fakt organizacji festiwali muzycznych we Wrocławiu stanowi ważny i nieodłączny element budujący wizerunek miasta. Paradoksalnie taki stan rzeczy może pozytywnie wpływać na miasto. Festiwale o uznanej marce przyciągają wielu miłośników określonego rodzaju muzyki, którzy poznając miasto, mogą zainteresować się regionem i zacząć korzystać z atrakcji nie związanych z wydarzeniami muzycznymi. Natomiast upadek lub spadek popularności któregokolwiek z festiwali nie wpłynie w żaden sposób na wizerunek Wrocławia. Stolica Dolnego Śląska jest siedzibą czterech festiwali o uznanej marce, popularnych także za granicą, są to:

Międzynarodowy Festiwal "Wratislavia Cantans", „Jazz nad Odrą", Coroczny Festiwal „Szanty' i „Musica Polonica Nova".

Na szczególną uwagę zasługują pierwsze dwa z wymienionych. „Jazz nad Odrą" organizowany jest corocznie w okresie wiosennym od 1964 roku. Jest to uznany na całym świecie festiwal jazzowy, goszczący corocznie wielu wysokiej klasy artystów z całego świata oraz młodych i najbardziej obiecujących muzyków młodego pokolenia w Europie. Oprócz występów, „Jazz nad Odrą" jest miejscem zmagań instrumentalistów i wokalistów w najstarszym konkursie jazzowym w Polsce.

Drugi z nich, „Międzynarodowy Festiwal Wratislavia Cantans", jest organizowany corocznie we wrześniu od 1966 roku. Już w swoim pierwotnym założeniu festiwal był przedsięwzięciem o zasięgu międzynarodowym. Od 1978 roku znajduje się na prestiżowej, międzynarodowej liście Europejskiego Stowarzyszenia Festiwali Muzycznych w Genewie. Corocznie koncerty w ramach tego wydarzenia są transmitowane na „Dwójce" Polskiego Radia oraz nadawane w ramach Europejskiej Unii Nadawców.

Najstarszym powojennym festiwalem muzycznym organizowanym na dolnym śląsku jest „Międzynarodowy Festiwal Chopinowski, którego pierwsza edycja odbyła się w 1946 roku w Dusznikach-Zdroju, krótko po włączeniu miejscowości do terytorium Polski.

Festiwal ten jest organizowany już na tyle długo, że praktycznie niemożliwe jest zbadanie, jak wpływa on na ruch turystyczny w Dusznikach-Zdroju. Dziś miasto jest znanym uzdrowiskiem i świetnym miejscem do wypoczynku nie tylko dla Polaków, ale również turystów z zagranicy. Czy jednak zawdzięcza ten fakt festiwalowi, czy wyjątkowym warunkom naturalnym? Ile właściwie ten festiwal znaczy dla ruchu turystycznego miejscowości?

Warto przytoczyć tu słowa dyrektora organizacyjnego festiwalu, Andrzeja Merkurego: „Do Dusznik niektórzy melomani przyjeżdżają tylko na czas koncertów, ale nierzadkie są przypadki spędzania w Dusznikach wakacji całymi ro-

Wnętrze Kościoła Pokoju w Świdnicy, jednym z miejsc gdzie odbywają się koncerty Festiwalu Bachowskiego
fot. Karolina Dudkiewicz, 19 sierpnia 2017 roku

dzinami. Pojawiają się też tacy, których widujemy od lat. Na wszystkich nam zależy; wszyscy są naszymi miłymi gośćmi. Cieszymy się, gdy opuszczają kurort pełni wrażeń i przeżyć".

Wypowiedź ta idealnie obrazuje wpływ festiwalu na Duszniki-Zdrój. Można stwierdzić, że organizacja tego festiwalu w świetny sposób napędza całą koniunkturę turystyczną miejscowości. Dodatkowo zapewnia stałe grono turystów i to nie tylko w okresie odbywania się festiwalu. Wydaje się, że mimo dużego potencjału turystycznego, związanego m.in. ze środowiskiem naturalnym, jakim dysponują Duszniki, „Festiwal Chopinowski" jest jego nieodłącznym elementem.

Zastanawiać może, od czego właściwie zależy sukces festiwalu. Przyglądając się tym dolnośląskim wynikałoby, że starsze z nich są bardziej uznane i cieszą się większym zainteresowaniem. Jednak

Hyuk Lee podczas koncertu na 72. Międzynarodowym Festiwalu Chopinowskim w Dusznikach-Zdroju / fot. Piotr Michalak, 11 sierpnia 2017 roku (cc-by-sa)

istnieje wiele innych czynników, wpływających na popularność festiwalu. Okazuje się, że istotne jest także dopasowanie rodzaju muzyki do miejscowości, w jakiej festiwal będzie się odbywał. Za jeden przykład posłużyć mogą miasta położone w centralnej części województwa dolnośląskiego.

W Strzegomiu i Dzierżoniowie organizowane są festiwale folklorystyczne. Mimo że miasta te dzieli zaledwie parędziesiąt kilometrów, a wydarzenia te są do siebie podobne, to jednak tylko w Strzegomiu festiwal odniósł istotny sukces. Jak pisze portal Strzegomskiego Centrum Kultury: „Prezentowanie folkloru w takim mieście jak Strzegom jest bardzo uzasadnione, gdyż wcześniejsza organizacja przeglądów folklorystycznych w większych

72. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach-Zdroju
fot. Piotr Michalak, 8 sierpnia 2017 roku (cc-by-sa)

miastach nie bardzo się sprawdziła. Przykładem może tu być wcześniejsza impreza w Dzierżoniowie, gdzie publika była niewielka. Środowiska małych miast odznaczają się umiejętnością odbioru, bardziej zainteresowane są sztuką ludową prezentowaną w trakcie trwania festiwalu. Programy prezentowane na festiwalu przez zespoły polskie to nie tylko stylizacja tańców i pieśni ludowych, ale również prezentacje widowisk autentycznych, takich jak: „Wesele łowickie", „Zabawy młodzieży w czasie Święta Matki Boskiej Zielnej". Publiczność naszego miasta uczyła się odbioru folkloru przez poprzednie lata, bowiem nie od początku wszystkie fakty mające miejsce na scenie były dla wszystkich zrozumiałe".

Ośrodki miejskie nie powinny więc zabierać się za nieprzemyślane projekty związane z organizacją imprez muzycznych. Na sukces festiwali składa się wiele różnorodnych czynników, dlatego nie każdy z nich musi stać się dobrym narzędziem do promocji miasta, czy regionu. Odpowiedni wybór muzyki może mieć olbrzymie znaczenie w powodzeniu organizacyjnym imprezy. Wróćmy na moment do Opola, a właściwie do budowania wizerunku za pomocą jednego czynnika. Mimo, że takie działanie niesie za sobą duże ryzyko, wiele mniejszych miejscowości się na to decyduje. Dotyczy to przede wszystkim miast o niesprecyzowanej marce turystycznej, bez większych atrakcji znajdujących się w ich granicach. Dla takich miejscowości – mimo pewnego ryzyka – organizacja imprez muzycznych może stanowić jedyną możliwość do jakiegokolwiek zaistnienia na rynku turystycznym.

Przykładami mogą tu być Głogów i Bolesławiec. Festiwale tam organizowane, czyli „Międzynarodowe Głogowskie Spotkania Jazzowe" i „Blues nad Bobrem", mimo i tak niedużej ich popularności w porównaniu z innymi wymienionymi wcześniej festiwalami, są jednym z niewielu czynników napędzających ruch turystyczny w tych miastach. Warto jednak zwrócić uwagę, że zorganizowanie nowego festiwalu należy do rzeczy niezwy-

kle trudnych. Wpływ nowych festiwali na wizerunek miast bardzo często jest mały lub całkowicie niezauważalny. Wydaje się, że bez zainwestowania bardzo dużych pieniędzy na potencjalną kampanię reklamową, w ogóle nie może być o nim mowy.

Nysa i Głubczyce są miejscowościami, które, próbując niejako podążyć tropem Opola, rozpoczęły organizacje nowych festiwali muzycznych. Niestety, okazało się, że oparcie na tych festiwalach swojego wizerunku jest przynajmniej na razie niemożliwe. Festiwale, które się tam odbywają, czyli "Międzynarodowy Wakacyjny kurs Big-Bandów" i "Międzynarodowy Festiwal Młodych Pianistów" nie przyniosły oczekiwanych korzyści i corocznie przyciągają tylko lokalnych pasjonatów muzyki. [•]

Autor jest studentem Gospodarki Przestrzennej na Uniwersytecie Wrocławskim, którego pasjonują przede wszystkim społeczno-gospodarcze aspekty rozwoju miast oraz percepcja przestrzeni miejskiej z perspektywy jednostki. Dolny Śląsk jest miejscem jego narodzin i życia, a także świetną przestrzenią do przyszłych badań.

O psie, który jeździł koleją po Dolnym Śląsku #3

TEKST I ZDJĘCIA KAMILA PŁOCHOCKA

Czasami nie ma czasu albo chęci na weekendowy wypad. Na szczęście mieszkanie w stolicy Dolnego Śląska daje mi i Jussi sporo możliwości niedalekich podróży. Dzisiaj opowiem wam o jednodniowej wycieczce z psem poza miasto, po Wzgórzach Niemczańsko-Strzelińskich, jaką zrobiłyśmy w pewną pochmurną, czerwcową sobotę.

Plan był prosty – wsiadamy w pociąg w sobotę rano, dojeżdżamy do stacji w Henrykowie i wędrujemy pieszo do stacji w Białym Kościele, podziwiając po drodze widoki i ciesząc się świeżym powietrzem i przyrodą.

Wiecie, co działa motywująco? Kiedy budzisz się rano i widzisz, że za oknem chmury, a prognoza pogody w telefonie sprzedaje Ci informację, że maksymalna temperatura dzisiaj to 15 stopni. Tak, takie dni też zdarzały się tego lata. A do tego mżawka. No ale przecież obiecałam Jussi, a ona stoi przy łóżku i straszy tymi oczami i tą radosną paszczą, więc zabieram się za robienie śniadania, pakowanie plecaka. Potem bieg na tramwaj.

W plecaku miałam niewiele: aparat fotograficzny (w którym karta z jakiegoś powodu przestała działać, więc pełnił tylko wdzięczną funkcję ciężaru), polar, który miał mnie chociaż trochę ochronić przed

deszczem (ciągle nie miałam jeszcze porządnej kurtki przeciwdeszczowej), psie ciastka, dwie kanapki zrobione dzień wcześniej (brawo ja!), coś słodkiego, wodę, i oczywiście mapę.

W komunikacji miejskiej pies musi mieć na sobie kaganiec. Jussi, kiedy zmuszona jest nosić na pysku zło, wchodzi grzecznie do tramwaju, po czym kładzie się na środku wagonu tak, że nie sposób jej przesunąć, i patrzy na mnie z wyrzutem przez całą drogę. Na szczęście o 8 rano w sobotę prawie nikt nie podróżuje, więc można spokojnie blokować przejście.

Pod dworcem PKP kolejka do biletomatów jest mała, więc kupujemy bilet dla mnie (11,7 zł), dla psa (4,5 zł) i lecimy na peron. W pociągu Jussi grzecznie leży, jest tylko odrobinę zaniepokojona. Zdaję sobie sprawę z tego, że aparat nie działa, ale cieszę się, bo znalazłam powerbanka w bocznej kieszeni

plecaka – można robić zdjęcia, jesteśmy uratowane!

W Henrykowie wysiadamy na dworcu, który jest nieco oddalony od centrum miejscowości. Ponieważ przed nami prawie pięć godzin marszu, darujemy sobie zaglądanie do parku w Henrykowie i zostawiamy tę atrakcję na czas, kiedy będziemy tędy przejeżdżać autem, bo podobno warto.

Kierujemy się zatem niebieskim szlakiem w stronę Raczyc i dalej na Witostowice. Po drodze podziwiamy panoramę dolnośląskich miasteczek, która ma w sobie coś magicznego – wieże kościołów i pofalowany teren. Chciałabym tutaj zauważyć, że gmina Strzelin wspaniale zadbała o oznaczenia szlaków. Tablica z siatką szlaków, jak i informacja z czasem dojścia, wisiały w każdym punkcie orientacyjnym, co bardzo ułatwiało rozeznanie się w terenie. W Witostowicach na przystanku autobusowym

z jakiegoś powodu znajduje się popiersie dalmatyńczyka. W miejscowości jest też dziewiętnastowieczny zamek na wodzie, który, jeszcze nie tak dawno temu, był na sprzedaż.

Po krótkiej sesji zdjęciowej wśród maków i innych polnych kwiatów, wchodzimy do lasu. Słychać tam piły spalinowe – dźwięki towarzyszące wycince drzew, więc trzymamy się z Jussi szlaku. Zaraz po wejściu do lasu mijamy zabytkową kapliczkę, która jest otwarta, więc można zajrzeć do środka albo schronić się przed deszczem.

Drwa rąbią, aż wióry lecą w tym lesie. Jussi lubi sobie poskakać po pniach ułożonych przy leśnej drodze. Ja nie lubię patrzeć na butelki po oleju porozrzucane na ścieżce. Swoją drogą, ptaki robią niezłą konkurencję drwalom. Czasami w lesie jest głośniej niż w centrum Wrocławia.

Mijamy kolejną kapliczkę i docieramy do Nowolesia. W mia-

steczku trwa odpust (chyba), więc przemykamy ukradkiem między zmierzającymi na mszę i bierzemy azymut na Nowoleską Kopę. Na samej górze ja próbuję zrobić jakieś ładne zdjęcie (ale jest mokro, pochmurno i ciągle mży) a Jussi zajada się trawą.

Schodząc z Nowoleskiej Kopy gubimy się tylko jakieś trzy razy, ale za to w drodze na skrzyżowanie nad wąwozem Pogródki mamy czas zjeść obiad. Las tutaj jest mniej gęsty, ale równie głośny, jak poprzednik. Robi się też zimno, a po drodze dwa razy przeskakujemy przez rzeczkę. Tutaj jest trochę problem z oznakowaniem szlaku (albo z moją spostrzegawczością), więc trzeba być uważnym. Po chwili znajdujemy sielankowe miejsce, z hamakiem nad brzegiem rzeczki, lampionami i gospodarstwem, które wygląda jak marzenie pod tytułem „rzucam pracę w korpo i jadę paść owce".

Niestety było mi zbyt zimno, żeby poodpoczywać w hamaku, czego strasznie żałuję, bo gospodarstwo wydawało się puste. W cieplejsze dni byłoby to idealne miejsce na poobiednią drzemkę.

Jeszcze trochę drogi przez las, następnie mijamy kopalnię granitu, która kojarzy mi się w tym momencie tylko z ogromnymi kałużami i przeprawą przez jeżyny. Moje stare adidasy są już tak mokre (protip: nie bierz dziurawych butów do biegania na spacer przez lasy i mokre trawy), że w butach mi chlupocze. Kolejny raz wchodzimy do lasu, omijamy duży zbiornik wodny (staw? jeziorko? kałuża?) i nie gubimy się tylko dlatego, że drzewa, na których było oznakowanie szlaków, nie zostały jeszcze sprzątnięte ze szlaku po wycince.

Jussi udaje się znaleźć staw rybacki, w którym decyduje się popływać (na szczęście nikt akurat nie wędkował, więc nasz wybryk pozo-

stał niezauważony). Obchodzimy jeszcze jezioro w Gębczycach, które niechybnie odwiedzimy, jak już będzie trochę cieplej, bo wygląda na czyste i jest całkiem duże.

Za Gębczycami wita nas Biały Kościół, ale uwaga! Stacja PKP jest położona kawałek drogi od miejscowości, a po ponad 16 kilometrach spaceru, wydaje się to być droga niemożliwa do pokonania. W związku z tym ucieka nam pociąg i czekamy jeszcze prawie godzinę na następny. Na stacji PKP we Wrocławiu już klasyka: kawa na wynos i tramwaj do domu. Jesteśmy na miejscu około siedemnastej. [•]

Autorka bloga *zapsiepieniadze.pl*, na którym opisuje swoje wyprawy udowadniając, że podróże są możliwe nawet z psem i małym budżetem. Niespokojna dusza, która po wielu przeprowadzkach znalazła swoje miejsce na ziemi na wrocławskim Nadodrzu. Po tygodniu ciężkiej pracy lubi spakować plecak, aparat i wyruszyć z psem w nieznane.

Cel: Mściwojów

TEKST I ZDJĘCIA **ANNA JĘDRZEJEWSKA**

Są regiony z tablicami, przewodnikami i forami internetowymi pełnymi pasjonatów. Są też tereny, na temat których aby coś znaleźć trzeba usiąść i poświęcić trochę czasu na przejrzenie dostępnych danych, poprzyglądać się zdjęciom, spędzić popołudnie z mapami. Tu nie zaplanujemy wszystkiego. Mamy podstawowe informacje. A reszta? Reszta to „spontan". Bo przecież może się okazać, że odkryjemy coś niespodziewanego, co „przytrzyma" nas w danym miejscu na dłużej niż zakładaliśmy.

Jeśli macie ochotę na taki przebieg wydarzeń i jesteście otwarci na przeróżne ciekawe miejsca, to polecam Wam okolice Jawora. Dla mnie nadal to odkrycie dekady, ciągle poznawane, z nigdy niekończącą się listą miejsc do sprawdzenia i obejrzenia. Tym razem plan był mało ambitny, ot – wypad z psami na fajny poranny spacer. Cel: Mściwojów i zalew na rzece Wierzbiak. Początek dnia z mokrym psem i aromatem wilgotnego futra to jest to, co działa na psiarzy.

Naszą wycieczkę zaczęłyśmy trochę wcześniej niż przy zalewie – od porzucenia auta na szerokim poboczu przy Drodze Krzyżowej, wzdłuż drogi, gdzieś w okolicy stacji VII. Stamtąd zrobiłyśmy sobie spacer chodnikiem w górę drogi – w górę oznacza "w górę", pamiętajmy, że stąd już rzut beretem w Góry Kaczawskie, a wszędzie wokoło nas – Kraina Wygasłych Wulkanów. I od wulkanów ucieczki nie ma.

Po niedługim spacerze nie sposób nie zauważyć kamieni, które okazują się być świetnie opisaną prezentacją skał. Dla takiego laika kamieniowego jak ja – jak znalazł do nadrobienia braków edukacyj-

nych. Stąd polecam na chwilę odbić w lewo, w ścieżkę i podreptać kawałek wzdłuż pól. Poza widokami miniemy mały szczyt Mściwojowskiej Góry. Nie jest oznaczony, ale poranna świadomość zaliczenia jakiegoś szczytu bardzo poprawia humor. My zrobiłyśmy na tym etapie zwrot na pięcie i pomaszerowałyśmy nad Zalew Mściwojowski. Nie da się nie trafić – tabliczki na to nie pozwolą, można też podjechać autem, ale wtedy istnieje ryzyko pominięcia takich ciekawostek, jak edukacyjne kamienie.

Zalew nie tylko chroni przed powodziami i magazynuje wodę, ale jest też świetnym miejscem rekreacyjnym. Ku rozpaczy Bu, rekreacji w naszym przypadku nie było, było

nam za to dane podziwiać piękną „zieleń” porastającą powierzchnię wody. Może właśnie dzięki tej zieleninie nad zalewem nie spotkałyśmy praktycznie nikogo, poza panem lisem, który dość niechętnie zszedł nam z drogi, kiedy wspinałyśmy się w stronę atrakcji, która przyciągnęła nas tutaj. Nad zalewem góruje wieża widokowa. 25-metrowa budowla pozawala na przeprowadzenie dalekosiężnych obserwacji i niestety, ale na teren otaczający wieżę nie wejdziemy z futrem. Mimo zapewnień spotkanego miejscowego, że niejeden pies zdobył tę wieżę, „pufostado” obeszło się smakiem.

Jak się okazało, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Teoretycznie zaliczyłyśmy wszystko co było w planach – szczyt, spacer, niespodziewany wątek edukacyjny i zalew z wieżą. Plan wykonany, stado zapakowane i już mamy wyjeżdżać z Mściwojowa. Znacie ten moment, kiedy dostrzegacie coś kątem oka? I tę myśl – MUSZĘ zobaczyć, co to jest? Szybki manewr taktycznego zwrotu? Na pewno!

Uprzedzam Was zawczasu, zaplanujcie go wcześniej, bo w samym sercu Mściwojowa, za murkiem i pięknie utrzymanym skwerkiem, znajduje się – moim zdaniem – perełka, przy której spędziłam więcej czasu niż realizując wcześniej planowe założenia.

Wchodząc przez bramę w murze, naszym oczom ukazuje się po-

zostałość ogrodu przypałacowego, ze zbiornikiem wodnym w kształcie zbliżonym do kwadratu, jak dowiadujemy się z tablicy informacyjnej, założonego w XVII wieku. Sporych rozmiarów jak na zbiornik przypałacowy i jak na miejsce, w którym się go nie spodziewałam, zrobił na mnie piorunujące wrażenie. Ale nie myślcie, że omdlewam na widok zbiornika wodnego. Nie jestem Bu. O szybsze bicie serca przyprawił mnie pawilon na wodzie. Na środku zbiornika, na wysepce stoi niewielka budowla. Obłędnie bajkowa i romantyczna sceneria, którą nie pogardziłby Monet.

Skoro park przypałacowy, to co z pałacem? Ano jest, ale w bardzo złym stanie. Pożar w 1953 roku

prawie doszczętnie go zniszczył, ale i tak, oglądając to, co ocalało, można sobie wyobrazić, jak wyglądał cały teren w czasach świetności. W tej chwili na pewno daleko mu do tego wyglądu, jednak nie potrzeba wielkiej wyobraźni, żeby przenieść się w tamte czasy.

Nie sposób odmówić sobie spaceru, zwłaszcza, że rano spotkałam tylko wędkarzy, do tego bardzo chętnych do podzielnia się wiedzą o miejscowości i skierowania nas dalej, kolejną ścieżką edukacyjną. Nie wiem, czy w związku z tymi miejscami edukacyjnymi los chciał mi coś zasugerować, ale w ten sposób przeprowadziłam sukom lekcję akceptacji półmetrowych kumaków i metrowych salamander.

Bo kto powiedział, że ścieżki edukacyjne na temat chronionych gatunków zwierząt są tylko dla dzieci? Gwarantuję Wam, że dowiecie się tam sporo o zwierzakach i zrobicie dobre zdjęcie. Gratuluję Mściwojowowi pomysłu na mądre zagospodarowanie terenu! Zwierzakowa ścieżka poprowadzi nas do kolejnej drogi, tym razem biegnącej w głąb zadrzewionej części parku. Śmiało idźcie tą drogą i może akurat będziecie zaskoczeni tak jak ja – wychodzimy wprost pod wieżą widokową, Tak, tę samą, ale od drugiej strony. Mistrz orientacji w terenie w natarciu.

Po spacerze i przeżyciach natury estetycznej oraz zaspokojeniu potrzeb eksploratorskich mogę po-

lecić dwie rzeczy. Po pierwsze: Mściwojów. Jeśli będziecie w okolicy, to koniecznie zatrzymajcie się tutaj, niezależnie od pory roku. Zafundujcie sobie spacer i odkryjcie to miejsce, które jest prawie jak hiszpańska inkwizycja – nikt się jej nie spodziewał. To znaczy ja się nie spodziewałam i cieszę się, że udało mi się je odkryć.

Jestem też pod wrażeniem utrzymania terenu. Często odwiedzamy pozostałości pałaców na Dolnym Śląsku i połowa z nich nie nadaje się absolutnie do wejścia z psem – ilość szkła i niezidentyfikowanych śmieci jest znośna dla człowieka tylko w odpowiednich butach. Tutaj mamy nie tylko pięknie przystrzyżoną trawę, ale rów-

nież brak śmieci. Przyjemnie było zwiedzać to miejsce, przy okazji nie bojąc się o psi aparat ruchu. Wielki plus dla gminy za takie podejście!

Druga rzecz, którą Wam polecam, to przyjąć założenie, że wszędzie jest coś ciekawego, trzeba tylko szerzej otworzyć oczy. I porozglądać się na boki. Jeśli nawet nic nie znajdziemy na forach czy mapach, nie oznacza to, że za zakrętem nie czeka na nas perełka, o której będziecie chcieli wszystkim opowiedzieć. Do zobaczenia na szlaku. [•]

Autorka bloga *pufoswiat.pl*, o podróżach mniejszych i większych, głównie po Polsce, ale zawsze w towarzystwie futer czyli jej dwóch suk: Pufy i Bu. Jest miłośniczką sztuki (ukończyła ASP), niesiedzenia w domu i psów.

Nowy film Łukasza Kazka

70 lat temu któryś z ówczesnych mieszkańców Dolnego Śląska schował książkę, na dnie szuflady ukrył listy, w opuszczanym pospiesznie domu pozostawił fotografie... Odnalezione po latach dokumenty, fotografie i przedmioty mogą zostać uznane za zwykłe śmieci, niezwykłe eksponaty lub pamiątki po minionych dniach.

Mogą również być potraktowane jako depozyty powierzone komuś na przechowanie, by po pewnym czasie mogły powrócić do prawowitych właścicieli. Tak je traktuje bohater filmu „Powiernik" (kadr z filmu poniżej), autorstwa znanego i nagradzanego duetu Łukasz Kazek i Mateusz Kudła,

do którego zdjęcia rozpoczęły się w czerwcu br. w Budapeszcie (praca na planie na zdjęciu poniżej). Odnalezione po latach przedmioty wracają do właścicieli, którzy dzisiaj mieszkają na Węgrzech, w Niemczech i Austrii, by stać się asumptem do nierzadko dramatycznych opowieści. Każda z nich jest inna, ale wszystkie łączy miejsce - Walim i okolice. To tutaj ich narratorzy i bohaterowie mieszkali, przebywali w obozach bądź przyjechali jako pierwsi osadnicy.

Film jest realizowany przy wsparciu Gminy Walim, Centrum Kultury i Turystyki w Walimiu, Movie Gate, Sowiej Grapy.

Premierę filmu "Powiernik" przewidziano na rok 2019. Jesteśmy przekonani, że sukces odniesie nie mniejszy niż wcześniejsze produkcje! [red]

Jak złapać turystę w sieć?

W dniach 10-11 października br. odbyła się w Świdnicy Konferencja Kongresu Turystyki Polskiej pt.: *Jak złapać turystę w sieć? Sieciowe produkty turystyczne w czasach experience economy*. **Konferencja była adresowana do przedstawicieli branży turystycznej, samorządu terytorialnego, nauki. Została przygotowana w oparciu o wnioski zasygnalizowane podczas zorganizowanego przez Miasto Świdnicę Kongresu Turystyki Polskiej.**

W organizację wydarzenia, poza Gminą Miastem Świdnica, włączyły się także: Dolnośląska Izba Turystyki, Lokalna Organizacja Turystyczna „Księstwo Świdnicko-Jaworskie" oraz Fundacja Symbioza.

W pierwszym dniu konferencji można było posłuchać inspirujących wystąpień i dyskusji panelowych, drugi dzień został przeznaczony na warsztaty. Wśród wystąpień otwierających pojawiły się wykłady na temat turystyki kulinarnej (I. Batyk) oraz Szlaku Kulinarnego Smaki Dolnego Śląska (R. Papiernik). Pierwsza sesja plenarna była dedykowana sieciowym produktom turystycznym i ich znaczeniu we współczesnej turystyce. Rozmawiano o sposobach tworzenia produktów sieciowych, ich modelach, dużo powiedziano o tym, czym są sieciowe produkty turystyczne, więcej chyba jednak o tym, czym nie są.

Następnie odbyła się krótka dyskusja na temat polskich miast UNESCO i ich doświadczenia w sieciowaniu produktów i budowaniu zadowolenia turystów. Moderująca panel M. Kachniewska pytała o rolę i znaczenie zaszczytnego „wpisu" miast i miejsc na tę listę oraz możliwościach, jakie daje to w rozwoju turystyki. W dyskusji udział wziął ks. bp Waldemar Pytel – biskup Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsuburskiego, Proboszcz parafii pw. św.

Trójcy w Świdnicy, Zbigniew Fiderewicz – zastępca prezydenta Miasta Torunia oraz prof. GSW dr hab. Armin Mikos von Rohrsheidt.

Druga sesja plenarna dotyczyła zagadnienia samorządu terytorialnego i jego roli w sieci relacji. Samorządowcy, w tym Dorota Konieczna-Enozel – burmistrz Pieszyc, Roman Szełemej – prezydent Wałbrzycha, Zbigniew Fiderewicz – zastępca prezydenta Miasta Torunia, Rajmund Papiernik – dyrektor DOT, Radosław Sawicki – kierownik Muzeum Mitologii Słowiańskiej, dyskutowali o tym, czy samorząd powinien w rozwój turystyki włączać się aktywnie, temu rozwojowi tylko przyglądać czy może jeszcze inną przyjąć rolę. Moderowana przez Beatę Moskal-Słaniewską – Prezydent Świdnicy dyskusja nie przyniosła jednoznacznego w tej kwestii rozstrzygnięcia, pozwoliła jednak poznać punkt widzenia samorządowców i aktywistów, których interesy są nieraz wspólne, jednak drogi do ich realizacji nie zawsze mogą być takie same.

W drugim dniu konferencji odbyło się 8 sesji warsztatowych. Całość zakończyła wycieczka po zawsze interesującej i coraz piękniejszej Świdnicy. [jk/fot.wg]

Odkryj Dolny Śląsk!

Festiwal Pirotechniki Filmowej

ZDJĘCIA MACIEJ CHYRA

W tym roku, w połowie sierpnia, Zamek Czocha zaserwował swoim gościom nie lada atrakcję – Festiwal Pirotechniki Filmowej. W programie zorganizowanej po raz pierwszy imprezy, którą objęliśmy swoim patronatem, znalazły się pokazy filmowe, pokazy kaskaderskie, wybuchy i strzały, czyli wszystkie elementy dobrego sensacyjnego kina. Nie obyło się też bez elementu historycznego – pirotechnicznej opowieści z dziejów Zamku Czocha. Rozmach imprezy najlepiej oddają zdjęcia, więc zapraszamy do oglądania galerii!

PATRONAT MEDIALNY

PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

WH
192 911

FireShow
PIROTECHNIK

Gretchen

Jakuby. Święto Starego Miasta

ZDJĘCIA WOJCIECH GŁODEK

PATRONAT MEDIALNY
PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

W dniach 24-26 sierpnia br. (jak zawsze w ostatni weekend tego miesiąca) miała miejsce kolejna edycja wydarzenia Święto Starego Miasta – Jakuby. Jak co roku już od ponad 20 lat odbywała się na historycznym Przedmieściu Nyskim w Zgorzelcu, najstarszej historycznie części Zgorzelca, która współcześnie pełni rolę zgorzeleckiej starówki. To tutaj właśnie mieszkał i pracował najsławniejszy „fanatyczny" szewc - filozof Jakub Böhme. Czytał na własną rękę Biblię, Paracelsusa i mistykę kabalistyczną, a źródłem swych pism uczynił własne wizje rzeczywistości duchowej. Święto to doskonała zabawa, spotkanie z historią, przyciągający rzesze turystów i mieszkańców jarmark regionalnych rzemieślników, ale też taniec, muzyka i teatr. Impreza odbywa się również po drugiej stronie mostu Staromiejskiego, którym możemy przespacerować się do pięknego Görlitz.

Impulsem do zorganizowania festynu miejskiego była odbudowa zniszczonego w maju 1945 roku mostu Staromiejskiego, który łączy Przedmieście Nyskie w Zgorzelcu ze Starym Miastem w Görlitz, na ulicach którego od wielu lat w tym samym czasie odbywa się festyn pod nazwą Altstadtfest.

Święto to także okazja przespacerowania się uliczkami Zgorzelca i Görlitz i podziwiania ich pięknych zabytków. W roku bieżącym można było m.in. wejść do Kaufhaus Görlitz. Ten powstały niemal w przededniu I wojny światowej dom handlowy należał wówczas do najokazalszych tego typu budowli w całych Niemczech. Jest wybudowany w stylu secesyjnym i jest chyba jedynym domem handlowym sprzed I wojny, którego bryła przetrwała w niezmienionym stanie), choć nie każdy element wnętrza jest oryginalny (np. żyrandole).

Piękne rękodzieło, historyczne pokazy i warsztaty, występy artystów ulicy, spektakle dla dzieci, filozoficzne dysputy, ale też takie atrakcje, jak mistrzostwa w rzucie butem czy Spływ Na Byle Czym Nysą Łużycką, czy wreszcie - sam urok dwóch przygranicznych miast stanowiących niegdyś całość przyciąga z roku na rok coraz więcej zainteresowanych – w tym roku ich liczba sięgnęła 110 000 osób. Nic dziwnego: program Jakubów jest bogaty, każdy znajdzie w nim coś dla siebie i nierzadko brakuje czasu, by wszystko zobaczyć, wszystkiego posłuchać i ... spróbować, bo przecież Jakuby to także mnóstwo pysznego jedzenia.

Z przyjemnością objęliśmy wydarzenie patronatem Kwartalnika Przystanek Dolny Śląsk. Jeśli jeszcze nigdy nie byliście, koniecznie wpiszcie w przyszłoroczny kalendarz. Jeśli byliście, to nie musimy zachęcać – z pewnością jeszcze na Jakuby przyjedziecie. [jk]

28.-30.8.
Altstadtfest
Jakuby Zgorzelec 2009
Görlitz
27.-29.8.
Altstadtfest
Jakuby Zgorzelec 2010
Görlitz
26.-28.8.
Altstadtfest
Görlitz
Jakuby Zgorzelec 2011
www.altstadtfest-goerlitz.com

Jakuby

MotoClassic Wrocław 2018

ZDJĘCIA WOJCIECH GŁODEK

Już po raz ósmy odbyła się w Zamku Topacz impreza „MotoClassic Wrocław" – w dniach 18 i 19 sierpnia właściciele klasycznych i zabytkowych samochodów mogli się spotkać, rywalizować na torze i wymienić się doświadczeniami w zakresie użytkowania pojazdów, których próżno już dziś szukać na naszych drogach. Wszyscy zaś miłośnicy motoryzacji mieli okazję obejrzeć te cuda, zrobić pamiątkowe zdjęcia i porozmawiać z właścicielami. W ciągu dwóch dni ok. 400 zabytkowych samochodów obejrzało blisko 20 tys. gości. Czy w roku 2019 będzie ich jeszcze więcej?

O.S.P. TOPACZ
DW 8M461

SŁODKI
MISIO

68
MOTOCLASSIC

AMERICAN LAFRANCE
19
1
MOTOCLASSIC

65
MOTOCLASSIC

DISCOVERY
DISCOVERY

WB 3666P

91
7342
DOA 01

10
MOTOCLASSIC

GRUPA WRÓBEL
GRUPA WRÓBEL
Nowa Klasa G. Ponadczasowa.

MOTOKLUB

40

DW
30E

MERCEDES-BENZ
TYP 230
Der vielumstrittene Wagen der Mittelklasse
Normal-Arbeiten
Versäumen Sie nicht,
SCHEIN 1
SCHEIN 2
SCHEIN 3
SCHEIN 4
SCHEIN 5
SCHEIN 7
Der vielumstrittene Wagen der Mittelklasse

XV Lubański Festiwal Folklorystyczny
FolkArt 2018

ZDJĘCIA WOJCIECH GŁODEK

Pod patronatem Smaków Dolnego Śląska odbył się XV Lubański Festiwal Folklorystyczny "Folk-Art 2018" połączony z Międzynarodowym Festiwalem Folklorystycznym "Bukowińskie Spotkania". Trzy sierpniowe dni (23-25.08.2018) były w Lubaniu wypełnione tańcem, śpiewami i smacznym jedzeniem. W tych dniach Lubań odwiedziło ok. 200 wykonawców z Ukrainy, Węgier, Rumunii i Polski.

W ramach festiwalu odbyły się konkursy na najlepsze pierogi, nalewki i ciasta z owocami sezonowymi. Przysmaków można było spróbować na ulokowanych wokół Rynku stoiskach. Były pierogi w różnych odsłonach, wyśmienite racuchy z jeszcze lepszą konfiturą i wyjątkowo pyszne ciasta.

Geneza imprezy sięga czasów po II wojnie światowej, gdy na Dolny Śląsk przyjechali osadnicy z różnych miejsc, w tym głównie z Kresów Wschodnich. Do nowych siedzib przywieźli ze sobą bogactwo kulturalne i kulinarne, które przetrwało do dzisiaj.

Dobra muzyka, radość i doskonała atmosfera powinny przekonać wszystkich, którzy zastanawiają się, czy zajrzeć do Lubania na kolejną edycję. Podpowiadamy – zdecydowanie tak!

ECHO
BUKOWINY

Bukowińskie Spotkania
BUKOWIŃSKIE SPOTKANIA

ŻUBR
ŻUBR

APTEKA
KAWIARNIA
SŁODKA CAFE
TELEFONY

Schadzka z pigwą...

W tak słoneczną, piękną jesień trudno o lepsze miejsce na spacer niż legnicki Tarninów. Przepiękna dzielnica wybudowana w 2 poł. XIX wieku z myślą o najbogatszych mieszkańcach miasta, po II wojnie światowej została wydzieloną dzielnicą dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Poza majestatycznymi willami i przepięknymi ogrodami, ulokowano tam w latach 30. XX w. koszary. Uwagę przykuwa przede wszystkim budynek ZUS-u: od 1937 roku mieścił się tu sztab 18. Dywizji Piechoty armii niemieckiej, po II wojnie światowej został siedzibą dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Właśnie w tym budynku w pamiętnym roku 1968 został wydany rozkaz rozpoczęcia operacji "Dunaj" - inwazji na Czechosłowację.

Dzielnica określana bywa mianem „legnickiego kwadratu". Nazwa ta wynika z aktu, że po 1945 roku Rosjanie ogrodzili Tarninów tworząc właśnie kwadrat na miejskiej mapie. Wojska radzieckie opuściły Legnicę 13 września 1993 roku, jednak do dzisiaj można się jeszcze natknąć na betonowe i ceglane mury oddzielające niegdyś ogromny "kwadrat" (ponad 40 ha) od reszty miasta.

Spacerując szerokimi ulicami i podziwiając przepiękne budynki, dotrzemy zapewne w okolice Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Ta mieści się również w pokoszaro-

wych budynkach, które jednak – co nietrudno zauważyć – powstały znacznie wcześniej. Już bowiem w 2 poł. XIX wieku ulokowano w nich pierwszych mieszkańców – członków batalionu fizylierów, który dotychczas stacjonował w Lwówku Śląskim.

Kompleks koszarowy grenadierów został przekazany powstałej w roku 1998 Wyższej Szkole Zawodowej w formie darowizny przez Skarb Państwa. Prace remontowe i rewitalizacyjne zostały przeprowadzone wzorowo, z dbałością o zachowanie zabytkowego charakteru obiektów. Teren uczelni jest otwarty – warto zajrzeć.

A już po jego opuszczeniu koniecznie przysiądźcie na chwilę w Schadzce. Ten niewielki lokal oferuje pyszne naleśniki w wersji zarówno na słodko, jak i na słono. Ciasto dobre (nie mieliśmy niestety okazji spróbować tych z mąki gryczanej), farsz znacznie lepszy, dobrze doprawiony i smaczny.

Poza słodkimi naleśnikami są też inne słodkości (np. lody), kawa i herbata oraz cała gama zimnych napojów. Jeśli o takim właśnie pomyślicie, zamówcie bez wahania pigwoniadę. Produkowany w Grajewie na bazie owoców pigwowca napój wypróbowany został przez nas w dwóch wersjach: klasycznej i z miodem. Pierwsza przypomina lekko gazowaną, domową lemoniadę, druga natomiast jest znacznie delikatniejsza, słodkokwaśna w smaku z wyraźnie wyczuwalnym miodem. [sds]

smaki.przystanekd.pl

Nowe przystanki w Jeleniej Górze

Już w grudniu 2019 roku w Jeleniej Górze PKP Polskie Linie Kolejowe SA otworzą dwa nowe przystanki kolejowe, a dwa kolejne zostaną zmodernizowane. Inwestycje pochłonie prawie 18 mln zł z RPO województwa dolnośląskiego. Realizacja przedsięwzięcia znacząco zwiększy dostęp do kolei przy codziennych dojazdach do pracy i szkoły. Ułatwiona będzie obsługa wyjazdów poza Jelenią Górę, w tym ruchu turystycznego. Podniesiony zostanie poziom bezpieczeństwa podróżnych dzięki zastosowaniu nowoczesnych urządzeń zabezpieczających na przejściach w poziomie szyn.

Jelenia Góra Zabobrze (km -2,155 LK 311) – dwa nowe perony o długości 150 metrów i wysokości 0,76 metra wyposażone w elementy małej architektury. Przejście w poziomie szyn zabezpieczone rogatkami oraz systemem monitoringu. Dojście do peronów: chodnik od ul. Grunwaldzkiej oraz od ul. Paderewskiego.

Jelenia Góra Przemysłowa (km 2,852 LK 311) – nowy peron o długości 150 metrów i wysokości 0,76 metra wyposażony w elementy małej architektury. Przejście w poziomie szyn zabezpieczone rogatkami oraz systemem monitoringu. Dojścia do peronów: chodnik od strony ul. Spółdzielczej oraz ul. Karola Miarki.

Jelenia Góra Cieplice (km 5,505 LK 311) – nowy peron o długości 150 metrów i wysokości 0,76 metra wyposażony w elementy małej architektury, przesunięty względem starej lokalizacji w stronę przejazdu kolejowego w ul. Lubańskiej. Dojścia do peronów: pochylnia od ulicy Lubańskiej.

Jelenia Góra Sobieszów (km 9,262 LK 311) - nowe perony o długości 150 metrów i wysokości 0,76 metra wyposażone w elementy małej architektury. Przejście w poziomie szyn zabezpieczone labiryntem. Dojścia do peronów: chodnik od ul. Romera. [red]

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

BUDOWA PRZYSTANKÓW KOLEJOWYCH W JELENIEJ GÓRZE

- Poprawa komunikacji transportowej w mieście
- Zwiększona dostępność terenów podmiejskich
- Skrócony czas dojazdu z dzielnic do centrum
- Poprawa bezpieczeństwa transportu miejskiego

Jelenia Góra Zachodnia

Budowa przystanku przy **Al. Jana Pawła II**

Linia nr 274

Jelenia Góra

Budowa przystanku przy **ul. Spółdzielczej**

Linia nr 311

Budowa nowego peronu w **Jeleniej Górze Cieplicach**

Jelenia Góra Orle

Przebudowa 1-go oraz budowa 2-go peronu w **Jeleniej Górze Sobieszowie**

ZAKOŃCZENIE PROJEKTU: **2019**

KOSZT CAŁKOWITY PROJEKTU: **18 596 000,00 PLN**

WYSOKOŚĆ DOFINANSOWANIA Z UNII EUROPEJSKIEJ: **15 806 600,00 PLN**

Projekt „Budowa przystanków kolejowych w ciągu linii kolejowej Wrocław–Jelenia Góra nr 274 i 311 – Kolei Aglomeracyjnej" jest współfinansowany z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego na lata 2014-2020.

Fundusze Europejskie Program Regionalny | Rzeczpospolita Polska | DOLNY ŚLĄSK | Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. ul. Targowa 74, 03-734 Warszawa

Kłodzko w budowie

Perony na Kłodzku Głównym zyskały nową nawierzchnię. Zamontowano oświetlenie. Są nowe ławki i tablice informacyjne. Osoby o ograniczonej możliwości poruszania się korzystają na stacji Kłodzko Główne z nowo wybudowanego przejścia między peronami nr 1 i 3, wyposażonego w rogatki i obsługiwanego przez dyżurnego ruchu.

Kłodzko Miasto jest już projektowane. Zakres prac o wartości blisko 60 mln zł pozwoli na przebudowę dotychczasowego przystanku Kłodzko Miasto w stację z nowymi peronami. Projekty stacji Kłodzko Miasto zakładają budowę pochylni i wind prowadzących na każdy z peronów. Po zakończeniu prac pociągi będą mogły kończyć lub rozpoczynać trasę w centrum miasta. To znaczne ułatwienie dla mieszkańców i turystów odwiedzających Kotlinę Kłodzką. Poprawi się też przepustowość linii. Obecnie trwa projektowanie, roboty rozpoczną się jeszcze przed końcem roku.

Roboty prowadzone są na trasie Kłodzko - Wałbrzych. Ich efektem będzie likwidacja ograniczeń prędkości. Od sierpnia pomiędzy Głuszycą a Wałbrzychem wymieniane są m.in. podkłady i szyny, a za pociągi Kolei Dolnośląskich kursuje zastępcza komunikacja autobusowa. Równocześnie na odcinku Ludwikowice Kłodzkie – Świerki Dolne remontowany jest most kolejowy nad Włodzicą i drogą wojewódzką nr 381. Odnawiane i zabezpieczane są filary oraz przyczółki mostu.

W następnej fazie odnowiona zostanie kratownica – metalowa konstrukcja przeprawy. Roboty nie zatrzymają pociągów, gdyż linia jest tu dwutorowa. W ubiegłych latach przeprowadzono remont wiaduktu nieopodal stacji Wałbrzych Główny i dwóch mostów - w Głuszycy i Ludwikowicach Kłodzkich. Stalowe konstrukcje zostały oczyszczone, zabezpieczone i pomalowane, wymieniono podkłady, naprawiono pomosty i barierki. Naprawiono także tor na szlaku Kłodzko - Ścinawka Średnia (wymieniono zużyte podkłady i ponad 5 km szyn), co zwiększyło prędkość pociągów osobowych do 100 km/godz. [kds]

Ze Świdnicy do Jedliny-Zdroju

Za dwa lata koleją przejedziemy górską trasę ze Świdnicy do Jedliny-Zdroju. Mieszkańcy m.in. Bystrzycy, Lubachowa, Zagórza Śląskiego, Jugowic wsiądą do pociągów z nowych przystanków. **Turyści dojadą w rejon Gór Sowich i rzeki Bystrzycy.** PKP Polskie Linie Kolejowe SA podpisały w październiku umowę na przebudowę linii ze Świdnicy do Jedliny-Zdroju. Jednoczesna rewitalizacja linii Wrocław – Świdnica przez Sobótkę umożliwi zrealizowanie bezpośrednich połączeń kolejowych z Wrocławia. Zakładana prędkość jazdy szynobusów po zakończeniu prac to od 50 do 80 km/godz.

Jednotorowa linia ze Świdnicy do Jedliny-Zdroju ma charakter górski. Na odcinku 22 km wznosi się o ponad 200 m. Ma liczne zakręty i obejmuje ponad 110 obiektów inżynieryjnych, w tym 5 wiaduktów o długości od 50 do 150 m. W ramach prac przewidziano także budowę nowych urządzeń sterowania ruchem pociągów. Odtworzonych zostanie 5 przystanków. Powstaną też 2 nowe: Burkatów i Jedlina Centrum. Perony zostaną przebudowane, będą wyższe i wyposażone w wiaty i ławki, będą przystosowane dla podróżnych o ograniczonych możliwościach poruszania się. [kds]

Przebudowa dworców

Na początku października PKP S.A. zakończyła przebudowę trzech dworców w gminie Siechnice. Na dworcu **Święta Katarzyna** (poniżej) zmieniony został układ pomieszczeń. Będzie tu teraz poczekalnia, toalety, punkt obsługi klienta oraz pomieszczenie dla opiekuna z dzieckiem, zainstalowano windę.

Na dworcu **Siechnice** (następna strona u góry) również zmienionu układ funkcjonalny budynku - jest poczekalnia, kasa biletowa, toalety, punkt obsługi klienta oraz pomieszczenie dla opiekuna z dzieckiem.

Nieczynny wcześniej dworzec **Smardzów Wrocławsk**i (następna strona u dołu) został dostosowany do potrzeb obsługi podróżnych i ruchu kolejowego. Rozebrano parterową przybudówkę dworca, urządzono poczekalnię, toalety, pomieszczenie dla opiekuna z dzieckiem oraz biuro obsługi klienta.

[red / fot. archiwum PKP SA]

SIECHNICE

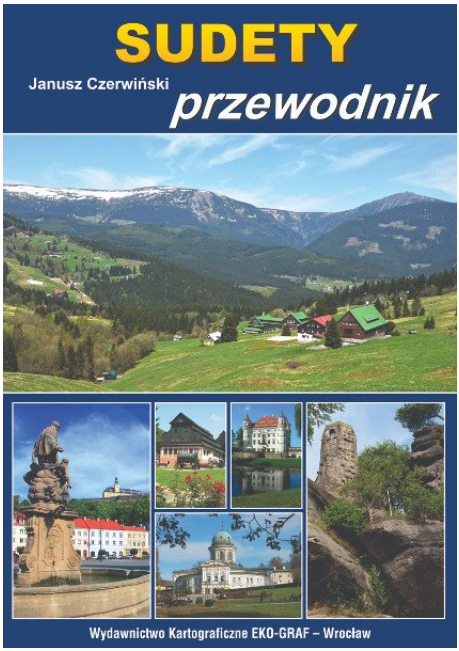

Janusz Czerwiński
Sudety. Przewodnik
Wydawnictwo Ekograf 2018
ISBN: 978-83-65828-25-5
592 strony, 142x202 mm
oprawa miękka

Jeśli w swojej biblioteczce nie macie przewodnika po Sudetach autorstwa Janusza Czerwińskiego, koniecznie musicie ów brak jak najszybciej uzupełnić.

Janusz Czerwiński to polski geograf, geomorfolog, emerytowany pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego. W swoim bogatym dorobku publikacyjnym, poza artykułami i książkami naukowymi, ma także te, które zachęcają do uprawiania turystyki i krajoznawstwa, czyli przewodniki. Między innymi po Wrocławiu, Lwowie, ale przede wszystkim – te po Dolnym Śląsku, w tym – po Sudetach. Wprawdzie najbardziej znany pozostanie chyba z „Słownika geografii turystycznej Sudetów", jednak jesteśmy pewni, że i najnowszy przewodnik po tych pięknych górach przypadnie Wam do serca. Na blisko sześciuset stronach publikacji znajdziecie tyle interesujących danych, fotografii i informacji, że już zawsze przed wyjściem w Sudety będziecie chcieli po nią sięgnąć.

Na samym początku znajdujemy obszerny rozdział zatytułowany „Oblicze Sudetów". Autor przedstawia

tutaj topografię, opisuje strukturę geologiczną, charakteryzuje klimat i wody oraz rośliny i zwierzęta. W rozdziale wstępnym nie zabrakło również historii Sudetów – o początkach osadnictwa, zmieniających się władcach i wpływie wielkich wydarzeń politycznych na losy „zwykłych" ludzi. Nie mogło przy tym zabraknąć krótkiej historii rozwoju sudeckiej turystyki.

W dalszej części przywołane zostały szlaki turystyczne, pokrótce opisana wspinaczka skałkowa, ścieżki dydaktyczne i szlaki narciarskie. Parę słów poświęcił również Autor kwestii bezpieczeństwa w górach i służb, które go strzegą – tak po polskiej, jak i czeskiej stronie. Przy tej okazji zamieścił również garść informacji ważnych dla polskich turystów udających się na czeską stronę.

W dalszej części publikacji zostały opisane Sudety polskie, czeskie i niemieckie (najważniejsze miejscowości i znajdujące się w nich atrakcje turystyczne), następnie zaś poszczególne pasma górskie w polskich i czeskich Sudetach. Na samym końcu umieszczony został szczegółowy spis treści, dzięki czemu możemy szybko trafić na wyjątkowo interesujące nas w danej chwili miejsce.

Poszczególne części publikacji są wyodrębnione również wizualnie poprzez użycie różnych kolorów do oznaczenia stron, co po kilkukrotnym przejrzeniu pozwala na szybkie orientowanie się w treści książki.

Przewodnik jest ładny i dobrze napisany. Poza informacjami, które już wszyscy znamy, jest tam sporo wiedzy, która dla niejednego Czytelnika może okazać się nowa. Na uwagę zasługuje szata graficzna: wspomniana już kolorystyka, ale ponadto również wielość przepięknych fotografii i mapki oraz plany poszczególnych terenów i miejscowości. Warto także wspomnieć, że w opisie danego miejsca pojawiają się różne ciekawostki ujęte w ramki, proponowane trasy zwiedzania oraz opisy wycieczek.

Wszystkie informacje świeże i aktualne, bo przewodnik wydany został w tym roku.

Lektura w sam raz na długie jesienne i zimowe wieczory, gdy pijąc gorącą herbatę z imbirem planujemy wypady na wiosnę, która przecież już niedługo do nas wróci! [jk]

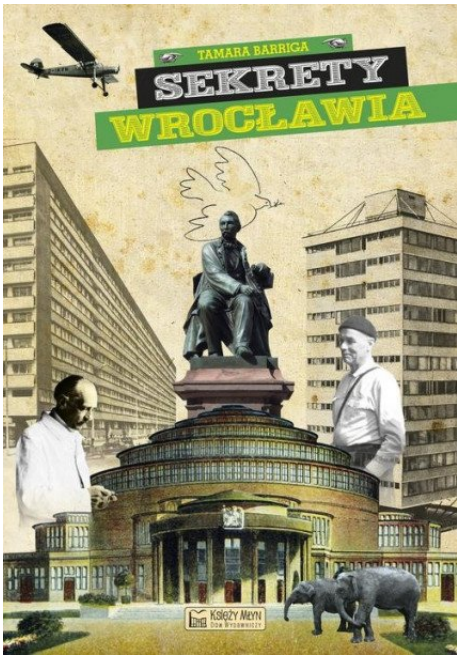

Tamara Barriga
Sekrety Wrocławia
Księży Młyn Dom Wydawniczy 2017
ISBN: 978-83-772-9400-0
160 stron, 170x243 mm
oprawa twarda

Wydaje Wam się, że już wszystko we Wrocławiu zobaczyliście i wszystko o nim przeczytaliście, wszędzie byliście i nie ma dla Was tajemnic? Jeśli tak, koniecznie sięgnijcie po książkę „Sekrety Wrocławia" – przekonacie się, że wcale tak nie jest. Jeśli nie, również warto, byście ją przeczytali.

Tamara Barriga zabiera nas w fascynującą podróż po miejscach, które – wydawałoby się – nie mają już w sobie żadnych tajemnic. Przypomina o ludziach, których nierzadko już nawet z Wrocławiem nie łączymy, opowiada zapomniane historie i odkrywa zupełnie nieznane oblicza wrocławskich parków, ulic i budynków. Ot, na przykład takiego Mrówkowca.

Jak w każdej publikacji z serii, tak i w „Sekretach Wrocławia" czeka na Was mnóstwo interesujących opowieści i ciekawostek, a wszystko w skondensowanej, dynamicznej formule, dzięki której czytać można wszystko po kolei lub według własnego systemu, a i tak wszystko złoży nam się w piękną całość: nieodkrytą do tej pory lub zapomnianą nieco historię stolicy Dolnego Śląska.

Polecamy! [jk]

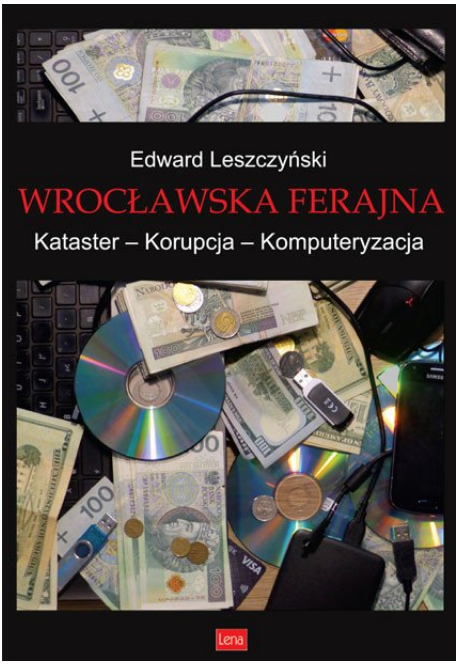

Edward Leszczyński
Wrocławska ferajna. Kataster - Korupcja - Komputeryzacja
Wydawnictwo Lena 2018
ISBN: 978-83-64195-43-3
334 strony, 160x230 mm
oprawa miękka

Edward Leszczyński, Autor m.in. książki o ELWRO, tym razem prezentuje nam swój punkt widzenia na zagadnienie informatyzacji państwowych instytucji w Polsce, poświęcając miejsce przede wszystkim patologiom tego procesu.

Zainteresowanie Autora przeobrażeniami początku okresu transformacji w obszarze przede wszystkim niewykorzystanych możliwości polskiego przemysłu komputerowego spowodowało, że zainteresował się on sprawą nieprawidłowości w wydatkowaniu środków publicznych przeznaczonych na informatyzację wrocławskiego magistratu.

Z wiadomości uzyskanych od urzędnika, dokumentów urzędowych oraz danych z postępowań powstała opowieść o jednym z typowych lokalnych układów władzy, które wytworzyły się w Polsce w początkach lat 90. Dodajmy, że opisana w książce sprawa nie została jeszcze do końca wyjaśniona. A jak to wszystko przebiegało, możecie sprawdzić sami, m.in. przeglądając zamieszczone na końcu skany dokumentów księgowych i innych, które pozwalają uchwycić sedno sprawy. Warto przeczytać. [jk]

Tomasz Serwatka
Kardynał Bolesław Kominek (1903-1974). Duszpasterz i polityk. Zarys biograficzny
Wydawnictwo Lena 2013
ISBN: 978-83-935330-8-4
107 stron, 148x210 mm
oprawa twarda

Kardynał Bolesław Kominek był osobą bardzo ważną w historii (nie tylko) Wrocławia. Znany przede wszystkim jako autor (a tak naprawdę jeden z autorów i inicjatorów) listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z listopada 1965 r., odegrał nader istotną rolę w procesie stabilizacji polskiego kościoła katolickiego na Ziemiach Zachodnich.

Jemu właśnie książkę poświęcił Tomasz Serwatka. Jak sam wskazuje, skoncentrował się przede wszystkim na analizie materiałów archiwalnych i bibliotecznych o państwowej (a nie kościelnej) proweniencji, wziął nadto pod uwagę bogatą już dzisiaj literaturę przedmiotu dotyczącą biografii apb. Kominka. Dzięki dokumentom z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu, Archiwum Archidiecezjalnego oraz wrocławskiego Archiwum Państwowego powstał interesujący portret Bolesława Kominka, ukazujący jego dzieciństwo i młodość, dorastanie i najważniejsze życiowe wybory, a także dzieło jego życia, które tak naprawdę obecne jest wśród wrocławskich wiernych po dziś dzień. [jk]

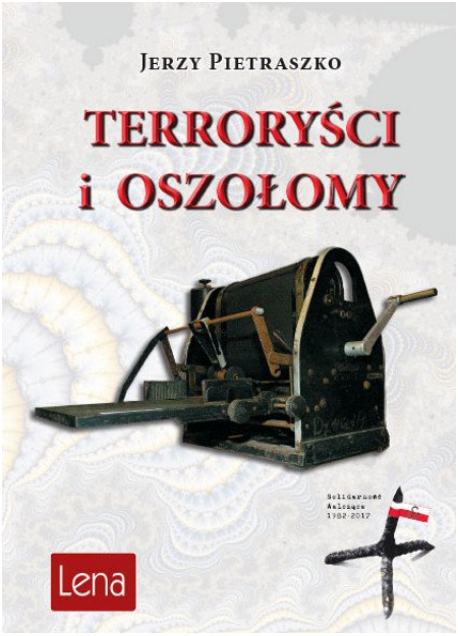

Jerzy Pietraszko
Terroryści i oszołomy
Wydawnictwo Lena 2017
ISBN: 978-83-64195-35-8
355 stron, 145x205 mm
oprawa miękka

Znacie historię „Solidarności Walczącej”? Zanim odpowiecie, zastanówcie się przez chwilę, czy mieliście w ręku „Terrorystów i oszołomów” Jerzego Pietraszko. Bo jeśli nie, na pewno o SW nie wiecie wszystkiego. Wykładowca matematyki na Politechnice Wrocławskiej i miłośnik turystyki wysokogórskiej ukazuje tu jeszcze jedną twarz – opozycjonisty w ustroju, w którym opozycji być nie mogło.

Ludzie, wydarzenia, historie zabawne i te, które wcale nie skłaniają do śmiechu. Lekka forma, przystępny język i celne uwagi Autora pozwalają poznać historię SW z punktu widzenia osoby, która niejako jest jedną z głównych postaci SW. „I jest w tym przekłamanie, i go nie ma. U nas takie antynomie były zresztą codziennością”, pisze Autor.

Początki działalności, działalność podziemna, sukcesy i porażki, aresztowania i przełom roku 1989. I rok 1990, gdy u nas już mniej więcej wiadomo, a „za Bugiem dzieją się rzeczy ważne.” Przeczytajcie, nawet kiedy z historią Wam nie po drodze. Bo to inna książka niż podręczniki, a wydarzenia takie, o których pamiętać to nasz obowiązek. [jk]

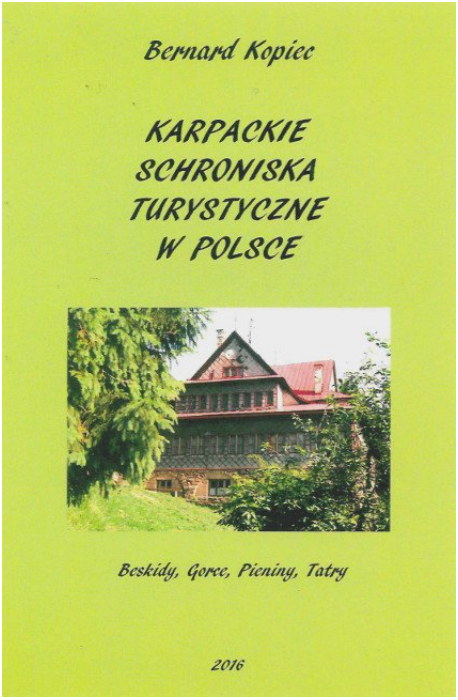

Bernard Kopiec
Karpackie schroniska turystyczne w Polsce
Nakładem autora
ISBN: 978-83-942350-1-7
260 stron, 166x240 mm
oprawa miękka

O tym, że sudeckie schroniska są piękne i pełne uroku, doskonale wiemy, podobnie jak o tym, że mają długą i nierzadko burzliwą historię. Jednak i inne góry w Polsce mogą się takimi pochwalić – na przykład Karpaty. Przemierzając Beskidy, Gorce, Pieniny i Tatry, co i rusz napotykamy schroniska – mniejsze i większe, przypominające nam te sudeckie lub w ogóle do nich niepodobne. Wszystkie je skatalogował i opisał w swojej publikacji Bernard Kopiec. „Karpackie schroniska turystyczne w Polsce" to interesująca wędrówka szlakiem turystycznych przystani.

W obszernej publikacji znajdziemy wykaz schronisk turystycznych (Autor nie umieszcza w niej schronisk młodzieżowych i rozmaitych chatek o nieokreślonym statusie). Czy są tutaj wszystkie? To pytanie Autor zadaje sam sobie – może będziecie mogli na nie odpowiedzieć?

Dla tych, którzy znają serię na temat schronisk sudeckich istotna informacja: tutaj, jako suplement, znalazły się trzy schroniska, o których Autor wcześniej nie miał wiedzy (uzupełnił ją dopiero jeden z Czytelników). Piękne zdjęcia pięknych okolic i garść informacji praktycznych – polecamy! [jk]

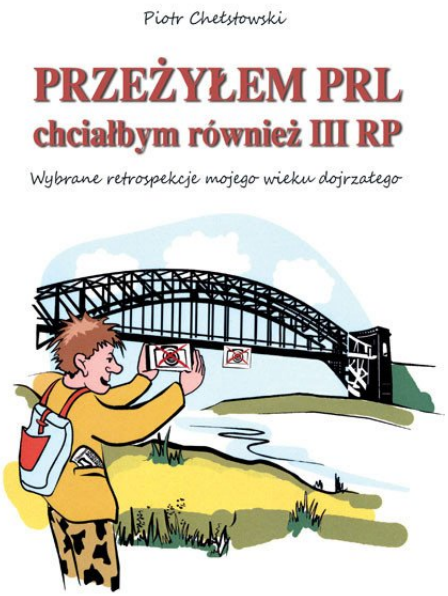

Piotr Chełstowski
Przeżyłem PRL, chciałbym również III RP. Wybrane retrospekcje mojego wieku dojrzałego
Wydawnictwo Lena 2014
ISBN: 978-83-64195-45-7
321 stron, 176x250 mm
oprawa miękka

Nostalgiczne i zabawne, ale też trudne i dramatyczne historie z lat PRL przeplatają się we wspomnieniach wszystkich, którym przyszło dorastać i żyć w tamtych latach. Dzisiaj częste jest sentymentalne podejście do tego – jak wielu zauważa: słusznie minionego – czasu, które każe szukać przyjemnych i dobrych wspomnień, w zapomnienie odsuwając to, co było złe.

Czy to dobre podejście? Nie nam oceniać, ale wydaje się, że pamięć o przeszłości powinna być możliwie pełna. Dlatego też warto od czasu do czasu sięgnąć po taką lekturę, która poza dobrymi przywoła też te złe wspomnienia. Nawet, jeśli napisane są lekko i okraszone humorem, jeśli nie słownym, to chociaż obrazkowym.

Taką lekturą jest niewątpliwie publikacja Piotra Chełstowskiego, który o swojej przyszłości opowiada lekko i ze swadą, nie zapominając jednak, że wcale nie powinniśmy tęsknić za tamtymi czasami. Niestety, obecne też nie są najlepsze. Ale może to dlatego, że – jak pisze – jesteśmy po prostu malkontentami? Sami sobie odpowiedzcie czytając książkę Piotra Chełstowskiego. [jk]

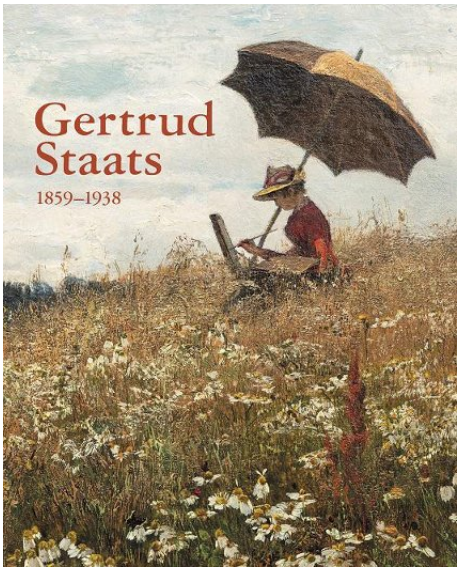

Maciej Łagiewski, Piotr Łukaszewicz
Gertrud Staats 1859-1938. Mistrzyni śląskiego pejzażu
Muzeum Miejskie Wrocławia 2018
ISBN: 978-83-65464-22-4
180 stron, 210x260 mm
oprawa miękka

Najwybitniejsza śląska malarka przełomu XIX i XX wieku, lubująca się w pejzażach wrocławska artystka Gertrud Staats, założycielka Stowarzyszenia Artystek Śląskich – o jej postaci przypomniało w tym roku Muzeum Miejskie Wrocławia dzięki wystawie w Pałacu Królewskim i wydanej publikacji.

Publikacja to towarzyszący wystawie katalog, który przybliża nam tę zapomnianą przez wiele dziesięcioleci postać ważną nie tylko dla sztuki, ale także dla wrocławskiego życia kulturalnego. Prace artystki prezentowane były na wystawach indywidualnych oraz zbiorowych (też w Londynie i Chicago), w jej pracowni spotykali się ludzie związani ze sztuką.

Rosnące w ostatnich latach zainteresowanie kobiecą sztuką przełomu XIX i XX wieku pozwoliły na ponowne odkrycie twórczości tej malarki. Prace, które można znaleźć na wystawie w Pałacu Królewskim oraz w prezentowanej tutaj publikacji pochodzą zarówno ze zbiorów muzealnych, jak i kolekcji prywatnych.

Warto odwiedzić wystawę, a i katalog dołączyć do swojej domowej biblioteki. [jk]

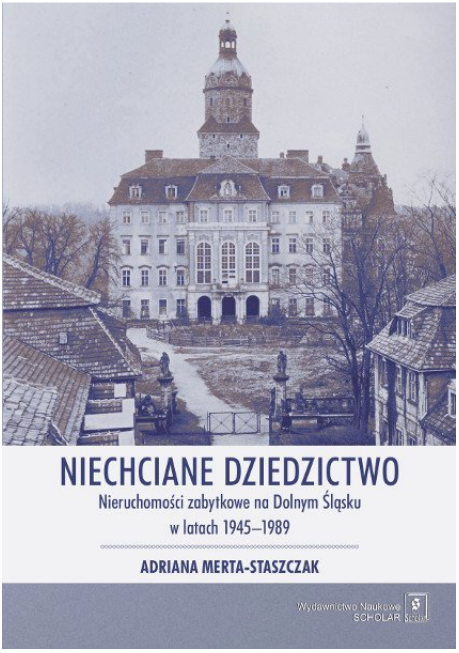

Adriana Merta-Staszczak
Niechciane dziedzictwo. Nieruchomości zabytkowe na Dolnym Śląsku w latach 1945-1989
Wydawnictwo Scholar 2018
ISBN: 978-83-7383-982-3
394 strony, 165x235 mm
oprawa miękka

Cenne, piękne, urzekające i bogate zabytki Dolnego Śląska to materialna pozostałość skomplikowanych dziejów tych terenów. W nich właśnie znalazła odbicie wielokulturowa historia regionu, w której zaznaczyły się wpływy polskie, czeskie, austriackie, pruskie i niemieckie. Po II wojnie światowej wszystkie te materialne pozostałości przeszłości stały się po prostu „poniemieckie", co zadecydowało, że przez długie lata o ich wartości decydowały co najwyżej walory użytkowe. Ważne acz niechciane dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska dopiero dzisiaj odkrywane jest na nowo.

O problemach z zabytkowymi nieruchomościami na Dolnym Śląsku, jakie trafiły pod polską administrację po roku 1945, działalności kulturalno-oświatowej i ochronie zabytków oraz roli instytucji państwowych i organizacji społecznych w tym obszarze pisze Adriana Merta-Staszczak w swojej monografii. To ważna książka dla każdego, kto w najmniejszym chociaż stopniu interesuje się Dolnym Śląskiem, jego historią i kulturą. Kompleksowa analiza problemu ukazana w szerokim kontekście i poparta bogatym materiałem źródłowym to pozycja obowiązkowa na półce każdego regionalisty. [jk]

Bernard Kopiec
Historia pewnej miłości
Nakładem autora
ISBN: 978-83-91-22-96-5-3
116 stron, 166x242 mm
oprawa miękka

Znany nam z publikacji na temat sudeckich (i nie tylko) schronisk górskich Bernard Kopiec tym razem oferuje coś zupełnie innego: „Historię prawdziwej miłości". Jak sam pisze: „W sobotę w listopadzie 1990 roku, w pochmurny i deszczowy wieczór, wracałem pociągiem z Warszawy do Katowic. W przedziale byłem sam, deszcz bębnił o szyby miarowo, niezmiennie. (...) W pewnym momencie zauważyłem nad moją głową na półce zieloną, wiązaną teczkę. (...) W teczce były listy, najpiękniejsze listy miłosne, które czytałem". Zabrawszy teczkę ze sobą, schował ją Autor głęboko do szuflady i dopiero po 20 latach przypomniał sobie, że jeszcze ją ma. I listy opublikował.

Kim są nadawca i odbiorca? Nadawcą jest kobieta, tutaj nazwana Dominiką, chociaż Autor deklaruje, że zmienił dane, więc zapewne Dominika to nie była w oryginale. Podobnie jak odbiorcą nie jest zapewne Kamil, tak tutaj nazwany. A co to za listy?

Pierwszy napisany w Szklarskiej Porębie i zapewne z niej wysłany. Ze Szklarskiej Poręby, z której Kamil

wyjechał bez słowa pożegnania, sprawiając tym wyjazdem sporo bólu Dominice. Pobyt był jakiś dłuższy, bo przed wyjazdem Dominika pisze o „gorączce pakowania", co przecież nie mogło mieć miejsca w przypadku krótkiej dwu- lub trzydniowej wycieczki. Kamil jest z Katowic, Dominika – na pewno nie, bo żartobliwie straszy, że gdyby tylko czas jej na to pozwolił, przyjechałaby do stolicy Górnego Śląska z nim się pożegnać. List ten datowany był na 28 lipca 1969 roku.

Kolejne to opis codzienności przeplatany z emocjami i refleksjami nad życiem i uczuciami. Ale to także opis rzeczywistości przełomu lat 60. i 70. Warunków pracy, systemu pracy, możliwości wyjazdów za granicę. Dominika w listach pisze o swoich wojażach po kraju, ale też o... czekającym ją egzaminie z fizyki czy rachunku prawdopodobieństwa. Jest nauczycielką, ale dorywczo pracuje w sklepie meblarskim; mieszka w Kaliszu. W to, że korespondencja była obustronna, nie można wątpić – niektóre z listów pisane są w odpowiedzi na wcześniej otrzymane, w jednym na przykład też Dominika dziękuje Kamilowi za przesłane przezeń zdjęcia. I książki, bo tych dostawała Dominika bardzo wiele. Właściwie każdą potrafił zdobyć.

Kończą się w roku 1978. A po tych wszystkich pisanych przez Dominikę znajdujemy jeden autorstwa Kamila. Częściowo stanowiący odpowiedź, częściowo zbiór luźnych zapisków, coś jak strona z pamiętnika... Może to brudnopis, z którego Kamil później ułożył ostateczną wersję? Tego zapewne się nie dowiemy.

Urokliwa i nastrojowa opowieść pisana słowami listów kobiety, która z jakiegoś powodu nie mogła na co dzień być z tym, kogo kochała. Czy jej bohaterowie jeszcze żyją? Czy rozpoznają się na kartach książki? Możecie nie być romantykami, ale na długie jesienne wieczory, gdy krople deszczu będą uderzać w szyby, a Wy wspominać będziecie letnie wycieczki po górskich szlakach i porządkować zdjęcia wykonane może właśnie w Szklarskiej Porębie, taka lektura będzie idealna. Nas zauroczyła, Wam pewnie też się to po lekturze przydarzy – czego życzymy z całego serca. [jk]

NIECODZIENNA SYTUACJA?

tweetnij do nas!
@przystanekd

lub napisz: redakcja@przystanekd.pl

fot. Wojciech Głodek, 4 listopada 2015 roku